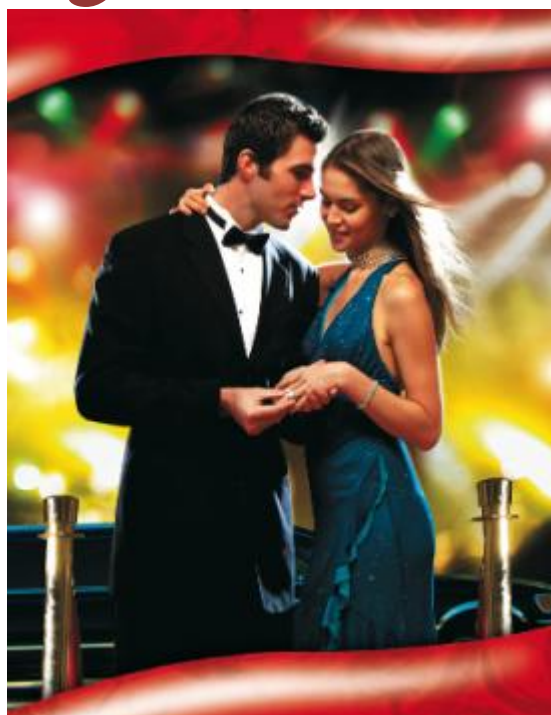




*Robyn Grady*



*Słodki szantaż*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tristan Barkley potrafił wyczuć niebezpieczeństwo. Gdy odsunął szklane drzwi i wyjrzał do swego ogrodu, poczuł je natychmiast. Spiał się, a serce zabiło mu mocniej.

Gdzie jest Ella? W jakie tarapaty popadła?

Przed południem dzwonił do swojej gospodyni dwa razy, żeby ją uprzedzić, że na dzisiejszy wieczór w Sydney, na galową imprezę, będzie potrzebował smokingu, który należało odebrać z pralni. Nie przejął się zbytnio kiedy nie odbierała telefonu. Mogła przecież pójść po zakupy. Dbała wręcz fanatycznie o to, żeby wszystkie sprawy szefa były na czas załatwione, a życzenia spełnione. Niezwykle cenił jej oddanie pracy.

Jednak gdy przyjechał kilka minut temu, nie zauważył jej kluczyków od samochodu na haczyku, a po chwili zdrętwiał, zobaczywszy jej torbę leżącą na szafce kuchennej, wśród rozrzuconej zawartości. Jej mundurek wywrócony na lewą stronę leżał na podłodze, jeden sznurowany półbucik pod stołem, a drugi pod drzwiami.

Jeśli ktokolwiek wszedł do tego domu nieproszony, jeśli skrzywdził Elle...

Przemierzył trawnik i zobaczył z daleka, jak ktoś wspaniałym stylem grzbietowym pływa w jego basenie o olimpijskich wymiarach. Skupił wzrok i zauważył, że migające opalone kończyny są z pewnością damskie, w jego wieku albo młodsze, a między nimi pojawiał się skrawek różowego kostiumu kąpielowego.

Ostatnio w sąsiedztwie zdarzały się jakieś włamania i policja podejrzewała działanie pary rzezimieszków. Jakaś biedna staruszka została związana w swoim własnym domu. Czyżby dzielna pływaczka była dziewczyną bezczelnego włamywacza? A może Ella zaprosiła jakąś przyjaciółkę? Chociaż nigdy nie słyszał, żeby miała przyjaciół albo rodzinę. Ale to nie wyjaśniało sprawy mundurka i torebki ani tego, gdzie ona się podziewa.

Doszedł do brzegu basenu w chwili, kiedy dziewczyna w różowym kostiumie wychodziła z wody. Włosy w kolorze pszenicy leżały jej na plecach, a błyszczące ciało mogłoby należeć do modelki prezentującej kostiumy kąpielowe, z kształtnymi, opalonymi nogami, sięgającymi nieba. Tristan stanął w lekkim rozkroku i skrzyżował ręce na piersi. Nie widząc go, dziewczyna wyprostowała się, przeciągnęła i wsunęła rękę pod włosy,

zupełnie jak dziewczyna Bonda na plaży. Kiedy go w końcu zauważyła i spojrzała tymi dużymi, niebieskimi zdumionymi oczami...

Tristan ze zdziwienia otworzył usta i ręce mu opadły. Nie, to nie miało sensu. Ani kolor włosów, ani ta kompletnie inna figura.

- Ella. Czy to ty? - wykrztusił.

- Pan Barkley? - Jej policzki zaczerwieniły się jak miniaturowe róże kwitnące w donicach wokół basenu. - Miał pan wrócić dopiero jutro.

- Dzwoniłem rano. Dwa razy.

Jego wzrok, wzmocniony testosteronem, szybko powędrował w dół i krew w nim zawrzała. Litości, nie miał pojęcia... Skrzyżowała ramiona, przez co jej dekolt wydał się jeszcze głębszy i bardziej pociągający. To nie może być ta sama kobieta.

- W zeszłym tygodniu skręciłam nogę w kostce, biegając - wyjaśniała. - Chcę być sprawna, więc pływanie wydało mi się dobrym rozwiązaniem. - Zerknęła na basen. - Pomyślałam, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu.

Jego umysł musiał pracować błyskawicznie. Ella, jego skromna gosposia, biegła, żeby trzymać formę? W nijakim mundurku wyglądała na taką, dla której nie istnieje nic poza tym, żeby łazienka błyszczczała, a wspaniałe kolacje pojawiały się na czas na stole. Teraz, w tym zachwycającym kostiumie kąpielowym, wyglądała rewelacyjnie. Ogarnęło go podejrzenie gorąco, bardzo nieodpowiednia reakcja, więc się otrząsnął i wyprostował. Panna Jacob była najętym pracownikiem i musi się wytłumaczyć.

Odchrząknął i wskazał palcem na dom.

- Twój mundurek i buty leżały rozrzucone w kuchni. Otwarta torebka wybebeszona na blacie kuchennym.

Co mógł pomyśleć? Martwił się. Był wręcz przerażony.

Umknęła wzrokiem.

- Ach, to.

Zmarszczył się jeszcze bardziej.

- Tak, do diabła, to.

- To dosyć trudno wyjaśnić. - Zaczęła się cofać.

- I trudno wyjaśnić, dlaczego twoje włosy z myszowatego brązu stały się blond?

- Przefarbowałam je znów na mój naturalny kolor. - Wzruszyła ramionami i wyjaśniła: - Jestem kobietą i lubię zmiany. W tym tygodniu postanowiłam zmienić kolor na naturalny.

Jęknął głośno, ale nagle zatrzymał się w swych rozmyślaniach.

- Czy masz jakiś problem, Ellu? Taki, o którym nie chcesz mi powiedzieć?

Rozchyliła usta. Wyglądała bezbrinnie. Wsunęła blond loczek za ucho.

- Nie mam problemów. Właściwie to wręcz przeciwnie.

Szła dalej, w kierunku leżaka, lekko utykając na jedną nogę. Bardzo zgrabną nogę. Całe ciało miała zgrabne. Zdjęła ręcznik z leżaka i owinęła się nim jak sari. Kiedy ruszyła w stronę domu, zagroził jej drogę.

- Czekam na twoją odpowiedź.

Popatrzyła na niego. Kropelki wody spływały po jej gładkiej buzi. Miała oczy koloru szafiru. Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć? Czy zwykle nosiła okulary? Chyba nie.

Otworzyła usta i zaraz zamknęła. W końcu odetchnęła.

- Miałam zamiar powiedzieć panu jutro.

Powoli tracił cierpliwość.

- Może jednak powiedz mi teraz.

Uniosła głowę.

- Chciałabym wręczyć panu moje wypowiedzenie. Z terminem dwutygodniowym.

Uporządkowany świat Tristana zachwiał się. Przesunął ręką po włosach. Różne dziwne rzeczy przychodziły mu do głowy, ale na pewno nie to.

- Chcesz odejść. Czy chodzi o pensję? - Była całkiem przyzwoita, ale jeśli to stanowiłoby problem, można go rozwiązać. - Podaj swoją cenę.

Była najlepszą gospodynią, jaką dotychczas miał. Dokładna, samodzielna, a jednocześnie niewidoczna, aż do teraz. Nie był gotowy na to, by pozwolić jej odejść. Zwłaszcza teraz.

Nowo wybrany burmistrz sąsiedniego miasteczka wprosił się na kolację za trzy tygodnie. Dobre wrażenie, jakie chciał na nim wywrzeć, mogło wpłynąć na decyzję dotyczącą projektu, który kosztował Tristana sporo czasu i pieniędzy. Oczywiście dosko-

nała kuchnia Elli nie mogła zdecydować o zgodzie burmistrza, ale liczyła się każda pomoc.

Ze spojrzenia Elli przebijała siła.

- Nie chodzi o pieniądze.

Nagle go olśniło. Oczywiście! Zmienił ton na bardziej ugodowy.

- Posłuchaj, jeżeli chodzi o tamten epizod sprzed mojego wyjazdu...

Rumieniec z jej policzków rozlał się aż na szyję. Z przyspieszonym oddechem zaczęła się cofać, kręcąc głową.

- Tamten poranek nie ma nic wspólnego z moim odejściem.

Tristan odetchnął z ulgą. Teraz, gdy wiedział, co stoi za jej rezygnacją, mógł naprawić sytuację. Szedł krok za nią i szukał odpowiednich słów dla tej delikatnej sprawy.

- Przyznaję, że był to krępujący moment - zaczął. - Ale nie ma powodu, żebyś się czuła zawstydzona albo podejmowała nagłe decyzje. - Wrócił myślami do tamtego dnia.

- Myślałaś, że już wyjechałem do Melbourne. Nie spodziewałaś się zastać mnie w sypialni, w dodatku bez ubrania...

Kulejąc lekko, przyspieszyła kroku i spuściła głowę.

Tamtego ranka, kiedy usłyszał jej stłumiony okrzyk, obrócił się i zobaczył jej oczy, wielkie jak spodki. Odruchowo podszedł bliżej, żeby ją uspokoić, ale ledwo wymówił jej imię, wybiegła jak przestraszona sarna. Gdy się ubrał, zszedł na dół, żeby załagodzić sprawę, ale ona już wyszła z domu. Potem wyjechał na tydzień i nie rozmawiali o tej sprawie, aż do teraz.

Mieszkali razem. Musiały się zdarzać dwuznaczne sytuacje, jak tamta, gdy go zastała nagiego w sypialni, czy dzisiejsza, kiedy on zastał ją podczas pływania.

- Wymówienie nie wyjaśnia, co się stało z twoją torebką. Wyglądała, jakby ją w pośpiechu opróżniał jakiś włamywacz.

Zwolniła kroku, owijając się ciasniej ręcznikiem.

- Nareszcie dostałam spadek po mamie. - Zerknęła na niego. - Nie da się porównać z pana majątkiem, ale jeżeli będę ostrożna, nie muszę się już martwić o pieniądze. Wczoraj wykonawca testamentu przelał fundusz na moje konto, ale dzisiaj rano za-

dzwonił, żeby sprawdzić numer konta. Byłam taka zdenerwowana, że nie mogłam go znaleźć w torebce, więc wysypałam wszystko...

Tristan wyobraził sobie tę scenę. Ella odbiera telefon, rozmówca być może się niecierpliwi, że ona każe mu tak długo czekać, jej szybciej bije serce, ręce się trzęsą. Zwykle jest tak opanowana jak on, ale skoro i on dzisiaj zareagował nietypowo, mógł zrozumieć, że ona także straciła panowanie nad sobą.

- A mundurek? I buty?

Twarz jej się skurczyła.

- Kiedy skończyłam rozmowę i byłam już pewna, że pieniądze będą w poniedziałek na moim koncie, ogarnęła mnie nagła ochota, żeby się z niego wyzwolić. Zrzuciłam z siebie mundurek i ściągnęłam buty. - Spojrzała na swoje bose stopy, posuwając się wolno. - Przepraszam, nie pomyślałam nawet, gdzie i jak wylądowały.

Tristan wsunął ręce w kieszenie. A więc Ella dostała spadek. Dziwne, ale nigdy nie myślał o jej rodzicach. Była białą kartą. Nie wiedział nic o jej sprawach, ona nie pytała o jego. Zresztą w jego życiu osobistym niewiele się ostatnio działo.

Weszła pierwsza do kuchni.

- Współczuję ci z powodu odejścia twojej mamy - odezwał się.

- Zmarła osiem miesięcy temu i wtedy zaczęłam u pana pracować. - Spojrzała na niego, ale nie mógł rozszyfrować tego spojrzenia.

Uświadomił sobie, że nic o niej nie wie. Pojawiła się w jego drzwiach, wyjaśniając, że słyszała o wolnym miejscu pracy. Nie przedstawiła żadnych referencji, na co zwykle nalegał. Zawierzył swojemu przeczuciu, że będzie odpowiednia. Nie lubił popełniać błędów i zwykle miał wszystko dokładnie opracowane. Jego bracia nazywali go Mastermind. Wydawało się, że było to bardzo dawno temu. Chociaż młodszy brat dawno u niego nie był, pozostawał w kontakcie z Joshem. Jednak ze starszym bratem, Cade'em, nie rozmawiał od lat i nie planował takiej rozmowy.

Ella usiadła na parapecie okiennym. Podszedł do niej i wskazał na kostkę.

- Mogę zobaczyć? - Był kiedyś ratownikiem i znał się na pierwszej pomocy.

Skinęła głową, a on przykucnął.

- Siniec już schodzi - wyjaśniła, gdy obracał w różnych kierunkach tę wybitnie ko-  
biecą stopę. - Nie było tak źle.

- Czy ktoś to oglądał?

- Nie było takiej potrzeby. To mi się czasem zdarza, już od szkolnych czasów, więc  
noszę ochraniacz na kostkę i staram się jej nie nadwierać, ale z biegania nie zrezygnuję.  
Zawsze mnie relaksowało.

Było to najbardziej osobiste wyznanie, jakie kiedykolwiek od niej usłyszał. Może  
dlatego, że odchodziła? Nareszcie była wolna i mogła zrzucić tę ohydą sukienkę za ko-  
lana, zakrywającą fantastyczne nogi. Kusiło go, żeby powędrować kilka centymetrów da-  
lej, ale się powstrzymał, postawił jej stopę na podłodze i wstał.

- Czy załatwiłaś już sobie jakieś mieszkanie? - spytał.

- Chciałabym coś kupić w niedrogiej dzielnicy, ale na razie będę wynajmować.

Skinął głową, ale myśl o tym, że jej nie będzie, kiedy będzie wracał do domu, była  
przykra. Mimo że referencje jej poprzedniczki sprawdził, nie była taka dobra. Przypalone  
żelazkiem koszule, średnio smaczne posiłki. W końcu musiał ją zwolnić. Może dlatego w  
przypadku Elli zawierzył intuicji, a nie referencjom. I wszystko działało tak, jak powin-  
no. Wiedziała dokładnie, ile lodu wsypać do jego whisky przed kolacją, pościel pachniała  
słońcem i lawendą, nigdy nie musiał się martwić, że coś zginie. Cholera. Potarł podbró-  
dek.

- Dwa tygodnie, tak?

Uśmiechnęła się cierpko.

- To luksusowy dom, warunki bardzo dobre. Nie będzie pan miał kłopotów, żeby  
znaleźć kogoś na moje miejsce.

- Kogoś, kto będzie gotował tak jak ty?

Przekrzywiła głowę i oczy jej rozbłysły w rozbawieniu.

- Dziękuję, ale moja kuchnia nie jest jakaś wyjątkowa.

I kto to mówi? Prawie czuł zapach rozplywającej się w ustach wołowiny à la Wel-  
lington. Lubił szczególnie jej sposób podawania sosu w delikatnej, pozłacanej sosjerce i  
tylko na mięso, a nie na jarzyny. Zawsze pytała, czy chciałby coś jeszcze, a on zawsze

odpowiadał „nie”. Poczuł, że żołądek ściska mu się z głodu. Trzeba było zjeść w samolocie.

Wziął swoją teczkę, która leżała obok jej torebki.

- W każdym razie, cokolwiek zrobisz, pamiętaj, że moi goście zawsze cię chwalili i czekali na zaproszenie.

Ostatnio burmistrz Rufus.

- Zaprosił pan kogoś specjalnego, tak? - Ella zerwała się, jakby czytała w jego myślach.

- Jakoś sobie poradzę.

Miał inny wybór? Ella na pewno spieszyła się, żeby zacząć nowe życie, zrzucić z siebie te łachy i włożyć coś ładnego. Jeżeli nikt inny nie będzie potrafił zrobić takich żeberek w sosie z miodu i whisky, to trudno, jakoś przeżyje. Żałuje tylko, że burmistrz, znany z miłości do słodczy, słyszał o szarlotce z karmelem Elli.

Burmistrz sam się wprosił, żeby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: spróbować słynnej kuchni Elli i omówić problemy związane z terenem, który Tristan zakupił z myślą o poważnej budowie. Tristan nie marzył jednak o kolejnym temacie rozmowy, który się z pewnością pojawi, czyli o obłudnej i pięknej kobiecie, córce burmistrza.

Głos Elli wyrwał go z zamyślenia.

- Na kiedy ich pan zaprosił?

- No nie, Ellu...

- Proszę mi powiedzieć - nalegała.

Westchnął.

- Za trzy tygodnie. Ale nie szkodzi.

- Mogę zostać trochę dłużej, jeżeli to panu pomoże.

Lojalna do końca. Uśmiechnął się do niej.

- Nie śmiałybym cię o to prosić.

- Jeden tydzień mnie nie zbawi. - Ugryzła się w język. - To znaczy, jeżeli ta ostatnia kolacja mogłaby panu pomóc w ważnych interesach, to zostanę.

- Doceniam to, ale nawet twoja cudowna kolacja nie podpisze kontraktu.

- Ale nie zaszkodzi, prawda?



Poddał się, zamykając teczkę.

- Nie, nie zaszkodzi.

- Więc załatwione.

Żałował, że nie może jej namówić na pozostanie na zawsze. Ale dlaczego atrakcyjna, jak się okazało, młoda kobieta, mająca dość pieniędzy, żeby być niezależną, miałaby pracować jako czyjaś gosposia? Powinien być wdzięczny za ten dodatkowy tydzień.

Zdjął teczkę z blatu.

- Zgoda, przyjmuję twoją ofertę. Ale będę miał dług wdzięczności.

Zaczęła sprzątać bałagan z torebki.

- Już dosyć pan zrobił.

- Co takiego? Pozwoliłem ci gotować, sprzątać i robić mi pranie?

- Dał mi pan pracę, kiedy tego bardzo potrzebowałam.

Tristan zapatrzył się w jej skupioną twarz. Jej przeszłość nie powinna go obchodzić, zwłaszcza teraz, kiedy odchodzi, ale zaczęła go intrygować. Może mógłby zaspokoić swoją ciekawość, a jednocześnie wynagrodzić jakoś temu brzydkiemu kaczątku, które przeistoczyło się w łabędzia?

- Muszę ci się jakoś odwdziżyć. Co byś powiedziała na to, żebym to ja zapewnił kolację?

Zmrużyła oczy, przyglądając mu się i wkładając do torby szczotkę do włosów.

- Nie sądziłam, że pan potrafi gotować.

- Nie potrafię, ale znam kilku szefów kuchni, którzy potrafią.

Na chwilę zamarła.

- Chce mnie pan zaprosić do restauracji? Jestem pana gosposią!

- Jeszcze tylko trzy tygodnie. - Nie chciał, żeby sobie coś pomyślała. - Po prostu mały wyraz wdzięczności za to, co zrobiłaś w przeszłości, i za to, że zostaniesz o tydzień dłużej.

To nie była randka. Od dawna nie był na prawdziwej randce. Nie liczył tych kobiet, z którymi się spotkał raz i drugi, aby się przekonać, czy jest między nimi jakaś chemia. Miał trzydzieści dwa lata - odpowiedni wiek, by znaleźć żonę i założyć rodzinę. Z każdym rokiem coraz bardziej się przekonywał, że woli tradycyjne, staroświeckie kobiety, a

otaczały go same obrzydliwie mizdrzące się albo nadmiernie pewne siebie, albo zwyczajnie zdraдлиwe, jak Bindy Rufus.

Ella podeszła do czajnika, żeby zaparzyć kawę, mocną i świeżą, jaką lubił. Założyła mokry kosmyk włosów za ucho i odpowiedziała:

- Nie wydaje mi się, żeby pójście z panem na kolację było... właściwe.

- Przemyśl to. - Kiedy się na coś uparł, nic nie mogło go powstrzymać. Uśmiechnął się. - Dzisiaj jest ten dzień, żeby wyluzować, pamiętasz?

Przygryzła dolną wargę, spojrzała na niego i powoli się uśmiechnęła.

- Chyba tak.

Ten niewinny uśmiech wzbudził w nim dziwne uczucie.

- Więc umawiamy się na jutro wieczór.

Ruszył do swego gabinetu, ale wrócił, stukając się w czoło.

- Ellu, czy mój smoking wrócił z pralni? Mam dzisiaj wieczorem wyjście.

- Wisi w garderobie.

Zbladła, a on natychmiast odczytał jej myśli. W garderobie, w której widziała go w zeszłym tygodniu jak go Pan Bóg stworzył. Ale to już było za nimi. Rzucił jeszcze okiem na te długie nogi, po raz ostatni. W każdym razie tak myślał.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kończąc malować usta nowym błyszczkiem, Ella westchnęła przed lustrem. Życie pełne jest niespodziewanych zwrotów.

Zaledwie osiem miesięcy temu pochowała zniszczone rakiem ciało swej matki, Roslyn Jacob, a później tego samego dnia odwiedził ją człowiek, którego będzie nienawidzić do końca swych dni. Poznała Draga Scarpiniego kilka tygodni przed śmiercią matki. Twierdził, że jest nieślubnym synem jej ojca, poczętym przed ślubem z Roslyn. Jego matka, Włoszka, która przywędrowała do Australii wiele lat temu, niedawno zmarła. Na łożu śmierci wyznała synowi nazwisko jego ojca: Vance Jacob. Scarpini dowiedział się, że ojciec zmarł dawno temu, ale chciał odwiedzić wdowę po nim, aby się przekonać, czy ma jakichś braci czy siostry.

Zgrabna historyjka, ale Ella od początku dostawała dreszczy na jego widok. Dni przechodziły w tygodnie, stan Roslyn się pogarszał, wizyty Scarpiniego nie ustawały, a motyw stał się jasny. Ella podsłuchiwała, jak przekonywał jej matkę, że skoro tak trudno mu było chować się bez ojca, Roslyn powinna teraz zmienić swój testament i podzielić dobytek między Ellę a niego. Z pewnością tego życzyłby sobie jej zmarły mąż, żeby wynagrodzić synowi lata porzucenia.

Ella była wściekła, w dodatku nie miała żadnego dowodu na to, że Drago mówi prawdę. Gdyby miała kilka tysięcy do wydania, wynajęłaby prywatnego detektywa, żeby to sprawdził. Kiedy po raz drugi usłyszała, jak dręczy jej matkę, kazała mu się wynosić. Mama zmarła następnego dnia, wcześniej, niż lekarze się spodziewali. Scarpini przyszedł na pogrzeb i udawał zatroskanego brata. Później pojawił się w jej drzwiach, domagając się, żeby się podzieliła spadkiem. Potrzebował pieniędzy, żeby spłacić pilne długi hazardowe. Kiedy zamknęła mu drzwi przed nosem, wykrzyczał, że jeszcze tego pożałuje.

Następnego dnia w jej domu pojawiła się policja, gdyż Scarpini oskarżył ją o spowodowanie śmierci matki poprzez przedawkowanie morfiny, żeby nie zdążyła zmienić testamentu. Zarzuty oczywiście odrzucono, ale Ella przeżyła horror. Następnego dnia ktoś stłukł szybę w jej oknie i pozostawił na kominku kartkę z kondolencjami, a Scarpini

zadzwoił, ostrzegając, że jeżeli nie przystanie na jego propozycję, będzie nieprzyjemnie.

Policja radziła zaczekać, aż się uspokoi, i zgłosić się, jeśli wyrządzi jej jakąś fizyczną krzywdę. W bezsenną noc Ella podjęła dwie decyzje. Po pierwsze, musi znaleźć pracę, bo nie pracowała podczas choroby mamy i pieniądze się skończyły. Należało sprzedać dom i inne nieruchomości, zanim wartość spadku zostanie oceniona, ale to potrwa tygodnie, a nawet miesiące. Po drugie, nie ma zamiaru czekać na okrutne gierki Scarpiniego. Nazajutrz kupiła telefon na kartę, założyła skrytkę pocztową do korespondencji z wykonawcą testamentu, przyjacielem rodziny, i przefarbowała włosy. Następnie zgłosiła się do pracy jako gosposia w rezydencji Barkleya.

Był to odważny ruch, zwłaszcza wobec braku referencji, ale wiedziała, że potrafi gotować i sprzątać. Kiedy miała już zapewnioną pracę i dach nad głową, nie zajmowała się niczym innym. Prześladowca się nie odzywał. Teraz, kiedy dostała już swój spadek, nieco ponad milion dolarów, mogła nareszcie odetchnąć i wydostać się ze swego kokonu.

I jaki wspaniały sposób na uczczenie tej okazji! Kolacja z oszałamiającym Tristaniem Jamesem Barkleyem. Drżała z niecierpliwości, patrząc w lustro, żeby przypiąć małe kolczyki z kryształem górskim. Jak cudownie, że marzenia się spełniają...

Usłyszała pukanie do drzwi i głęboki głos Tristana:

- Mamy rezerwację na ósmą. Niedługo musimy wyjeżdżać.

- Zaraz idę - odpowiedziała.

Schwyciła małą torebkę i rzuciła okiem w lustro. Krótka, koktajlowa biała sukienka i odpowiednie sandaalki na obcasie. Czy wygląda jak dama z towarzystwa? Niezupełnie, ale, jak powiedział pan Barkley, to nie jest randka. Podziękowanie od pracodawcy dla pracownika, skądinąd zaurozonego swoim szefem.

- Ella? - Wobec jego pełnego uznania spojrzenia ogarnęło ją miłe ciepłko, od uperfumowanej szyi, aż po lakierowane paznokcie u nóg. - Przepraszam, ale wciąż nie mogę przywyknąć do twojego widoku bez mundurka.

Podeszła do niego i opanowała się, żeby nie wygładzić marynarki, która i tak doskonale leżała na jego szerokich ramionach. Był bez krawata, w koszuli z rozpiętym gu-

zikiem przy szyi i nienagannie uszytych spodniach. Wysoki i muskularny, dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Czowała się doceniona w tym domu, przynajmniej jako gosposia.

Wyprostowała się.

- Jutro wrócę do mundurka.

- Ale nie lubisz go? Nie ma sensu udawać.

- Nie za bardzo.

- U moich rodziców noszono mundurki, więc ja też je wprowadziłem, ale jeśli przez te ostatnie trzy tygodnie wolałabyś nosić zwykłe ubrania, nie ma przeszkód.

Serce zabiło jej mocniej. Spódniczki przed kolano? Twarzowe kolory? Wysokie obcasy, stukające po tych wspaniałych marmurowych posadzkach?

Pokręciła głową.

- To nie byłoby odpowiednie.

- Jak chcesz, ale ja nie mam nic przeciwko temu. To nic takiego.

Może dla niego. Dzisiejszego wieczoru bardziej niż kiedykolwiek porównywała się z pięknosciami, z którymi widywała go na zdjęciach w kolorowych magazynach. Eleanor Jacob była zwyczajną dziewczyną, urodzoną do zwyczajnego życia. Dobrze, żeby o tym pamiętała.

Chociaż w ten weekend jej relacje z szefem trochę się zmieniły, wkrótce jednak ich służbowe stosunki się zakończą i pewnie się więcej nie spotkają. Kurczę. A może on ma rację? Chodzenie bez mundurka nie będzie takie trudne. Uśmiechnęła się.

- Jeśli jest pan pewien.

- Jestem pewien.

Spróbował otworzyć drzwi na zewnątrz.

- Już je zamknęłam.

Zaciągnął żaluzje.

- Nigdy dosyć ostrożności.

Domyśliła się, że to jej wczorajsze bez troskie zachowanie spowodowało jego obawę, że coś jej może grozić.

- Przepraszam, że wczoraj tak pana przestraszyłam.

- Już zapomniałem.

Ale sprawdził też okna. Co musiał sobie pomyśleć, widząc jej ubrania walające się po kuchni, a torebkę wypatroszoną? Nie miała pojęcia, że wróci dzień wcześniej z Melbourne. Przecież nie przebrałaby się w ten kostium kąpielowy. Nie należała do kobiet, które wystawiają ciało na widok publiczny. Była przerażona myślą, że tak się obnażyła przed swoim szefem, ale on najwidoczniej nie miał żadnych zastrzeżeń.

Tristan sprawdził ostatnie okno i podszedł do niej.

- Musimy wyjaśnić jeszcze jedną rzecz.

Skuliła się. Co znowu zrobiła?

- Tak, proszę pana?

- Żadnego „proszę pana”, szczególnie dziś wieczorem. Chyba nie chcemy mieszać w głowach kelnerom? - W jego ciemnych oczach pojawił się cień uśmiechu. - Zgoda?

Z ulgą odwzajemniła uśmiech i skinęła głową. Jego ciepła dłoń spoczęła na jej ramieniu, kiedy kierował ją w stronę wewnętrznych drzwi garażowych. Nie miał pojęcia, jak cudownie zawrzała w niej krew od tego przelotnego dotyku.

Po kilku minutach siedziała już zapięta pasem w jego bugatti. Otaczała ją woń skóry na fotelach i jeszcze inny zapach - męski i czysty. Tak samo pachniała zawsze jego pościel, kiedy ją zmieniała, i zawsze miała ochotę wtulić twarz w poduszkę i wachać.

Zerknęła na profil Tristana. Jak by to było, gdyby te piękne usta znalazły się na jej wargach? Gdyby przytulił ją do tego twardego, gorącego ciała? Była podniecona, serce zaczęło jej walić jak młotem, zacisnęła dłonie. Taka wiara w cuda może ją tylko wpędzić w kłopoty, więc lepiej zająć czymś umysł.

Wpatrując się w sosny, które mijali po drodze, zagadnęła radosnym głosem:

- Więc jak się udała wczorajsza impreza?

Brama otwarła się automatycznie i jego sportowy samochód wyjechał na ulicę.

- Jeśli chcesz wiedzieć, było nudno.

Uśmiechnęła się do siebie. Oznaczało to, że nie było interesujących kobiet. Wcisnęła się głębiej w skórzany fotel.

- Tak myślałam, bo wcześniej wróciłeś.

- Czekalaś na mnie?

Kiedy się do niej uśmiechnął, jego ciemne oczy rozbliły w cieniu, a ona znów się zarumieniła.

- Oglądałam stary film i usłyszałam twój samochód.

Nie czekała na niego, wcale nie.

- Nie mów, że lubisz te z Fredem Astaire'em, Ginger Rogers i tak dalej?

- Nie takie stare. Pamiętasz „Love Story”?

Na wspomnienie tego wyciskacza łez dostawała gęziej skórki.

- Tak. Więc jesteś romantyczką?

- Jak większość kobiet.

Chrząknął dwuznacznie.

- Tak myślisz?

Dziwne pytanie. Kobiety marzą o spotkaniu tego jedyne. Wyobrażają sobie bukiety, ślub w kościele, błyszczące brylantowe pierścionki. To mężczyźni mają zwykle kłopot z deklarowaniem się, zwłaszcza kiedy mogą mieć taki szeroki wybór jak Tristan Barkley.

Samochód zatrzymał się przed znaną restauracją na skraju ich ekskluzywnej dzielnicy w Sydney. Kiedy Tristan otwierał jej drzwi od samochodu, Ella spytała:

- Czy dawno zrobiłeś rezerwację na dzisiaj?

Restauracja cieszyła się dużą popularnością i rezerwowano stoliki na długo naprzód.

- Mówiłem, że znam paru dobrych szefów kuchni. - Mrugnął do niej.

Gdy weszli do środka, szef sali z ukłonem zaprowadził ich do najlepszego stolika, z cudownym widokiem na migające światła portu, odizolowanego od pozostałych gości, odpowiednio oddalonego też od gitarzysty grającego nastrojową balladę.

Ella rzuciła okiem na listę zakąsek. Nie było cen. Nawet nie była w stanie wyobrazić sobie, jak tu było drogo. Przechodzący kelner skinął Tristanowi.

Ella uniosła brwi.

- Widać, że często tu bywasz.

- Dosyć - odpowiedział, nie odrywając wzroku od menu.

Nie zapyta go z kim. Może za każdym razem z inną. Nigdy nie rozmawiał z nią na temat kobiet, z którymi się spotykał, wiedziała tylko to, co czasem pokazywały kolorowe magazyny. Prawdę mówiąc, nie wyobrażała sobie, że jedna kobieta mogłaby mu wystarczyć. Jego ciemne, gorące oczy mówiły, że jest nienasycony w sypialni.

Kiedy przed oczami Elli pojawił się obraz nagich błyszczących ciał, splecionych na prześcieradle, jej serce zabiło szybciej. Schwyciła szklankę z wodą i upiła spory łyk. Ten wieczór będzie słodką torturą.

Wybrali dania. Dla niego stek, dla niej owoce morza. Zanim przyniesiono jedzenie, rozmawiali o muzyce, polityce i książkach. Zdziwił się, że ona też lubi kryminały. Kiedy nalał po drugim kieliszku wina, poczuła, że jej zdenerwowanie przeszło na tyle, żeby zapomnieć, że przystojny i interesujący mężczyzna naprzeciwko niej to jej szef. Spytała:

- Jak twój stek? - Wyglądał na doskonale przyrządzony.

- Prawie tak dobry jak twój filet mignon. - Zaśmiała się z niedowierzaniem, ale on potwierdził: - Naprawdę. - Uniósł kieliszek do ust. - Chyba przyjemnie nie myśleć dzisiaj o garach.

- Ja sprzątam na bieżąco, poza tym ze zmywarką to nie taki problem.

- Czy to mama nauczyła cię gotować?

- Nie bardzo jej wychodziło gotowanie, nawet to najprostsze. - Uśmiechnęła się blado. - Dlatego ja się tak wyspecjalizowałam. - Po wypadku mamy osiemnaście lat temu ktoś się musiał zająć tymi sprawami, pomyślała.

- Założę się, że twój ojciec doceniał twoją kuchnię.

Serce jej się ścisnęło. Wpatrywała się w migoczący płomyk świecy.

- Umarł, kiedy miałam dziesięć lat. Zawał. Choroby serca są u nas rodzinne.

Tristan powoli odstawił kieliszek.

- Przykro mi.

- Mnie też. Był wyjątkowym człowiekiem. - Uśmiechnęła się na jego wspomnienie. - Nauczył mnie haftu francuskiego. Trzeba naciągnąć materiał na drewnianą szpulkę i przeciągnąć nitkę przez dziurkę... - przerwała i zawstydzona wzruszyła ramionami. - Teraz to głupio brzmi.

- Brzmi, jakbyś go bardzo kochała. A czym się zajmował?



- Trenował konie. Mieliśmy stajnie. Tata wstawał codziennie przed świtem, nawet w niedziele. Jego jedyną wadą było to, że czasami grał na wyścigach. Niewiele, ale co tydzień stawiał kilka dolarów.

- A ty grasz?

Potrząsnęła głową.

- Skąd.

- Jak się zapewne domyśliłaś, ja też nie. Stawiam tylko na pewniaki. - Rozlał resztę wina do kieliszków i spytał: - Masz jakieś rodzeństwo?

- To jest dyskusyjne. - Nie był to jej ulubiony temat. - Długa historia.

Odsunął prawie pusty talerz.

- Jestem dobrym słuchaczem.

Wpatrywała się w niego, w zamyślane ciemne oczy, i bardzo pragnęła być dla niego kimś więcej niż tylko gosposią, chociaż na jedną noc. Kelner sprzątnął ich talerze, a ona szukała właściwych słów.

- Mam przyrodniego brata.

- Nie wyglądasz na zachwyconą.

- Są powody.

Wpatrywał się w nią, cierpliwie czekając na resztę. Czy chciała aż tak się zaprzyjaźnić z Tristanem? Zawsze była osobą mało towarzyską, na potańcówkach podpierała ściany. Ale nie miała już szesnastu lat, tylko prawie dwadzieścia sześć i była na kolacji z mężczyzną, którego wprawdzie dobrze nie знаła, ale mogła mu zaufać. Jeżeli ma kiedykolwiek rozwinąć skrzydła, to teraz.

Obróciła w ręce kieliszek, trzymając go za nóżkę.

- Ponad dwa lata temu rzuciłam pracę, żeby się zająć mamą, u której wykryto raka. Choroba zaatakowała kości i... - Ella przełknęła ślinę, bo żal ścisnął jej gardło. - Były przerzuty na inne organy, również na mózg. Pod koniec nie wiedziała nawet, który jest rok.

Od upadku na schodach osiemnaście lat wcześniej, Roslyn podupała na zdrowiu. Złamała wtedy obojczyk i obie nogi i leżała w śpiączce przez sześć tygodni. Kości po-

woli się zrosły, ale nie odzyskała w pełni sprawności umysłowej. Była wciąż pogodną, kochającą osobą, ale trochę... powoli myślącą.

- Zajmowanie się chorą matką musiało być trudne dla was obu - wtrącił Tristan.

- W końcu błagała mnie, żebym jej znalazła miejsce w jakimś zakładzie, ale nie mogłam tego zrobić.

- Była szczęściarą, że cię miała. - Powiedział to wzruszonym głosem, wyraźnie czekając na pojawienie się przyrodniego brata.

Ella skupiła wzrok na odbijających się w kieliszku płomykach świecy.

- Kilka tygodni przed śmiercią mojej mamy pojawił się u nas mężczyzna podający się za nieślubnego syna mojego ojca.

- Nie uwierzyłaś mu?

Znów powróciły wątpliwości. Był? Nie był? Jakie to ma znaczenie, czy są spokrewnieni? Po koszmarze, jaki przeżyła z powodu Scarpiniego, nie miała ochoty się tego dowiadywać.

- Był bardzo przekonujący. - Zamyśliła się. - Ale nie ufałam jego oczom.

- Zwierciadła duszy.

Spojrzała na Tristana. Jego oczy były czyste, wyrażały siłę.

- Oczy Draga Scarpiniego były puste. Wydawało mi się, że przeszywa mnie wzrokiem na wskroś. A jego uśmiech... - Zadrzała. - Jego uśmiech był zimny. Omotał moją matkę i usłyszałam, że namawiał ją na zmianę testamentu.

Tristan uniósł brodę.

- Pewnie jest specjalistą w zaprzyjaźnianiu się z bezradnymi kobietami. Prawdziwy drapieżnik.

- Lekarze dawali jej jeszcze kilka miesięcy życia, ale zmarła wcześniej, niż przypuszczali.

- A Romeo nie dostał ani kawałeczka z tego tortu.

Gardło jej się ścisnęło. Postanowiła, że nie powie Tristanowi wszystkiego, nie opowie, jak została oskarżona o zamordowanie matki, bo to zbyt okropne.

- Długo się zastanawiałam, ale w końcu postanowiłam dać mu dziesięć tysięcy z całego dobytku.

Tristan był wyraźnie rozczarowany.

- Ellu, przecież nie wiesz, czy macie wspólnego ojca. A jeśli nawet, nie ma prawa oczekiwać niczego ze spadku po twojej matce.

- Mój adwokat powiedział to samo. Nie mam ochoty przechodzić przez żadne badania, chcę mieć czyste sumienie i święty spokój.

- Dziwię się, że nie nachodził cię ponownie. Takie typy zwykle się łatwo nie wycofują.

Dreszcz jej przeszedł po plecach.

- Mam nadzieję, że to wszystko jest już przeszłością.

Kelner przyjął od nich zamówienie na desery i przez resztę wieczoru rozmawiali o ważnym projekcie Tristana, który chciał omówić z burmistrzem.

Żałowała, kiedy wieczór się skończył i dojechali do domu. Gdy weszli z garażu do kuchni, stanął tak blisko niej, że nie mogła spokojnie patrzeć na te usta stworzone do całowania.

- Czy coś ci podać, zanim pójdziemy do łóżka?

Skurczyła się z wrażenia. Jak mogła się tak dwuznacznie wyrazić?

- Nie, dziękuję, ale chciałbym cię o coś zapytać. W następny weekend muszę iść na przyjęcie. Stroje wieczorowe. Zastanawiam się, czy zechciałabyś ze mną pójść.

Zaprasza ją na prawdziwą randkę? Ja, pannę Zwyczajną?

- Będzie tam ważny osobnik zajmujący się analizą nieruchomości - ciągnął. - Chciałbym z nim porozmawiać w nieformalnych okolicznościach, ale to jest impreza tylko dla par. Czy zechciałabyś mi pomóc? Będiesz idealną towarzyszką na taką imprezę. - Zaśmiał się cicho. - Postaram się, żebyś się za bardzo nie nudziła.

A więc była to propozycja czysto zawodowa? Oczywiście, że tak. W następny weekend ma wystąpić jako partnerka, uprzejma, nadająca się do pokazania i znająca swoje miejsce. Gospośia w przebraniu.

- Jasne. Chętnie pomogę.

- Świetnie.

Uśmiechnął się, ale ona zauważyła coś jeszcze w jego oczach. Nie, bzdura, fantazje. Jedyne gwiazdy to te w jej oczach. Musi zejść na ziemię, bo może się poważnie zranić i będzie to wyłącznie jej wina, że jest taka głupia.

Jednak Tristan naprawdę się jej przyglądał, po czym przechylił głowę i podszedł bliżej. Kiedy wyciągnął rękę, zamarła, a świat wokół niej zawirował. Ale Tristan jej nie pocałował, tylko dotknął kolczyka na jej lewym uchu.

- Cały wieczór chciałem to powiedzieć. Bardzo ci w nich do twarzy.

Czy słyszał, jak głośno bije jej serce?

- Nie są prawdziwe - zdołała wydusić.

- Szkoda. Brylanty by do ciebie pasowały.

Jego wzrok przesunął się po jej twarzy, a jej policzki znów zapłonęły. Przez chwilę myślała, że się nachyli i nareszcie ją pocałuje, o czym od dawna marzyła. Wydawało się, że to rozważa, walczy z pokusą, ale wreszcie uśmiechnął się i odsunął.

- Dobranoc, Ellu - rzucił przez ramię.

Westchnęła cicho.

- Dobranoc.

Już miała pofrunąć do swej sypialni, gdy zadzwonił telefon w kuchni. Tristan był na schodach, więc ona odbierze wiadomość. W sobotę o tej porze nie ma pilnych spraw.

- Rezydencja Tristana Barkleya. - Czekala chwilę, ale nikt się nie odzywał. - Halo, jest tam ktoś?

Wyobrazila sobie rękę trzymającą słuchawkę innego telefonu. Dotknęła ręką mokrego ze strachu czoła. Przesadza. To przez tę rozmowę o Scarpinim podczas kolacji i fakt, że dotarł do niej spadek. Ten telefon to po prostu pomyłka.

Jednak na wszelki wypadek sprawdziła, i to nie raz, ale dwa razy, czy drzwi są pozamykane.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W czwartek rano Tristan wstał zza biurka, żeby powitać swego brata Josha. Objęli się serdecznie.

- Czy ty w ogóle wychodzisz z tego biura? - zażartował Josh. - Chyba zapuściłeś już korzenie.

Tristan zaśmiał się. Zawsze z przyjemnością spotykał się z młodszym bratem, którego wiele osób brało za jego bliźniaka.

- To, że ty jesteś zakochany, nie oznacza, że cały świat się zatrzymał.

- Jesteś pewien, że nie? - Dołeczki w policzkach Josha pogłębiły się w uśmiechu.

- Naprawdę cię dopadło.

- Na tyle, żeby się oświadczyć.

Tristan aż otworzył usta ze zdumienia.

- Małżeństwo?

- Nawet przyklęknąłem na jedno kolano.

- Gratuluję. - Tristan uścisnął dłoń brata. - To wspaniale, tylko trochę nieoczekiwane. Od jak dawna spotykacie się z Grace?

- Trzy miesiące, ale nigdy w życiu nie byłem niczego bardziej pewien. Grace i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie mogę się doczekać, kiedy zostanie moją żoną.

Wydawało się, że to zaledwie wczoraj Josh był kapitanem drużyny futbolowej do lat dziewięciu i kręcił nosem na dziewczyny. A teraz ma się żenić?

Tristan podszedł do barku. Taką okazję należy uczcić. Wyjął dwie szklanki.

- Jeśli tobie tak się spieszy, żeby wymienić obrączki, mnie się spieszy, żeby ją poznać.

Z jakiegoś powodu pomyślał o Elli. Przypomniawszy sobie jej delikatny śmiech, ciągnący zapach. Już nie pamiętał, kiedy czuł się taki zrelaksowany przy kolacji w towarzystwie kobiety. Ona chyba też przyjemnie spędziła czas. Teraz, kiedy dowiedział się czegoś o jej przeszłości, miał do niej jeszcze większy szacunek.

Josh poprawiał krawat, gdy Tristan nalewał swojej najlepszej whisky.

- Przedstawienie Grace rodzinie wiąże się z drugim powodem mojej wizyty.

- Czym się martwisz?
- Urządzamy spotkanie obu rodzin w sobotę po południu. Chcę, żebyś przyszedł. Wręczając bratu szklanę, Tristan uniósł brew.
- Niech zgadnę. Nie powiedziałeś, że ma przyjść również Cade.
- Poza tym, że pracujemy razem, Cade jest naszym starszym bratem.
- Niestety - mruknął Tristan, nim upił pierwszy łyk.
- Ten spór nie może trwać wiecznie.

Tristan podszedł do przeszklonej ściany, za którą rozciągał się widok na budynek słynnej opery i portu skąpanego we wczesnowiosennym słońcu.

- Jesteś za młody, żeby to zrozumieć.
- Mam dwadzieścia osiem lat i rozumiem, że mama przewróciłaby się w grobie, gdyby wiedziała o waszej nienawiści. Musicie z tym skończyć i normalnie żyć.
- Bo nie powinienem mieć pretensji pomimo tego, co Cade mi zrobił, tak? - W głosie Tristana zabrzmiała gorzka ironia.

Gdyby Josh wiedział chociaż połowę...

- Jeżeli mówisz o głosowaniu rady nadzorczej, w wyniku którego Cade został jedynym prezesem krótko po śmierci taty, to on przecież proponował ci wspólne pełnienie tej funkcji.

Pod warunkiem, że Tristan zgadzałby się z każdą decyzją Cade'a. Na takie warunki nie mógł przystać.

Tristan obrócił się do Josha.

- Było lepiej dla wszystkich, że odmówiłem. Ten układ, który wprowadził tata, nie sprawdziłby się.

Tristan z Cade'em mieli wspólnie prowadzić rodzinny interes, sieć hoteli. Josh miał być dołączony do kierownictwa w dniu swoich dwudziestych siódmych urodzin, co nastąpiło rok temu. Gdyby Tristan miał zarządzać wraz z Joshem, zgodziłby się, bo byli nie tylko braćmi, ale i przyjaciółmi. Jednak jeśli idzie o najstarszego z nich...

- Cade i ja nigdy nie potrafiliśmy się dogadać.

To Cade zawsze rzucał swoje pomysły, a Tristan miał się uśmiechać i zgadzać.

- Pamiętam, że zyski malały - przypomniał Josh.

- Mieliście różne pomysły, jak naprawić sytuację. Ty chciałeś wziąć kredyt i odnowić hotele, Cade uważał, że firma nie może sobie pozwolić na długi. Rada go poparła.
- A jednak znalazł pieniądze, żeby mnie spłacić - wtrącił Tristan.
- O ile pamiętam, to ty zaproponowałeś podział.
- I była to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

Tristan dokończył swoją whisky i z całej siły postawił szklanekę na biurku. Kiedy wy dostał się z Barkley Hotels, założył własną firmę deweloperską. Nie musiał kłaniać się w pas bratu. Jego najnowszy projekt będzie największym i najbardziej opłacalnym przedsięwzięciem, jeżeli znajdzie poparcie burmistrza Rufusa.

To przypomniało Tristanowi o kolejnym powodzie, dla którego nie miał ochoty już nigdy rozmawiać z bratem. Cade spał z Bindy Rufus, kiedy chodziła z Tristanem. Chwilę przed tym, jak wyjechała samochodem bez niego i zginęła w wypadku, Bindy oznajmiła mu, że woli jego bardziej dojrzałego i bogatszego brata.

Josh, trzymając szklanekę z resztą napoju w dłoni, powiedział nieśmiało:

- Tristan, jeszcze coś. Chciałbym, żebyście razem z Cade'em stali za mną przy ołtarzu, kiedy będziemy z Grace składać przysięgę.

Tristan przeciągnął dłonią po włosach i próbował się roześmiać. Inaczej musiałby się popłakać.

- Nie ułatwiasz mi życia.

Josh uśmiechnął się z nadzieją.

- Chcę, żebyśmy znów byli rodziną. Być może wkrótce obaj zostaniecie wujkami. - Wyciągnął z kieszeni marynarki wizytówkę. - Cade prosił, żebym ci przekazał numer jego telefonu komórkowego. Na wypadek gdybyś zgubił. Możesz dzwonić w każdej chwili.

Tristan położył wizytówkę na biurku i zmienił temat, a kiedy brat wyszedł po półgodzinie, zmiął wizytówkę i precyzyjnie trafił nią z daleka do kosza.

Coś wymyśli na to rodzinne spotkanie. Cieszył się wraz z Joshem. Prawdę mówiąc, zazdrościł mu. Czy on kiedykolwiek znajdzie kobietę, która będzie rozumiała małżeństwo inaczej niż comiesięczne astronomiczne kieszonkowe i jedno dziecko, żeby przy-

pieczętować związek? Kobieta, która nie byłaby taka chytra i bez serca, jaką się okazała Bindy Rufus?

Marzył o kobiecie, która chciałaby mieć sześcioro dzieci i dla której rodzina byłaby najważniejsza.

W drodze na popołudniowe spotkanie Tristan przechodził obok jubilera i coś przykuło jego uwagę. Kolczyki z brylantem i szafirem, horrendalnie drogie, wyglądałyby cudownie po obu stronach smukłej szyi Elli. Błyszczące błękitne kamienie były dokładnie w kolorze jej oczu. Odszedł, przypominając sobie moment, gdy stali w kuchni po powrocie z kolacji prawie tydzień temu. Pragnął przyciągnąć ją do siebie, posmakować jej ust, sprawdzić, jak pasują do jego. Głupie pomysły. Była jego gosposią. A jednak myślał z przyjemnością o jutrzejszym wieczorze, na który pójdą razem. Niewątpliwie bez tego mundurka wyglądała seksownie. A poza tym była zwyczajna, naturalna i uczciwa. Zmarszczył brwi, a potem się uśmiechnął. Żona doskonała?

Wieczorem, gdy Ella polewała przy stole polędwicę sosem, czuła, że wzrok Tristana zamiast na sosjerce, spoczywa na jej ręce i wędruje coraz wyżej. Przygryzła wargę, starając się opanować. Co by było, gdyby nie poprzestał na patrzeniu, tylko jej dotknął? Gdy tylko o tym pomyślała, jego wzrok niby strzały przeniknął całe jej ciało. Cofnęła się.

Ich wspólna kolacja w zeszłym tygodniu wyzwoliła marzenia, które skrywała przez ostatnie osiem miesięcy. Ale trzymała przed sobą sosjerkę, która przypominała jej, jaka jest jej rola.

- Czy mam jeszcze coś podać?

Co wieczór zadawała to samo pytanie i nigdy jeszcze Tristan nie powiedział „tak”. Położył opalone dłonie na kolanach i spytał:

- A ty już jadłaś?

Przerażona, zaczęła się zastanawiać, czy coś wyglądało podejrzanie.

- Właśnie miałam usiąść.

Uniósł kącik ust.

- Wobec tego siadaj ze mną.



Ella zawsze jadła w kuchni lub w swoim pokoju. Nigdy jeszcze nie siedziała przy tym błyszczącym, długim stole. Nagle ją oświeciło. Pewnie miał zamiar omówić z nią coś, czego od niej oczekiwał jutro wieczorem. Zresztą wszystko jedno, o co chodziło, jeśli Tristan zaproponował, żeby z nim zjadła, widocznie miał ważny powód.

- Przyniosę swój talerz.

Kiedy wróciła, wstał. Po powrocie do domu przebrał się w spłowiełe džinsy z naderwaną tylną kieszenią, które leżały na jego szczupłych biodrach jak marzenie. Biała koszulka polo, rozpięta pod szyją, pokazywała trójkąt mocnej klatki z ciemnymi włosami. Na jego twarzy pojawił się całodniowy zarost, nadając mu bardzo seksowny wygląd. Ella przywołała się do porządku. Jak tak dalej pójdzie, zacznie się ślinić, a to nie należy do dobrych manier.

Wysunął dla niej krzesło, a ona, trzymając swój talerz w śliskich palcach, zdołała wykrztusić:

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się.

- Pomyślałem, że może napiłabyś się wina do kolacji.

Napełnił jej kieliszek, który musiał tam postawić, kiedy ona poszła do kuchni. Kiedy oboje spróbowali łagodnego shiraz, Tristan uśmiechnął się do niej.

- Bardzo przyjemnie. Mogliśmy tak robić wcześniej.

Oczywiście, że było bardzo przyjemnie siedzieć z tym superatrakcyjnym mężczyzną przy kolacji, w otoczeniu pięknych przedmiotów. Scenariusz był tak nieprawdopodobny, że nawet w marzeniach takiego nie stworzyła. Znalezienie się pod jego kołdrą też nie było w planach, a marzyła o tym w ostatnim tygodniu wyjątkowo często...

- Czy masz suknię na jutrzejszy wieczór?

Ella odchrząknęła i schwyciła swoje sztućce.

- Kupiłam dzisiaj. - Nie była specjalnie droga. Ella narzuciła sobie limit i tylko niewiele go przekroczyła. - Mam nadzieję, że się nada.

- Jestem pewien, że będziesz wyglądała zabójczo. - Miał w oczach uśmiech, który wywoływał pożar w dole jej brzucha. Mógłby się tak uśmiechać przez cały dzień. - W jakim jest kolorze? - spytał, po czym ugryzł kęs wołowiny i jęknął z zachwytem.

- Cytrynowożłoty.

- Będzie pasował do twoich włosów.

Jego wzrok przesunął się po luźnym warkoczu ułożonym na jednym ramieniu.

- Sprzedawczyni też tak powiedziała.

- Czy włożysz kolczyki?

Pamiętała jego dłoń przy swoim policzku tamtego wieczoru i podniecenie, jakie wywołał w niej ten dotyk.

- Nie jestem pewna, czy będą pasowały, ale jeżeli uważasz, że powinnam je włożyć...

Jadł powoli, z oczyma wbitymi w talerz, po czym nieznacznie wzruszył ramionami.

- To zależy wyłącznie od ciebie.

Jedli w milczeniu, Tristan pogrążony w myślach, Ella wciąż przeżywająca aktualny układ przy stole, gdy zadzwonił telefon. Ella zamarła. Nie zapomniała tego dziwnego telefonu tamtego wieczoru. Czy to znów był Scarpini, czy po prostu jest przewrażliwiona? W każdym razie telefon trzeba odebrać. Wstała, żeby to zrobić, ale Tristan położył rękę na jej ramieniu. Poczowała, jakby przeszedł przez nią prąd i jej serce zaczęło bić jeszcze mocniej.

- Może zadzwonić później. - Telefon w końcu umilkł, a Tristan dolał jej wina. - Wiesz, zdałem sobie sprawę z tego, że bardzo mało o tobie wiem - zaczął i zawiesił głos, jakby się spodziewając, że coś mu opowie.

- Niewiele jest do opowiadania. - Wsunęła widelec do ust.

- Nie masz więcej takich niespodzianek jak twój przyrodni brat? - Nic, o czym powinien wiedzieć, pomyślała i uśmiechnęła się. - Żadnych powiązań z rodziną królewską, laureatami Nobla, mordercami z siekierą?

Zakrztusiła się przy przelknięciu.

- Dlaczego o to pytasz?

Wyglądał na nieco rozbawionego, ale i zaintrygowanego.

- Ellu, ja tylko żartowałem.

Oczywiście, przecież nie wiedział o zarzucie morderstwa, jakie jej postawił Scarpini.

- Przepraszam, nie wiem, co mi dzisiaj jest. - Przyłożyła serwetkę do ust.

- A ja wiem. Jesteś zdenerwowana, bo zaczynasz nowy etap w życiu. Będzie cię tutaj brakowało. Dzięki tobie wszystko w tym domu działało bez zarzutu.

Zarumieniła się.

- Jesteś bardzo uprzejmy.

- Jestem szczery. Dziwię się, że dotąd nie porwał cię jakiś mężczyzna.

Dopiero po chwili zrozumiała, że miał na myśli małżeństwo. Jęknęła.

- Teraz to naprawdę jesteś uprzejmy.

- Więc nigdy nie znalazłaś tego jedyne?

Przez jakiś czas myślała, że znalazła, lekarza, Seana Milforda. Głęboko się myliła.

- Znalezienie tego jedyne nie jest proste.

- Na pierwszym miejscu większość kobiet stawia mężczyznę, który zapewni byt.

Jej twarz wykrzywił grymas.

- Ja wolałabym mieć pewność, że potrafię się sama utrzymać.

- Nawet gdyby to oznaczało sprzątanie do końca życia?

Serce jej się ścisnęło. Co on sugerował?

- Pracowałam w gabinecie lekarskim, zanim musiałam się zająć mamą. Mogłam znaleźć inne zajęcie, gdybym chciała. Ale na pewno nie wyszłabym za mąż tylko dlatego, że on miałby pieniądze.

- O to cię nie podejrzewałem, ale nie mówiłem o tobie. Ty nie jesteś taka jak większość kobiet.

Ella spojrzała na Tristana badawczo i zrozumiała, co miał na myśli.

- Myślisz, że kobietom, z którymi się spotykasz, chodzi o twoje konto w banku? -

Zaśmiała się.

Czy ten facet nie patrzy w lustro? Machnęła widelcem.

- Chyba zwariowałeś.

- A ty jesteś naiwna. - Powiedział to z sympatią. - Więc byłabyś równie szczęśliwa, wychodząc za hydraulika, co za prezesa korporacji?

- To zależy, którego bym kochała.

- Ella romantyczka.

- A to coś złego?

- Wręcz przeciwnie.

Przybliżył się, żeby powiedzieć coś więcej, kiedy znów zadzwonił telefon. Tristan jęknął i odłożył serwetkę.

- Ktokolwiek to jest, nie odpuszcza.

- Ja odbiorę. - Ella poderwała się z krzesła.

Tristan zdecydowanym ruchem położył dłoń na jej ramieniu.

- Jesteś dzisiaj moim gościem.

Ona się jednak wywinęła i podbiegła do aparatu.

- Rezydencja Barkleya.

Chwila milczenia.

- Eleanor? To ty, prawda? - Poczuli się, jakby ją przygniotła betonowa ściana. - Jeżeli jesteś ciekawa, skąd mam numer - odezwał się Drago Scarpini - to porozmawiaj z nową recepcjonistką u twojego adwokata. Poza tym dziękuję za dziesięć tysięcy. Dobry początek.

Biuro prawnicze dało mu jej numer? Ścisnęła słuchawkę.

- Mówiłam, żeby pod żadnym pozorem... - Ella zreflektowała się, ale Scarpini miał już potwierdzenie, że naprawdę rozmawia z Eleanor Jacob.

- Recepcjonistka wychodziła z siebie, żeby brat i siostra nareszcie mogli się skontaktować. - Zaśmiał się. - Ludzie są naprawdę pomocni.

Zerknęła na Tristana, który znów wstał ze swego miejsca.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Na jej czole i nad górną wargą zebrały się kropelki potu i ogarnęła ją fala mdłości. Jakoś udało jej się skinąć głową, po czym odwróciła się od Tristana i powiedziała cicho, ale stanowczo:

- Nie dzwoń więcej.

Jego śmiech zabrzmiał złowroźnie.

- Eleanor, możesz uciekać, ale się nie ukryjesz. W każdym razie nie na zawsze. Do zobaczenia niedługo, *bella*. Bardzo niedługo.

Wydało jej się, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Tristan znalazł się przy niej i objął ją w pasie.

- Nie czujesz się dobrze - powiedział. - Kto to był?

Popatrzyła mu w oczy. Jeśli powie mu, że to Scarpini, będzie chciał wiedzieć wszystko.

Jej ojciec zawsze mówił, że jak się kogoś obrzuci błotem, to się przylepi. Nie chciała, żeby Tristan wiedział o oskarżeniach Scarpiniego i choć przez chwilę przypuszczał, że mogła zamordować swoją matkę. Zaczęła zmyślać, że to jakaś przyjaciółka chciała się z nią spotkać, a ona nie ma w tym tygodniu czasu, ale

Tristan nie dał się zbyć i schwycił ją za ramiona, spojrzał jej w oczy.

- Ellu, pozwól sobie pomóc.

Wstrzymała oddech, po czym wypuściła powietrze i zaczęła opowiadać całą historię.

- To dzwonił ten człowiek, który się podaje za mojego przyrodniego brata, Drago Scarpini. Telefonował też tydzień temu, jak wróciliśmy z kolacji. Powiedział, że pieniądze, które mu przekazałam z mojego spadku, wystarczą na początek. Powiedział też, że zobaczy się ze mną... niedługo. Miałam nadzieję, że sobie pojechał, ale...

- No, już dobrze. - Tristan przytulił ją i pogładził po plecach.

Jego ciepło i zapach otaczały ją jak ciepły, zimowy płaszcz. Kiedy przestała drzeć, odsunął ją delikatnie i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Powiedz mi wszystko.

Zdobyła się na odwagę. Skoro powiedziała mu tyle, może powiedzieć resztę.

- Dzień po pogrzebie zapukała do moich drzwi policja. Chcieli zbadać oskarżenie...

Uniósł dłonią jej brodę.

- Jakie oskarżenie?

- O matkobójstwo.

- Ciebie? - Kiedy pokiwała głową, Tristan się zaśmiał. - Przecież to absurd. - Spoważniał. - Jakie mieli dowody?

- W zasadzie tylko oskarżenie Scarpiniego.

- W zasadzie?

- Podawałam mojej mamie morfinę dla złagodzenia bólu. Scarpini stwierdził, że przedawkowałam. Miałam taką ilość, jaką jej przepisano, ale on twierdził, że ponieważ znałam lekarza, mogłam mieć dostęp do większej ilości.

- Jaki miałabyś powód, żeby zabić swą śmiertelnie chorą matkę?

- Nie wiem, czy Scarpini chciał mnie tylko nastraszyć, czy wierzył, że mnie oskarżą, ale powiedział policji, że byłam już zmęczona opieką nad nią i nie chciałam dopuścić do zmiany testamentu, żeby zatrzymać wszystko dla siebie.

- Co za bezczelny typ - mruknął Tristan. - Od jak dawna znasz tego człowieka?

- Mówiłam ci. Pojawił się kilka tygodni przed śmiercią mamy.

Tristan zamyślił się.

- Jutro - powiedział - pójdziemy na policję.

- Nie, proszę.

Nie mogła zapomnieć wstydu, spojrzeń tych policjantów, jakby naprawdę była morderczynią.

- Ellu, ten człowiek nie wycofa się sam, bez solidnego kopniaka.

- Nie zniosłabym, gdybym miała znów przez to wszystko przechodzić. Te pytania, spojrzenia, rozgrzebywanie szczegółów choroby mojej mamy...

Jej błagalne spojrzenie zrobiło swoje.

- Robię to wbrew rozsądkowi, ale zgoda, pod warunkiem że jeśli jeszcze raz zadzwoni, natychmiast mi powiesz. A teraz - pogładził ją po twarzy - nie martw się już więcej, dobrze?

Odetchnęła niepewnie.

- Spróbuję.

Rzeczywiście, poczuła się trochę lepiej. Poza tym wiedziała z doświadczenia, że najlepiej, gdy jest zajęta. Straciła już apetyt, więc zabrała swój talerz, potem jego i chciała posprzątać. Tristan stanął obok niej i postawił oba talerze z powrotem na stole.

- Naczynia mogą zaczekać - powiedział. - Mamy wino do skończenia.

- Ja już chyba dosyć wypięłam.

- Tak ci się spieszy do zmywarki?

- Nie - padła natychmiastowa odpowiedź, na co się uśmiechnął. - To z przyzwyczajenia.

- Jutro wieczorem będzie muzyka i tańce - powiedział. - Tańczysz?

- Próbujesz mnie zagadać, żebym nie myślała o tym telefonie? - Po chwili dodała: - Tańczyłam.

- A umiesz walca?

Nie chciała zrobić wstydu ani jemu, ani sobie.

- Nie za dobrze.

- Więc może powinniśmy poćwiczyć? Zaraz włączę jakąś muzykę.

Nagle odezwał się domofon, niespodziewanie i donośnie. Serce podskoczyło jej do gardła z przerażenia, bo była pewna, że to Scarpini. Tristan, zły z powodu kolejnej przeskody, ruszył do aparatu.

- Ja to załatwię - powiedział. - A jeżeli to twój pan Scarpini, chętnie się z nim spotkam.

Podeszła za nim do interkomu.

- Halo - odezwał się Tristan. - Halo, kto tam?

Głos, który usłyszała, wydawał się znajomy, ale to nie był ten, którego się spodziewała. Był podobny do głosu Tristana.

- Tristan - odezwał się głos. - To ja, Cade. Musimy porozmawiać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Uczucie ulgi, jakie ją ogarnęło, sprawiło, że Ella prawie zaśmiała się w głos. To nie Drago Scarpini chciał się dostać do domu Barkleya. Był tchórzem, małą gnidą, który bałby się stanąć twarzą w twarz z Tristanem.

Spojrzała na Tristana i zauważyła, że zbladł, po czym, wpatrując się w podłogę, z całej siły uderzył dłonią w ścianę.

- Tristan - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią jak na wroga i przeciągnął ręką po włosach. Jego twarz złagodniała.

- Ellu, możesz już sprzątnąć ze stołu.

Uruchomił automatyczne otwieranie bramy i chwilę później słychać było samochód na podjeździe. Ella odetchnęła, ale czuła, że przyjeżdżający nie jest tu mile widziany. Nie była to jej sprawa, w końcu nadal była służbą.

- Czy mam przynieść kawę?

- Nie warto.

Poszedł otworzyć frontowe drzwi, a ona starała się uspokoić. Jak się nazywa gość? Pan Cade? Nigdy nie słyszała tego imienia w tym domu, ale Tristan miał do czynienia z różnymi ludźmi. Nieraz się z nimi spierał. Ella płukała naczynia i jej myśli przeskakiwały od Tristana i jego gościa do Scarpiniego i jego telefonu.

Nagle załomotała roleta o szybę kuchennego okna. Ella odetchnęła z ulgą, gdy poczuła zapach deszczu. Na szczęście to nie był żaden intruz. Tristan wolał świeże powietrze niż klimatyzację i przypomniała sobie, że zostawiła otwarte okna w salonie, gdzie dzisiaj odkurzała. Sprawdziła każde okno, upewniła się, że alarm jest włączony, i obróciła się. Potknęła się o odkurzacz, którego zapomniała wynieść. Przykucnęła za kanapą, żeby go wyłączyć, i w tym momencie usłyszała podniesione głosy dochodzące zza zamkniętych drzwi gabinetu.

Ella zamarła. Rusz się, to nie jest odpowiednie miejsce, w którym ktoś mógłby cię zastać. W tym momencie drzwi się otworzyły i trzasnęły o ścianę.

- Wbij to sobie do łba - warknął Tristan - że nigdy się nie zgodzę na twoje warunki.

- Nigdy to bardzo długo - odezwał się czyjś wzburzony głos.



- Jeżeli o mnie idzie, to jeszcze za krótko.

Ciekawość zwyciężyła. Ella wyrzała zza kanapy i zobaczyła swego szefa rozmawiającego z jakimś mężczyzną. Miał bardzo ciemne włosy, był wysoki i podobny w gestach do Tristana. Nawet z tej odległości zauważyła jego oczy w kolorze ciemnego miodu. Zmrużył je, a potem klepnął się po udach w geście rezygnacji i wybiegł.

Ella usłyszała trzask drzwi wejściowych i zerwała się na równe nogi. W tym momencie Tristan przeszedł przez pokój i ją zauważył. Nigdy jeszcze nie widziała na jego twarzy takiej wściekłości.

- Ella! - syknął.

- Tak, proszę pana?

Bez trudu przeszła na oficjalną formę, bo wydało jej się, że w ogóle nie zna tego człowieka. Tristan przymknął oczy i ścisnął nasadę nosa.

- Czy mogłabyś nalać mi drinka?

Kiedy już mu podała, podziękował i wypił połowę jednym haustem. Oparł głowę o oparcie kanapy i zapatrzył się w sufit.

- Bardzo nie lubisz swojego brata? Draga Scarpiniego?

Skinęła głową.

- Tak.

- To był mój brat. Jak to mówią? Rodziny się nie wybiera.

Wiedziała, że Tristan ma młodszego brata, Josha, ale nigdy nie słyszała imienia Cade. Wzdrygnęła się. Kusiło ją, żeby zapytać, co się wydarzyło między nimi w przeszłości, że gniew jest tak silny. Tristan odpowiedział na jej niezadane pytanie.

- Cade chce, żebym wrócił i pracował w rodzinnej firmie.

- Jakiej firmie?

- Barkley Hotels.

- To firma twojej rodziny?

Nachylił się, trzymając szklanek z whisky między kolanami.

- Myślałem, że wiesz.

Nigdy o tym nie mówił, nie słyszała też od żadnego z licznych gości ani nie czytała o tym w magazynach, które czasem przeglądała.

- No cóż, możesz nie wiedzieć. Opuściłem firmę już jakiś czas temu. Wszyscy wiedzą, żeby tego tematu przy mnie nie poruszać. Siadaj, Ellu. Potrzebuję twojej rady.

Nie mogła się powstrzymać i roześmiała się.

- Mojej rady?

Poklepał poduszkę.

- Siadaj.

Usiadła. Nawet z pewnej odległości czuła, jak ich do siebie ciągnie. Tristan jednak nie zauważał tego przyciągania, przeżywając wciąż to, co zaszło przed chwilą w jego gabinecie. Wypił jeszcze jeden łyk i zaczął:

- Mój brat się żeni.

- Cade się żeni?

- Nie, Josh. Oni są tak różni jak dzień i noc. Jasność i ciemność. Josh chce, żebyśmy z Cade'em zasypali podziały między nami i na ślubie odgrywali szczęśliwą rodzinę.

- A to się nie może wydarzyć.

Spojrzał na nią, jakby powiedziała coś odkrywczego.

- Właśnie. Ja mu nie wybaczę i nie zapomnę.

- Dlaczego potrzebna ci moja rada?

- Ciekaw jestem, jak to wygląda z punktu widzenia kobiety. Josh chce, żebyśmy obaj stali przy nim, kiedy będzie składał przysięgę. Nie chcę mu zrobić przykrości, ale kiedy znajdujemy się z Cade'em bliżej siebie niż w odległości kilometra, wybucha burza. Jeśli się nie zgodzę, zawiodę Josha, jeśli się zgodzę, zawiodę go jeszcze bardziej.

Jasne, nikt nie chciał scen podczas ślubu.

- A czy Cade też tak uważa?

- Cade jest z nas najstarszy. Uważa za swój obowiązek trzymanie rodziny razem, co w jego języku oznacza załatwianie wszystkiego tak, jak on chce, łącznie z tym, żebym wrócił do kierownictwa Barkley Hotels. A wiesz, co jest najdziwniejsze? - Patrzył nieobecny wzrokiem. - Bardzo bym chciał, żeby między Cade'em a mną było inaczej. Zawsze chciałem.

Odruchowo dotknęła jego ramienia. Po raz pierwszy zobaczyła, jaki ten twardziel jest wrażliwy, i zaczęła go bardziej szanować. Był ludzki. Kochał, chociaż uważał, że nie należy.

Tristan westchnął.

- Co za dzień.

Spojrzał na nią i jego nieobecne spojrzenie powróciło do rzeczywistości. Iskierka, która zawsze się w niej tliła w jego obecności, teraz rozbłysła. Na jej policzkach pojawił się rumieniec i Ella zaczęła wstawać z kanapy.

- Nie uciekaj.

Znów przysiadła.

- Myślałam, że może chcesz jeszcze coś wypić i to zmywanie wciąż czeka...

- Nie chcę nic pić. - Gorącymi koniuszkami palców uniósł jej brodę. - Chcę ci zadać jeszcze jedno pytanie, ale najpierw muszę zrobić coś innego.

To było jedyne ostrzeżenie, jakie dostała, nim się nachylił i ją pocałował. Gdy jego lekko rozchylone wargi dotknęły jej ust, w jej ciele wybuchły fajerwerki.

Odsunąwszy się nieco, powiedział cicho:

- Bardzo przyjemnie. Mogliśmy to wcześniej zrobić.

Obejmując jej szyję, przysunął ją znów do siebie i zanim zdołała pomyśleć, czy to dobre, złe czy po prostu konieczne, poddała się całkowicie jego pieszczocie.

Przesunęła dłoń na jego ramię. Męska siła. Jak by to było dotknąć jego nagiego ciała? Co by dała za to, żeby mieć go teraz nagiego, jak widziała go tamtego ranka? Tym razem by nie uciekła, tym razem chciałyby być z nim tak blisko, jak tylko dwoje ludzi może być.

Zapaliła się jednak lampka kontrolna. Tristan był wzburzony, musiał się wyładować, a ona nie chciała brać udziału w czymś, co było dalekie od romantycznych uniesień.

Oderwała się od niego i mruknęła:

- Przepraszam.

- Nie, to ja powinienem przeprosić. To był męczący dzień. - Wstał. - Porozmawiamy jutro.

Tristan wprawdzie przeprosił, ale nie obiecał, że więcej tego nie zrobi. Jego pocałunek obudził w niej gorące pragnienie i miała nadzieję, że to powtórzy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego wieczoru Tristan uśmiechał się do siebie, bo wszyscy zwracali głowy w ich stronę, gdy wprowadzał swoją partnerkę do sali balowej słynnego hotelu.

W lekko przyćmionym świetle kandelabrow wyglądała zjawiskowo. Jej złociste włosy opadały w długich, luźnych lokach, co podkreślało jej regularne rysy: prosty, drobny nos i usta jak pączek róży, a do tego cera świadcząca o dobrym zdrowiu.

Gdy się całowali poprzedniego wieczoru, najpierw delikatnie, później z coraz większą namiętnością, zatracił się zupełnie. Wprawdzie oderwał się od niej, gdy go o to poprosiła, ale nie mógł się doczekać, kiedy znów będzie ją miał w swoich ramionach. Po jej reakcji mógł się spodziewać, że Ella rozważy jego propozycję, którą miał zamiar jej przedstawić. Dopasowanie seksualne było oczywiście w małżeństwie konieczne, ale ten element gorącej fascynacji, którą niewątpliwie odczuwali, stanowił liczący się dodatek.

Przedzierając się przez wytworne towarzystwo, dotarli w końcu do swego stolika. Siedziało już przy nim sześć osób, ale dwa miejsca, oprócz ich, były jeszcze puste. Zerknął na wizytówkę: Herb Patterson, człowiek, z którym chciał porozmawiać dzisiejszego wieczoru. Kiedy dokonano już prezentacji wszystkich osób przy stoliku, Tristan dowiedział się, że Herb nie przyjdzie.

Ella nachyliła się i szepnęła mu do ucha:

- To masz pecha.

Może, ale wcale się tym nie przejął. Mógł poświęcić całą uwagę cudownej kobiecie siedzącej obok niego. W toczącej się ogólnej rozmowie Ella świetnie sobie radziła, a kiedy wniesiono pierwsze danie, pani Anderson zadała pytanie:

- A co ty robisz, Ellu? Jesteś modelką?

Ella spojrzała, jakby się miała roześmiać.

- Ja? Modelką?

- Ella jest moją gosposią - wyskoczył Tristan.

Pani Anderson prawie zakrztusiła się zupą.

- Przepraszam? Czy pan powiedział gosposią?

Tristan położył rękę na oparciu krzesła Elli.

- Jej desery to niebo w gębie.

Ella uśmiechnęła się, nieco zawstydzona tym zainteresowaniem, za to Tristan pękał z dumy. Z wyrazu twarzy pozostałych panów wnioskował, że zazdrościli mu pomocy z taką urodą i wdziękiem. Gosposia okazała się partnerką na specjalne okazje, a jeśli wszystko dobrze pójdzie, stanie się kimś więcej.

Ella zaczęła rozmawiać z panią Butler. Przed deserem wymieniała już przepisy ze wszystkimi paniami, które koniecznie chciały przekazać jej sekrety swoim kucharkom. Betty Lipid wystąpiła z pomysłem, żeby Ella wydała książkę kucharską celebrytów.

- Ale ja nie jestem żadną celebrytką. - Ella sączyła deserowe wino.

- Ale nasz Tristan jest. - Betty zwróciła się do niego. - Muszę powiedzieć, że wyglądasz świetnie. Przez to dobre życie? - Uśmiechnęła się. - Chciałam powiedzieć: jedzenie.

Tristan nie obraził się. Niech sobie myślą, co chcą. Miał nadzieję, że wkrótce ich przypuszczenia, że Tristan i Ella są dla siebie kimś więcej niż pracodawcą i pracownikiem, przestaną być tylko plotką. Im dłużej nad tym myślał, tym bardziej propozycja małżeństwa wydawała mu się sensowna. Ella była atrakcyjna, dobrze wychowana, troskliwa i, założyłby się, byłaby wspaniałą matką. Zawsze wyobrażał sobie siebie w otoczeniu gromady chłopców. Chciałby być takim ojcem, jakim jego ojciec nigdy nie był.

Zerknął na Ellę z profilu i uśmiech znikł z jego twarzy. Jej wczorajsza rozmowa ze Scarpinim była kolejnym dowodem na to, że jego pomysł jest słuszny. Scarpini musiały być równie głupi, jak tchórzliwy, żeby się odważyć ją prześladować, kiedy się okaże, że jej pracodawca zostanie jej opiekuńczym mężem.

Ella odsunęła swój mus i przyłożyła dłoń do żołądka.

- Pyszne, ale nie zmieszczę już nic więcej.

Tristan położył swoją serwetkę na stole.

- Ja też już skończyłem.

Kiedy wstał i schwycił ją za rękę, spytała przerażona:

- Co robisz?

- Grają naszą melodię.

Pociągnął ją, wstała więc, opierając się.

- Przecież nie mamy żadnej naszej melodii.

- Teraz już mamy.

Poszła za nim na parkiet, a kiedy ją objął, zeszywniała na chwilę, jednak z każdym krokiem się rozluźniała. Wiedział, że i ona myśli o ich wczorajszym pocałunku. On już nie mógł się doczekać, aż spróbuje tych smakujących miodem ust drugi i trzeci raz. Ale może zaczekać, przynajmniej aż wróca do domu.

- Czy rozmawiałeś już z bratem? - spytała.

Tristan spochmurniał. Jeżeli chciała mu zepsuć humor, to jej się udało.

- Nie, nie rozmawiałem, ale pewnie będę musiał. Jutro Josh urządza spotkanie z narzeczoną i jej rodziną. Cade tam będzie.

- Powodzenia.

Tristan wsunął dłoń w jej dekolt na plecach.

- Czy zechciałabyś pójść ze mną? - spytał, kołysząc się z nią, szczęśliwy z tego bliskiego kontaktu. Gdyby była przy nim, spotkanie rodzinne, nawet z Cade'em, nie byłoby takie straszne, co dla niego samego stało się odkryciem. Nigdy nie czuł się tak pewnie w towarzystwie kobiety.

- Czy potrzebują kogoś do podawania? - spytała niewinnie, a on się roześmiał.

- Nie, Ellu, chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Szafirowe oczy rozbliły.

- A jak byś mnie przedstawił?

- A jak powinienem cię przedstawić?

Nadepnęła mu na palec u nogi i oboje się skrzywili.

- Może jako kobietę, która nie potrafi tańczyć?

- Masz inne talenty. Nie musisz świetnie tańczyć.

Prychnęła.

- Przynajmniej jesteś szczery.

- A nie niewrażliwy?

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbyś taki być.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i uśmiechnął się, bo doznał tego samego uczucia co kilka miesięcy temu, kiedy ją zatrudniał. Była odpowiednia. Kiedy wczoraj poszedł spać, nie mógł się pozbyć jej obrazu w tym różowym bikini. Potem bikini zniknęło i byli razem w jego łóżku. Im więcej o tym myślał, tym bardziej tego pragnął. Pragnął jej. Szepnął jej do ucha:

- Wyglądasz zabójczo w tej sukni.

- Dziękuję.

- Ale nie włożyłaś kolczyków.

Dotknął wargami jej ucha i uśmiechnął się, gdy zadrżała.

- Myślę, że nie przeszłyby testu „prawdziwe czy nie”.

Uśmiechnął się. Tak, te łażki z szafirów, które widział na wystawie u jubilera, byłyby doskonałe. A może Ella nie lubi szafirów? Niektóre kobiety wołały szmaragdy, inne chciały tylko brylanty.

- Czy masz ulubiony kamień?

- Masz na myśli kamień szlachetny? Nigdy o tym nie myślałam.

Usłyszał w jej głosie niepewność, ale i podniecenie i dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak mocno ją obejmuje.

- Chyba wprowadzam cię w zakłopotanie?

Niechcący znów nastąpiła mu na nogę. Odsunął się nieco i chrząknął:

- Czy wolałabyś usiąść?

- Myślę, że ty byś wolał.

Zaśmiał się i przyznał:

- Na drugi raz włożę buciory z metalowymi okuciami.

Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy, i nachylił nad nią głowę, a ona wygięła się lekko do tyłu. Poczuł, jak Ella nabiera powietrza, i zobaczył w jej oczach...

Zastanawiała się, czy pocałuje ją teraz, na oczach wszystkich. Naprawdę go kusiło. Zlitował się jednak nad nią i ją puścił. W drodze powrotnej do stolika natknęli się na burmistrza Rufusa. Zaskoczyło to Tristana.

- George, nie wiedziałem, że tu będziesz.

Przywitali się i burmistrz mruknął:

- Tristanie, miło cię widzieć.

Powiedział to jednak bez przekonania. Tristan zacisnął zęby. Zaangażował nie tylko sporo pieniędzy, ale i serce, i duszę w aktualny projekt kompleksu wypoczynkowego. Ten człowiek mógł wyrazić zgodę na jego kontrakt jednym skinieniem albo jednym ruchem czerwonego pióra skreślić dwanaście miesięcy pracy Tristana - badania geologiczne, studium wykonalności, niezliczone spotkania z architektami.

Czy Rufus wciąż obwiniał Tristana o śmierć swojej córki? Gdyby znał całą historię, może by zrozumiał. Tristan nie chciał świadomie kłaść pamięci Bindy czy wywoływać rodzinnego skandalu, chociaż Cade nie zasługiwał na jego lojalność.

Burmistrz zwrócił się do Elli:

- Chyba nie miałem przyjemności pani poznać.

Tristan przedstawił ich sobie, zdając sobie sprawę z tego, że burmistrz na pewno pamięta czasy, kiedy to jego córka była kobietą towarzyszącą Tristanowi.

- George Rufus, a to jest Ella Jacob.

Burmistrz uśmiechnął się.

- Jest pani od niedawna w mieście, moja droga? Chyba nie widziałem pani na podobnych imprezach.

- Ella u mnie pracuje - wyjaśnił Tristan.

I tak ją zobaczy, jak przyjdzie na kolację za dwa tygodnie.

Burmistrz skinął głową.

- Osobista asystentka?

- Gosposia - przyznała Ella.

Twarz burmistrza się rozjaśniła.

- To pani jest tą młodą damą, która piecze szarlotkę z karmelem, dla której warto umrzeć?

Ella nieśmiało wzruszyła ramionami.

- Rzeczywiście usłyszałam parę komplementów w związku z tym wypiekami.

- Ja się na pewno do nich dołączę. Czy Tristan mówił pani, że się wprosiłem na kolację?



Uśmiechnęła się.

- Planuję coś wyjątkowego.

- Ale karmelowa szarlotka na deser?

- Z sosem śmietankowym albo koniakowym, do wyboru.

- Nie mogę się doczekać - zaśmiał się burmistrz. - Mam nadzieję, że pan Barkley o panią dba.

Tristan się zdenerwował. Ella nie do końca rozumiała aluzje burmistrza, ale jeśli ich stosunki mają się zacieśnić, musi jej powiedzieć całą nieprzyjemną prawdę. To nie on popchnął Bindy Rufus do przedwczesnej śmierci. Wybrała własną drogę, na której znajdowała się zdrada z najgorszym z możliwych partnerów.

Nagle zaczepił ich fotograf z rozwichrzoną czupryną, w kiepsko leżącym garniturze.

- Czy mogę państwa pstryknąć na stronę celebrytów? - zapytał.

Tristan się zgodził. Zapewne on, Ella i burmistrz pojawią się jutro na zdjęciu w prasie.

Burmistrz pożegnał się z nimi, a Tristan zauważył, że Ella tłumi ziewanie. Dopiero teraz zwrócił uwagę na sińce pod jej oczami.

- Jesteś zmęczona - zauważył.

- Nie, nie jestem - odpowiedziała zbyt prędko.

Było to słodkie, że nie chciała mu psuć wieczoru, ale wyjście było mu na rękę. Naprawdę zamierzał jej zaproponować małżeństwo z rozsądku. Ella miałaby w nim oparcie i stabilizację, a on miałby żonę, jakiej zazdrościliby mu inni mężczyźni: atrakcyjną, ale bezpretensjonalną, bez humorów, bez rozterek sercowych.

Musi tylko jutro pilnować Cade'a. Starszy brat już raz go załatwił, więc nie może mu ufać. Zerknął na zegarek.

- Chyba czas się zbierać.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- No, jeżeli na pewno jesteś gotowy.

Tristan uśmiechnął się do swej pięknej towarzyszki. Był więcej niż gotowy.

W czasie drogi powrotnej Ella bujała w obłokach. Nigdy jeszcze nie była na takiej imprezie jak dzisiejsza. Byli na niej jedni z najbogatszych ludzi w kraju. Mimo że poprzedniej nocy prawie wcale nie spała, nie popełniła żadnej gafy. Powód był prosty. Jej partner.

Czuła się przy nim nie tylko piękna, ale i wyjątkowa, nawet gdy w tańcu nadepnęła mu na nogę. A wieczór jeszcze się nie skończył. Coś jej szeptało, że może się spodziewać czegoś więcej. Widziała to w jego oczach i uśmiechu, kiedy na nią spoglądał. Zastanawiała się tylko, czego właściwie od niej chce? Krótkiego epizodu z pracowniczką, której za dwa tygodnie nie będzie? Zaspokojenia ciekawości?

Gdy Tristan wjeżdżał do garażu, postanowiła zmienić tok swych myśli, więc kolacja dla burmistrza wydała jej się odpowiednim tematem.

- Czy wiesz jeszcze o czymś, oprócz szarlotki, co burmistrz chętnie by zjadł? - spytała.

- Jest miłośnikiem zupy z owoców morza. Jego żona ją podawała, kiedy u nich bywałem.

- Nie wiedziałam, że jesteście tacy zaprzyjaźnieni.

- Już nie. Chodziłem kiedyś z Belindą Rufus. Zbieżność nazwisk nie była chyba przypadkowa.

- Córką burmistrza?

Skinął głową.

- Chodziliśmy ze sobą trzy miesiące. - Wymacał włącznik światła w kuchni. - Zmarła tragicznie, w wypadku samochodowym.

- Och, współczuję, Tristan.

- Burmistrz oskarżał mnie.

- A ty prowadziłeś?

Pokręcił głową i oparł się o krzesło kuchenne.

- Zaprosiłem Bindy na wesele przyjaciela. Wypiła za dużo szampana. Kiedy zaproponowałem, że wrócimy, wyszła na balkon. Myślałem, że plecie bez sensu, ale w końcu powiedziała mi... - odchrząknął i podrapał się po brodzie. - Powiedziała, że tydzień wcześniej spała z Cade'em.

- Ale dlaczego?

- Pewnie jej imponowało, że Cade jest najbogatszym z braci Barkleyów.

- Och, Tristan, nic dziwnego...

- Wyraźnie oczekiwała, że wybuchnę, ale nie zrobiłem tego. Miałem perwersyjny napad śmiechu. Znowu Wielki Brat Cade.

Trudno jej było sobie wyobrazić tak ogromny zawód. Nawet jeżeli Scarpini był jej przyrodnim bratem, znała go od niedawna, a Tristan znał Cade'a całe życie. Razem się wychowywali, mieli tych samych rodziców. Jak dwaj bracia mogą się tak różnić?

Wzruszył ramionami i odepchnął krzesło.

- Może oczekiwała pojedynku o świcie? Ale to tylko potwierdziło moje przypuszczenia, że nie pasujemy do siebie. Bindy odeszła, zataczając się, a minutę później zobaczyłem, że odjeżdża moim samochodem. Miała kluczyki w torebce. Pojechałem za nią samochodem przyjaciela, ale...

- Rozbiła się - dokończyła za niego Ella.

Skinął głową.

- Burmistrz miał do mnie pretensje, że się nie troszczyłem o jego małą dziewczynkę. Uważał, że chciałem ją rzucić i zламаłem jej serce. Co za ironia!

- Ale co powiedział, kiedy mu wyjaśniłeś, jak było naprawdę?

- Nie powiedziałem mu. Bindy nie żyła, po co było ją oczerniać?

- A Cade? Co on powiedział, kiedy z nim rozmawiałeś?

- Nie rozmawialiśmy.

- Nigdy?

Tristan zacisnął rękę w pięść.

- Cade wie, co zrobił. To, co zawsze: myśli tylko o sobie.

- Ale jeśli Bindy była pijana, mogła coś pomieszać.

- Nie mogła jej się pomieszać jego blizna po wyrostku ze „śmiesznym” zakrzywieniem w dół.

Pomyślała, że takie scenariusze zdarzają się w życiu, i to nie tylko tych bogatych. Pieniądze i seks mogą zniszczyć życie.

- A teraz musisz się z nim spotkać na tym przyjęciu.

- Zrobię to tylko dla Josha. Ja się zachowam przyzwoicie i mam nadzieję, że Cade też...

Spojrzał na nią i zaczęła się zastanawiać, co miał na myśli. Nie byli przecież parą, a zresztą ona nie mogłaby tak kogoś oszukać, jak to zrobiła Bindy. Jeśli ludzie do siebie nie pasują, związek należy zakończyć. Ona tak zrobiła z Seanem. Ale nie chciała już przywoływać złych wspomnień z przeszłości.

Tristan podszedł do niej bliżej i powiedział:

- Ellu, jest coś jeszcze, o czym powinniśmy porozmawiać. Chodzi o nas.

Poczuła panikę. Będzie chciał porozmawiać o ich pocałunku, tymczasem ona po rozmowie o jego dawnej kobiecie i jej śmierci nie była w stanie o tym mówić.

Cofnęła się do drzwi swojej sypialni.

- A moglibyśmy porozmawiać rano? Jestem bardziej zmęczona, niż mi się wydawało.

- Oczywiście - odpowiedział, skinąwszy głową.

Uśmiechnęła się.

- To świetnie. No to dobranoc. Dziękuję za dzisiejszy wieczór.

Chciał powiedzieć coś więcej, ale skinął tylko głową i zakończył:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Śpij dobrze.

Jednak Ella nie spała dobrze. Absolutnie nie. Wierciła się w łóżku godzinami, aż w końcu wstała i po ciemku powędrowała do kuchni, żeby się napić wody. Kiedy już sięgała do drzwi lodówki, usłyszała jakiś szelest i serce podeszło jej do gardła. W głębi domu zauważyła światło, a po chwili usłyszała odgłos bosych stóp na posadzce. Gdy pojawił się Tristan, odetchnęła z ulgą. On zaś stanął jak wryty. Po chwili spojrzeli sobie w oczy, uśmiechnął się i podszedł do niej.

Chciała wrócić do sypialni, bo była w negliżu, bez żadnego okrycia, jednak pokój pogrążony był w mroku, a powietrze było aż ciężkie od ich wzajemnej ciekawości siebie.

Stanął przed nią i srebrne światło księżyca padło na jego nagą, szeroką pierś. Poczuła cudowny, męski zapach jego ciała.

- Nie możesz spać? - spytał głębokim głosem, który przeniknął ją aż do głębi.

- Nie zmrużyłam oka - przyznała.

- Ja też nie. - Przechylił głowę i popatrzył na Ellę. - Może powinniśmy nie spać razem?

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, co miał na myśli. Pomysł był kuszący. Mijały sekundy. Odległość między nimi wydawała się raz zmniejszać, raz zwiększać. Czy chciała przebyć tę drogę? Widać było, że Tristan tylko czeka na jej skiniecie głową.

Zadrzała wewnątrz. Powinna czy nie powinna?

Oblizła suche wargi.

- Tristanie?

- Tak, Ellu?

Miała ściśnięte gardło.

- Chcesz mnie znów pocałować, prawda?

- Tak, chcę. - Podeszedł tak blisko, że wydawało się, jakby ciepło jego ciała zmieszało się z jej ciepłem. - I myślę, że ty też tego chcesz.

Znów zadrzała.

- Tak, bardzo.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Tristan przyciągnął ją do siebie i jego usta znalazły się na jej ustach, Ella dała się ogarnąć fali przyjemności. Po zastanawianiu się przez ostatnią dobę, czy to się jeszcze powtórzy, teraz już nie miała wątpliwości, że znalazła się w niebie.

Silne ramiona objęły ją jeszcze mocniej, pocałunek stał się głębszy, a jej się wydało, że zaraz zemdleje. Była zafascynowana tym człowiekiem, jak wiele innych osób zresztą. Nic dziwnego, że uległa jego urokowi.

Jedną jego ręką obejmował jej plecy, drugą masował jej kark. Ella przyłgnęła do jego piersi, czując twarde mięśnie i męski zapach i z początku uważała, że ten moment powinien trwać wiecznie, ale po chwili zapragnęła czegoś więcej.

W końcu Tristan przerwał pocałunek, porwał ją w ramiona i ruszył na schody. Schody, prowadzące do jego sypialni.

Musiała chyba zrobić przestraszoną minę, bo zatrzymał się nagle i powiedział:

- Jestem za szybki.

Nie było wątpliwości, czego oczekiwał, gdy znajdą się na górze. Prawdę mówiąc, noc w jego ramionach to było coś, o czym marzyła. Już tak dawno nie była z mężczyzną, a przecież to nie był jakikolwiek mężczyzna. Czy powinna skorzystać z okazji, żeby mieć wspomnienia na całe życie? Niezależnie od tego, co się zdarzy jutro, teraz naprawdę pragnął jej jak kobiety, a ona pragnęła jego. Objęła go rękami za szyję.

- Jestem zdecydowana - szepnęła. - Jeżeli ty też jesteś.

Na jego twarzy pojawił się wyraz miłego zaskoczenia.

- Jak najbardziej.

Ruszył znów w górę.

- Jeżeli nie będziemy spać o północy, będziesz mi mógł złożyć życzenia urodzinowe.

- Jutro są twoje urodziny?

- Kończę dwadzieścia sześć lat.

Uśmiechnął się tym seksownym uśmiechem.

- To musimy je jakoś uczcić.

- Mogę upiec tort.

Przemierzał teraz po dwa stopnie.

- Nie chcę cię w kuchni, Ellu, tylko w moim łóżku.

Znaleźli się za progiem jego pokoju. Drżała, gdy zapalił małą lampkę i z ciemności wyłoniło się ogromne łóżko z brązową atlasową narzutą. Setki razy wygładzała na nim prześcieradło i prawie tyle samo razy marzyła o tym, żeby się na nim położyć. Tej nocy marzenia się spełnia.

Postawił ją na podłodze i jego dłonie przesunęły się po jej biodrach okrytych atlasową koszulką. Ustami dotknął jej szyi.

- Miło.

Miło? Miał na myśli ich obecną sytuację czy jej koszulkę?

- Kupiłam ją razem z wieczorową sukienką.

Kiedy jego usta tańczyły na jej szyi, poczuła dreszcze, a jej sutki stwardniały. Wsunęła palce w jego włosy.

- Zawsze się tak ubierasz do łóżka, czy przewidywałaś, że na siebie wpadniemy?

- Zwykle śpię w piżamie zapiętej pod szyję.

- Dzisiejszej nocy trudno sobie ciebie wyobrazić w czym innym niż we francuskim jedwabiu.

Mimo oszołomienia dotarło do niej, że jest zupełnie inna niż kobiety, z którymi on zazwyczaj ma do czynienia.

- Zwykle nie kupuję jedwabnej bielizny ani nie wydaję pieniędzy na perfumy czy biżuterię.

- To może czas, żeby ktoś to kupował dla ciebie.

Nim zdołała pomyśleć o tym, co powiedział, rozwiązał kokardkę przy jej dekolcie, objął jej ramiona, po czym zsunął cienkie ramiączka koszulki. Opadła do jej stóp. Przyciągnął Ellę blisko siebie, a jego silne nogi obejmowały jej nogi z obu stron. Przesuwał ustami wzdłuż linii jej ramion, jakby były to największe skarby.

- Czy tak dobrze? - spytał.

Westchnęła z rozkoszą.

- Dobrze to nie jest właściwe słowo.

Uniósł ją, a ona wstrzymała oddech. Czowała, jaki był twardy. Powoli i uwodzicielsko pocałował ją w kącik ust.

- Jesteś doskonała. Pragnę cię. - Uniósł jej brodę i spojrzał w oczy. - Pamiętaj, jeżeli posuwam się zbyt szybko, w każdej chwili mogę zwolnić, jeśli tylko będziesz chciała.

Próbowała wyrównać oddech i pojąć, co się z nią dzieje.

- Tristan, ja...

Odetchnął i pocałował ją w czoło.

- W porządku, nie musisz tego mówić. To jeszcze dla ciebie za wcześnie. - Uśmiechnął się. - Musimy cię ubrać.

Przykucnął, żeby podnieść jej koszulkę. Chciała mu powiedzieć, że się pomylił, i znów poczuć jego usta na swoich. Stała jednak nieruchomo, gdy jego dłonie przesuwwały się wzdłuż jej nóg, wciągając koszulkę. Zatrzymał się w połowie, kiedy doszedł do bioder.

Poczuła jego gorący oddech na udach, wysoko, gdzie nogi się łączą, i ten najbardziej wrażliwy punkt jakby się rozpałił od jego ust. Pragnęła bezwstydnie, żeby jej tam dotknął. Jeżeli to zrobi, ona chyba wybuchnie.

Jego usta dotknęły jej pępka delikatnie, jak najłżejszy wiaterek, a z jej ust wydostał się cichy jęk.

- Wiem, że jesteś nieśmiała, Ellu, ale nie musisz. Jesteś piękna. - Przytrzymał rękami jej biodra. - Daj mi jeszcze moment, proszę, a potem już cię puszcze.

Tym razem nie czekał na pozwolenie. Jego pocałunki wyznaczały wilgotny szlak od pępka do linii majtek, dłonie przysuwały jej biodra jak najbliżej jego ust.

Ella westchnęła, wsuwając palce w jego włosy. Tristan uważał, że jest piękna. Spytał, czy chce się z nim kochać, a ona z każdym jego słowem i pocałunkiem pragnęła go bardziej. Pragnęła oddać mu się całkowicie, ale w tym momencie, on wstał i wciągnął na nią koszulkę. A ona tak bardzo pragnęła dalej czuć to gorąco i jego usta na swoim ciele, wszędzie. Ujęła dłońmi jego brodę z wieczornym zarostem, tak żeby zobaczył w jej oczach pożądanie.

- Kochaj się ze mną - szepnęła.



Patrzył na nią przez długą, pełną napięcia chwilę, po czym schwycił ją za rękę. Doprowadził ją do swego łóżka, odsunął narzutę i usiadł na brzegu materaca. Sama zdjęła koszulkę, a on ściągnął jej majtki. Gdy stanęła przed nim zupełnie naga, poczuła się jednocześnie wyzwolona i bezbronna. Przyciągnął ją do siebie i położył na chłodnym prześcieradle. Widziała jego uśmiech w mroku.

- O północy uczymy twoje urodziny francuskim szampanem.

- Podoba mi się ten plan.

Jego palce znalazły się między jej udami.

- A mnie się podoba to.

I zaczął jej demonstrować jak bardzo. Pieścił jej ciało od stóp do głów z taką wprawą, a jednocześnie delikatnością, że unosiła się w chmury i zastanawiała się, czy będzie mogła kiedykolwiek wrócić na ziemię. Kiedy była gotowa i nareszcie poczuła go w sobie, zabrakło jej tchu. Oczywiście, nie robiła tego od dawna, nie miała zbyt wielu partnerów, ale to... przekraczało wszystko, o czym kiedykolwiek mogła marzyć.

Spróbowała nabrać trochę powietrza i otworzyła oczy, napotykając jego spojrzenie.

- Spokojnie - powiedział niskim, przytłumionym głosem. - Nie będę się spieszył.

Wkrótce czas przestał istnieć. Jej dłonie ścisnęły jego wilgotne plecy i w szaleńczym uniesieniu chciała tak pozostać, przez całą noc, do jutra, do przyszłego tygodnia, przez cały rok.

Kilka cudownych chwil później przestała w ogóle myśleć, gdy zalał ją gorący wybuch, i krzyknęła. Czuła, jak zaciska się na niej każdy jego mięsień, a potem usłyszała jęk rozkoszy i ulgi. Teraz do niej dotarło, że tak wygląda miłość prawdziwego mężczyzny. I pragnęła jej więcej.

Następnego dnia, gdy Ella się obudziła, miała wrażenie, że wciąż śpi. Leżała na boku, przez szparę w roletcie widziała światło dzienne, czuła miękki materac, a na swojej skórze i włosach - zapach Tristana. Dotknęła swoich warg. Wciąż były opuchnięte od jego pocałunków, ale wydawało jej się, że jej ciało lśni po tej nocy, najcudowniejszej w całym jej życiu.

A teraz było rano i nie wiedziała, czy jest jeszcze kochanką Tristana Barkleya, czy znowu gosposią. Ostrożnie zsunęła się z łóżka. Tristan spał na plecach, z jedną ręką za głową, a drugą wyciągniętą pod kątem prostym. Teraz Ella mogłaby zaświadczyć, że jego brzuch był tak twardy, na jaki wyglądał, podobnie zresztą bicepsy i pierś, która unosiła się i opadała w równym rytmie. Na jego twarzy pojawił się cień zarostu.

Wyglądał bardzo spokojnie i korciło ją, żeby go obudzić dotykiem, który najbardziej lubił, o czym już teraz wiedziała. Nie, nie zrobi tego. Niech się wyśpi, a ona przygotuje śniadanie. Jednak nie zdążyła jeszcze dobrze stanąć na nogi, kiedy gorąca dłoń przytrzymała ją za rękę.

- A ty dokąd?

Z uśmiechem pociągnął ją na łóżko. Jego palce przeczesaly jej włosy, a usta odnalazły jej usta. Oparła się o jego pierś.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Westchnęła. Były to najlepsze urodziny w historii świata.

- Jesteś głodny? - spytała.

- A co mamy w menu?

- Smażone ziemniaczki i jajka.

Udawał, że rozważa tę propozycję, ale skrzywił się.

- Chyba nie.

Usiadła, zakrywając się prześcieradłem.

- A naleśniki?

- Z syropem klonowym? - Przytaknęła, ale on pokręcił głową. - A co jeszcze możesz zaoferować?

- Cokolwiek chcesz.

- Chcę ciebie.

Oczy jej zwilgotniały. Po ośmiu miesiącach przymilania się i tylko jednej namiętnej nocy to nie może być miłość. Nie, ale może coś bardzo zbliżonego...

Wyciągnął rękę, żeby ją znów przyciągnąć do siebie, zerknął na zegar na nocnym stoliku i zaklął. Wiedziała dlaczego.

- O której jest dzisiaj to rodzinne spotkanie? - spytała.

Opadł na poduszki i jęknął.

- Jak dla mnie za wcześnie.

Położyła się znów i oparłszy brodę na rękach, obserwowała jego profil.

- Może Cade nie przyjdzie.

- To nie w jego stylu - powiedział. - Od czasu, gdy zaczął mówić, musiał być w centrum uwagi. Piłka nożna, studia...

Kobiety, pomyślała.

- Dla mnie nigdy nie byłbyś na drugim miejscu - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, po czym zamyślił się.

Zdecydowała, że musi się ruszyć, zanim powie coś jeszcze głupszego. Usiadła.

- Zrobię śniadanie.

- Lubisz dbać o innych, prawda?

- Chyba tak.

- Zajmowałaś się mamą, nawet zanim zachorowała?

Jak się tego domyślił? Czy z jakiejś jej uwagi, że mama nie radziła sobie z gotowaniem?

- Moja mama przeżyła poważny upadek, kiedy byłam mała - wyjaśniła. - Urazy fizyczne się zagoiły, ale umysł miała trochę niesprawny. Po śmierci ojca słabo sobie radziła. Pomagałam jej, jak mogłam.

Chwilę przed śmiercią ojciec poprosił Ellę o opiekę nad matką. I tak by to zrobiła. Roslyn Jacob była dobrą matką, tylko trochę... źle zorganizowaną.

Tristan wyciągnął rękę i założył jej za ucho kosmyk włosów.

- Czas, żeby ktoś zadbał o ciebie.

Pomysł, żeby ktoś dbał o nią, a nie ona o kogoś, a przynajmniej sama o siebie, wydał jej się absurdalny. A jednak mogłoby być cudownie.

Jego twarz rozjaśnił leniwy uśmiech.

- Na razie, zanim cokolwiek zrobimy, chodźmy się wykapać. - Wspaniały pomysł. Jego wanna była rozmiaru małego basenu. - Umyję ci plecy.

- Tylko plecy?

Uśmiechnął się równie żartobliwie.

- Już mnie tak dobrze znasz.

Żeby pokazać, o co mu chodziło, nie ruszył się z łóżka, tylko naciągnął kołdrę na ich głowy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godzinę później, świeżo po kąpieli, siedzieli w samochodzie Tristana w drodze do jego brata. Nie ujechali daleko, gdy Tristan oświadczył, że musi gdzieś wstąpić.

- To nie potrwa długo - zapewnił, gdy zaparkował i cmoknął ją w policzek.

- W porządku, nie spiesz się. - Nawet ten niewinny pocałunek przyprawił ją o drżenie.

Chętnie spędzi chwilę sama, żeby przemyśleć to, co się wydarzyło ostatniej nocy i dzisiejszego ranka. Czy naprawdę spędziła taką niezapomnianą noc z Tristanem Barkleyem, swoim szefem? A co przyniesie dzisiejsza noc? Ella usadowiła się wygodniej i przymknęła oczy. Nie minęła nawet minuta, gdy otworzyły się drzwi od samochodu. Usiadła prosto.

- No, może zobaczysz, kto tu jest?

Ella zatkała usta dłonią, ale nie była w stanie stłumić okrzyku zdumienia. Bała się, że jej serce wyskoczy z piersi, tak mocno łomotało.

- Co ty tu robisz?

Drago Scarpini oparł się ręką o drzwi samochodu i zajrzał do środka przez okno.

- Usiłuję nawiązać kontakt z zaginioną siostrą. - Uśmiechnął się chytrze. - Dawno się nie widzieliśmy, siostrzyczko.

Woń jego taniej wody po goleniu działała na nią jak sole trzeźwiące i jej przerażenie przeszło w gniew.

- Śledziłeś nas?

Zmierzył wzrokiem luksusowe wnętrze bugatti.

- Do twarzy ci z tym bogactwem.

Uniosła głowę.

- Radzę ci, żebyś stąd odszedł. Mój szef będzie tu lada chwila.

- Twój szef. Tak. Posprawdzałem trochę. Zaczęłaś pracować dla Tristana Barkleya, kiedy znikłaś z powierzchni ziemi, osiem miesięcy temu. Jesteś jego gosposią. - Uniósł jedną czarną brew. - Chociaż wydaje mi się, że również czymś więcej. Gosposie nie bywają pasażerkami swoich szefów w niedzielne przedpołudnia. - Teraz dopiero podsunął jej pod nos gazetę. - I nie bywają na przyjęciach, na których spotykają się z burmistrzami. Niezłego wieloryba złapałaś, co, Eleanor?

Wpiła palce w klapę swojej marynarki, ale starała się zachować spokój.

- Nie wiesz, co mówisz.

Wyprostował się.

- Mówię o tym, żebyś zaoszczędziła nam obojgu problemów i podzieliła się swoim powodzeniem. - Z jego twarzy zniknął krzywy uśmiech. - Moja cierpliwość już się wyczerpuje.

Pięć minut po wejściu do sklepu jubilerskiego w holu swego budynku Tristan wyszedł z niego z maleńką paczuszką, mile podniecony. Kupił dwa prezenty urodzinowe dla Elli: połączony długopis do podpisywania jej bestsellerowej książki kucharskiej, gdy się już ukáže, i kolczyki, które oglądał wcześniej.

Myślał też o kupnie pierścionka z brylantem, żeby jej wręczyć, kiedy się oświadczy. Ostatnia noc i dzisiejszy poranek potwierdziły to, o czym już wiedział. Będzie doskonałą żoną i miał nadzieję, że on też spełniał mniej więcej jej kryteria jako kandydat na męża. Doskonale się dogadywali, w sypialni i poza nią.

Skoro już się zdecydował, nie chciał tracić czasu. Sądząc po tym, jak się przytulała do niego wczorajszej nocy, był pewien, że będzie otwarta na jego propozycję. Małżeństwo, które będzie odpowiadało im obojgu.

Gdy wyszedł na chodnik, jego wzrok padł na samochód, po czym zwolnił kroku, aż wreszcie stanął. Obok okna pasażera stał mężczyzna, średniego wzrostu, o śniadej cerze. Tristan czuł, że facet nie pyta o drogę. Wszystkie zmysły mówiły mu, że należy być czujnym, więc ruszył szybkim krokiem, ale gdy doszedł do samochodu, facet już znikł za rogiem. Kusiło go, żeby iść za nim, ale zobaczył minę Elli i podskoczył ku niej. Włożył torebkę z prezentami do kieszeni drzwi, po czym schwycił Ellę za lodowatą rękę.

- Kto to był?

Popatrzyła nieprzytomnie.

- To był on. Scarpini. Śledził nas.

Tristan uderzył ręką w kierownicę i zaklął. Włożył kluczyk do stacyjki.

- Jedziemy na policję - oświadczył.

- Nie!

Zobaczył w jej oczach ten sam strach co tamtego wieczoru, kiedy też chciał wzywać policję. Rozumiał, że nie chciała przeżywać od nowa tego, co jej się zdarzyło po śmierci matki, ale nie można tego tak zostawić.

- Wobec tego ja z nim porozmawiam - zaproponował.

Jak ten człowiek śmie telefonować do jego domu, śledzić jego samochód i dręczyć kobietę, którą on ma zamiar poślubić?

Ella zbladła jeszcze bardziej.

- Nie ma powodu, żebyś się w to mieszał.

- Jest wiele powodów.

Schwyciła go za rękę.

- Jeżeli będę twardo obstawać przy swoim, w końcu będzie musiał zrezygnować.

Po dłuższej chwili Tristan niechętnie skinął głową.

- Ale jeżeli ten drań jeszcze raz cię zaczepi, nie będę się zastanawiał. Będę działał.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością drżącymi ustami i odetchnęła.

- Chyba musimy już jechać, bo nasze spóźnienie przekroczy granice elegancji.

Kiedy wkrótce potem zatrzymali się przed domem Josha, jednopiętrowym, w stylu śródziemnomorskim, Tristan wzdrygnął się. Zobaczył zaparkowane srebrne porsche należące do Cade'a.

Westchnął ciężko. A tak przyjemnie zaczął się ten dzień. Weszli razem, trzymając się pod rękę. Wokół basenu stało około trzydziestu osób, rozmawiając z ożywieniem. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na port i mnóstwo kolorowych jachtów. Ponad zebranymi górował wzrostem Cade, w lustrzanych okularach zasłaniających jego bursztynowe oczy, takie, jakie miał ich ojciec.

Tristan zacisnął dłoń, ale w tym momencie pojawił się Josh.

- Hej, bracie. - Powitali się uściskiem, a potem zwrócił się do Elli. - Jestem Josh Barkley.

Odwzajemniając uśmiech, Ella wyciągnęła rękę.

- Ella Jacob. Rozmawialiśmy przez telefon.

- Naprawdę?

Zanim Tristan zdołał wyjaśnić, Grace, narzeczona Josha, przerwała rozmowę z jakąś starszą parą, zapewne rodzicami, i podeszła do nich, wyciągając ramiona do Tristana. Ta drobna blondyneczka z dobrej rodziny, zawsze miło uśmiechnięta do każdego, była idealną żoną dla Josha. Życzył im szczęścia z całego serca.

- Dziękuję, że przyszedłeś, Tristanie. To dla nas obojga bardzo ważne. - Wyciągnęła rękę do Elli. - My się chyba nie znamy.

Ella znów się przedstawiła, a Grace, wsunawszy rękę pod ramię Josha, przyjrzała im się.

- Dawno ze sobą chodzicie? - spytała prosto z mostu.

Tristanowi bardzo się to spodobało.

- Ella u mnie pracuje.

Josh się rozpromienił.

- Ach, to ty jesteś ta Ella! Słyszałem o twoich talentach kulinarnych. Żałuję, że się nie wprosiłem i sam nie spróbowałem. - Spojrzał na Grace z uwielbieniem. - Byłem jednak zajęty innymi sprawami.

Grace z uśmiechem zwróciła się do Tristana.

- Myślę, że to widać, że Ella jest teraz dla ciebie kimś więcej niż gosposią.

Ella zarumieniła się, a Tristan objął ją w talii. Grace była bardzo domyślna. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z jego planem, już wkrótce zostaną ogłoszone zaręczyny jego i Elli.

Grace przytuliła się do Josha.

- My chodziliśmy z Joshem trzy miesiące. - Zniżyła głos. - Moja rodzina może się dzisiaj wydawać nieco chłodna, bo uważają, że powinniśmy poczekać. Ale my wiemy, że to na zawsze.

- Coś takiego po prostu się wie. - Josh uśmiechnął się.

Tristan wiedział doskonale, że majątek rodziców Grace jest porównywalny z majątkiem braci Barkleyów, więc nie wychodziła za Josha dla pieniędzy ani prestiżu. Podobnie jak Elli nie zależałoby na jego pieniądzach. Tristan pamiętał, że Ella równie dobrze mogłaby wyjść za hydraulika, jak i prezesa spółki, bo najważniejsza dla niej jest miłość.

On nie miał takich problemów z miłością. Najważniejsze według niego w związku są zaufanie, szacunek, przyjaźń. Taka rozsądna, oparta na solidnych podstawach miłość, jakiej nigdy nie przeżyli jego rodzice.

Grace wzięła Ellę za rękę.

- Bracia za rzadko się widują. Może ich zostawmy, żeby sobie pogadali, a tobie przedstawię moją rodzinę.

Ella zwróciła się do Tristana:

- W porządku?

Kiedy Tristan zobaczył nadchodzącego Cade'a, wiedział, że Grace oczyszcza przedpole na ewentualne starcie braci. Skinął głową.

- Idź.

Gdy dziewczyny odeszły, Cade zbliżył się i wyciągnął rękę. Ze względu na Josha Tristan uściśnął ją, choć z zaciśniętymi zębami. Cade zdjął okulary przeciwsłoneczne.

- Ładny dzień na taką imprezę.

- Tak. - Tristan spojrzał w niebo zamiast na brata.

- Przepraszam, że tak ci przeszkodziłem tamtego wieczoru - dodał Cade.

- Nie ma o czym mówić.

- Mam nadzieję, że nie denerwowałeś się zbyt długo po moim wyjściu.

- Nie martw się o mnie.

Cade przechylił głowę i z krzywym uśmiechem spytał:

- Nie myślałeś przypadkiem o mojej ofercie?

Kiedy Tristan wziął głęboki oddech, Josh, przewidując awanturę, przerwał:

- A może chcecie poznać resztę gości?

Tristan uniósł rękę.



- Najpierw chciałbym odpowiedzieć. - Spojrzał lodowato na Cade'a. - Tak jak ci wtedy powiedziałem, nie ma o czym myśleć. Nie ma o czym dyskutować ani teraz, ani potem, ani tutaj, ani nigdzie indziej.

Cade głębiej wepchnął ręce w kieszenie ciemnych spodni i mruknął:

- Uparty jak zawsze.

Tristan warknął:

- A ty wciąż jesteś taki upier...

- Hej! - Josh wszedł pomiędzy nich. - Chłopaki, dajcie spokój.

Powoli skinęli głowami. Josh był podobny do mamy - jasnowłosa, o niebieskich oczach i charakterze mediatora, natomiast Cade był taki jak ojciec. Egoistyczny drań. Tristan obrócił się na pięcie. Musiał odetchnąć, żeby nie zrobić czegoś, czego będzie żałował. Później spotka się z gośćmi Josha. Brat poszedł za nim i zatrzymali się na trawniku z boku domu.

Tristan wpatrywał się w ziemię.

- Jak go widzę, mam ochotę coś kopnąć. Mocno.

- Nic się nie zmieniliście. - Josh przeszedł obok brata, by wziąć leżącą na murku piłkę bejsbolową. - Zawsze musicie rywalizować.

Josh rzucił piłkę do zaskoczonego Tristana, który jednak zdążył ją złapać. Chwywanie piłki zawsze pomagało Tristanowi się rozładować. Odrzucił ją.

- Współzawodnictwo to dobra rzecz - zauważył.

W przeciwieństwie do manipulowania radą nadzorcą i spania z dziewczyną brata, pomyślał.

Rzucili jeszcze parę razy piłką, po czym Josh spytał:

- Wiem, że się wściekasz, jak się o tym mówi, ale nie rozważyłbyś powrotu do firmy Barkley? Pomyśl o tym. Gdybyście przestali się żreć, nasze hotele mogłyby się rozwinąć i wejść do światowej czołówki.

Nieźle zagranie, pomyślał Tristan.

- A dlaczego nie ty i Cade?

- Osiągnięcie sukcesu wymaga dwustuprocentowego zaangażowania, a ja chcę żyć.

- A ja nie?

- Jakoś ostatnio nie było tego widać. - Josh roześmiał się. - Chociaż może coś się zmieni teraz, jak się związałeś z Ellą. - Rzucił piłką z całej siły.

Tristan usłyszał śmiech Cade'a, a potem kobiecy. Josh musiał się uchylić, bo twarde pocisk mógłby go trafić w głowę. Tristan ruszył przed siebie, bo zauważył, że Cade rozmawia sam na sam z Ellą w zielonym zakątku niedaleko basenu. Zatrzymał się tuż przy nich.

- Coś zabawnego? - spytał bez cienia rozbawienia w głosie.

Ella natychmiast zauważyła jego minę.

- Twój brat właśnie mi opowiadał...

- Co? - Tristan warknął do Cade'a. - O czym jej opowiadałeś?

Cade wydawał się zakłopotany.

- Rozmawialiśmy o tobie.

Tak właśnie myślał. Ella dotknęła jego ramienia.

- Czy chciałbyś coś zjeść? W bufecie jest mnóstwo pyszności.

- Nie jestem głodny - mruknął. - A właściwie to musimy już iść.

Cade, który znów próbował z hotelami Barkley, potem Josh, a teraz to. Przyjazd tutaj był błędem. A może być jeszcze gorzej. Dla Tristana miłe chwile w rodzinie dawno się skończyły.

Przeprosiwszy Josha i Grace, Tristan wziął Ellę pod rękę.

Kiedy siedzieli w samochodzie, Ella odezwała się pierwsza.

- Wiem, że dzisiejsze spotkanie było dla ciebie trudne, ale niepotrzebnie się znerwowałeś, że rozmawiałam z Cade'em. Mówiłam mu tylko, jaka jestem szczęśliwa, pracując u ciebie.

- I z tego tak się śmialiście?

Zmarszczyła się.

- Opowiadał mi, że jeśli ktoś potrzebuje kucharki, to na pewno ty. Podobno, kiedy miałeś siedem lat, zrobiłeś lody z kawałków czekolady do gotowania, litra mleka i bitej śmietany. Byłeś taki dumny z siebie, że nie miał serca ci odmówić, kiedy zaproponowałeś mu dokładkę.

Słodka historia. Mogłaby nawet wzruszyć, ale Tristan trzymał się twardo.

- Sporo wody upłynęło od tego czasu.

A on nie miał zamiaru przebaczyć ani zapomnieć. Cade będzie musiał trzymać swoje brudne łapska z dala od Elli. Odpalił silnik i włączył wsteczny bieg.

- Jedziemy do domu? - spytała.

Wycofał samochód i zdecydowanym, ale precyzyjnym łukiem wyjechał na drogę.

- Chciałbym cię zabrać w miejsce, które chyba cię zainteresuje.

Prawie nie rozmawiali podczas półgodzinnej podróży. Tristan potrzebował czasu, żeby się otrząsnąć po przeżyciach związanych z zatruwającą atmosferą obecnością brata. Kiedy zaparkowali na rozległym terenie nad morzem, odzyskał już równowagę.

Wysiedli z samochodu i Tristan odetchnął z przyjemnością świeżym, morskim powietrzem. Falowanie szmaragdowej wody zawsze go dobrze nastrajało. Ten cichy zakątek świata miał jakąś niebywałą magię.

Ella, w niebieskiej bawełnianej sukni i białych sandałkach, przytrzymała włosy rozwiewane przez wiatr.

- Tristan, tu jest pięknie!

Poszli spacerkiem w stronę oceanu.

- Potrzebuję tylko zgody Rufusa i ludzie z całego świata będą mogli tu przyjeżdżać i w luksusie pięciogwiazdkowego hotelu cieszyć się tym widokiem.

Podwoi swój majątek. Komu, do diabła, potrzebne są Barkley Hotels?

Westchnęła.

- Wyobraź sobie mieszkanie tutaj. Byłoby jak w raju.

- Za kilka lat każdy z nieprzyzwoicie wysokim budżetem na wakacje będzie się mógł o tym przekonać.

Puściła włosy i objęła się rękami, osłaniając przed chłodnym wiatrem.

- Koniecznie musisz to zrobić, co?

Spojrzał na nią badawczo.

- Oczywiście, że muszę. Wydałem mnóstwo pieniędzy, czasu już nawet nie liczę...

- Chodzi mi o to, że musisz pokazać bratu, że odniesiesz sukces większy niż on.

Wsunął ręce w kieszenie i zapatrzył się w morze.

- To też.

Oboje przez dłuższą chwilę wpatrywali się w załamujące się fale, nim Ella powiedziała cicho:

- Wiem, co mi powiedziałeś o bracie...

Spojrzał na jej pełną wątpliwości twarz.

- Tylko mi nie mów, że mi nie wierzysz.

Na jej twarzy malowało się współczucie.

- Wiesz... po spotkaniu z nim dzisiaj nie mogę sobie wyobrazić, że mógł zrobić coś tak niegodziwego jak uwiedzenie dziewczyny brata. Cały czas myślę o tym, jak bardzo jest do ciebie podobny.

- Ludzie nie zawsze są tacy, na jakich wyglądają. Nawet bracia.

Ella jest może naiwna w wielu sprawach, ale żeby aż tak, żeby nie wiedzieć, że wielki się uśmiechają, zanim ugryzą? Czy jej brat przyrodni nie oczarował jej matki tylko po to, żeby zmieniła swój testament? Zawrócili, a kiedy doszli do samochodu, powiedział:

- Czy mogłabyś poczekać chwilę?

Uniosła brwi ze zdziwienia, ale skinęła głową. Obszedł samochód, otworzył drzwi od strony kierowcy i zaraz wrócił, podając jej paczuszkę.

Twarz jej się rozjaśniła.

- Prezent urodzinowy?

- Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Ostrożnie odwinęła papier i zdjęła kokardkę.

Westchnęła.

- Złote pióro! Jakie błyszczące.

Podrapał się w ucho.

- To do składania autografów, jak już napiszesz ten bestseller.

Teraz już śmiała się na całego.

- Moją książkę kucharską?

Skinął głową. Chłodną ręką dotknęła jego policzka i pocałowała go lekko w usta.

- Jakie to miłe. Dziękuję.

Gdy patrzył w te błyszczące niebieskie oczy, kusiło go, żeby jej dać też kolczyki, ale powstrzymał się, bo zaplanował ten bardziej osobisty prezent wręczyć w chwili, kiedy Ella odpowie na jego pytanie. To pytanie.

Przytrzymał jej dłoń i ścisnął znacząco.

- Spędziłem wczoraj fantastyczną noc.

Odpowiedziała z pełnym zrozumieniem:

- Pomyślałabym, że to sen, gdyby nie fakt, że stoimy tutaj razem.

- Ellu, jesteś inna niż wszystkie kobiety, które znałem.

Zaśmiała się.

- Masz na myśli supermodelki czy królowe towarzystwa?

- No właśnie. Ty jesteś zwyczajna i prostolinijna.

Uniosła brew i spojrzała na niego, przechylając głowę.

- Chyba zapomniałeś o moim przyrodnim bracie, prześladowcy.

- Nie zapomniałem i, prawdę mówiąc, twoja sytuacja z tą kreaturą nadaje mojej propozycji większe znaczenie.

- Twojej propozycji?

- Pasujemy do siebie, ty i ja.

- Można tak powiedzieć.

- Szanuję cię.

Jej spojrzenie stawało się coraz bardziej zdziwione.

- Ja też cię szanuję.

- Poza tym - uśmiechnął się szeroko - dokonujesz zdumiewających rzeczy z moim libido.

- Przewrócisz mi w głowie. - Zarumieniła się.

- Czy na tyle, żebyś powiedziała „tak”?

- Na co „tak”?

Nabrał powietrza i spojrzał jej w oczy.

- Ellu, chcę cię poślubić.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Szum fal został zagłuszony przez nagły szum w jej uszach. Świat się zakreślił wokół niej i niemal straciła równowagę.

- Przepraszam? - wychrypiła. - Czy dobrze cię usłyszałam?

Uniósł jej rękę i pocałował.

- Chcę się z tobą ożenić. Chcę, żebyś została moją żoną.

Odpowiedziała szeptem, z niedowierzaniem:

- Teraz wiem, że śnię.

- Pomyśl o tym. Bylibyśmy razem doskonali. Jesteś taka, jaka moim zdaniem powinna być żona. Kiedy jesteś ze mną, czuję... Czuję, że tak powinno być. To wrażenie miałem przez poprzednie osiem miesięcy. Ostatni tydzień, a zwłaszcza noc, po prostu mnie w tym utwierdziły.

Kaszlnęła, żeby zatuszować śmiech.

- Wprawdzie zabrzmiało to banalnie, ale muszę powiedzieć, że jestem zaskoczona.

Zaśmiała się.

- Zrobiłem to z nienacką, ale wolałem wcześniej niż później. Bałem się, że się wyprowadzisz, zanim zdążę powiedzieć, co czuję.

Wczoraj sądziła, że za wcześnie myśleć o miłości, a dzisiaj jest ona tak blisko. Jej uczucie do Tristana wciąż rosło. Zastanawiała się, czy Tristan chce powiedzieć, że i on się w niej zakochał.

Uśmiechnęła się do niego.

- Więc co czujesz?

- Pewność - oświadczył. - Przekonanie, że będziemy idealną parą. Niczego ci nie zabraknie. Oczywiście, będziemy musieli zatrudnić inną gospozię, tym razem na przychodne. - Pogładził kciukiem wnętrze jej dłoni. - Potrzebujemy prywatności.

Idealna para? Niczego ci nie zabraknie? Czekwała w nadziei, że powie coś jeszcze.

- I?

Zmarszczył czoło.

- Nie będę oczekiwał, żebyś zawsze gotowała. Tylko wtedy, kiedy będziesz miała ochotę. Będziesz mi towarzyszyła na imprezach biznesowych i towarzyskich. Jest mi obojętne, czy będziemy mieli małe, czy duże wesele. Sądząc po twoim temperamentcie, będziesz wolała małe. - Pomyślał przez chwilę. - Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

Powietrze z niej uchodziło. Z każdym słowem jego założenia stawały się wyraźniejsze. Przycisnęła mocniej do siebie pióro, czując, jak wszystko w jej wnętrzu się skręca.

- Mówisz o układzie?

W jego oczach malowała się ulga z powodu takiego zrozumienia z jej strony.

- Właśnie. Układ, który będzie odpowiadał nam obojgu.

A więc jego propozycja to małżeństwo z rozsądku. Określenie to brzmiało niesłychanie staroświecko, ale Ella w głębi serca wiedziała, że tak to właśnie traktował. Przed momentem czuła się uskrzydłona, a teraz zupełnie zgnębiona.

Szczęście, jakie widziała w jego oczach, nie miało nic wspólnego z miłością. Miał już do czynienia z wieloma ambitnymi kobietami, którym zależało nie tylko na jego pieniądzach. Teraz uznał, że ona będzie doskonałym dodatkiem. Rozsądna, niewymagająca Ella.

Było to takie odległe od oświadczeń, jakich oczekiwała od mężczyzny swoich marzeń. Wydawało się, że ona jest kobietą marzeń Tristana, ale bardziej w sensie praktycznym niż uczuciowym. Przyszło jej jednak do głowy coś, co wznieciło iskierkę nadziei. Może, jeśli przyjmie jego propozycję i zostaną małżeństwem, wydarzy się cud i on ją pokocha?

- Czy mogę to przemyśleć?

Rzucił okiem w głąb samochodu, ale zaraz się uśmiechnął.

- To poważna decyzja. Powinnaś ją przemyśleć. - Podeszedł bliżej i oparł ich splecione dłonie o swoją twardą pierś. - A to, żeby pomogło ci podjąć decyzję.

Jego usta dotknęły jej ust w pocałunku. Tak przekonującym, że prawie zapomniała, że chodzi o współpracę, a nie wspólnotę dusz.

Dwa tygodnie później Ella wciąż jeszcze nie dała Tristanowi odpowiedzi. Dalej dzielili łóżko i dalej była jego gosposią. Tristan był zachwycony tym pierwszym, nie bardzo tym drugim, ale nie oponował, gdy sprzątała i prasowała. Chciał jej dać czas do namysłu bez nacisków, jak obiecał. A skoro dotąd nie zgodziła się na jego małżeńską propozycję, nie bardzo mogła zrezygnować ze swoich obowiązków.

Jednak dzisiejsza wiadomość skłoniła ją do podjęcia decyzję. Kiedy minął pierwszy szok, ogarnęła ją radość. Miała nadzieję, że Tristan też ją podzieli. Była w ciąży. Nośiła jego dziecko.

Musiała jednak tę informację zatrzymać dla siebie jeszcze przez kilka godzin. Dziś wieczorem przyjdzie na kolację burmistrz Rufus. Nie chciała rozpraszać Tristana przed spotkaniem, które było zapewne najważniejsze w jego dotychczasowej karierze.

Jeśli Rufus zgodzi się na zmianę zagospodarowania terenu, Tristan będzie mógł zacząć realizację swego wymarzonego projektu. Nie chodziło w nim o pieniądze, tylko o poczucie własnej wartości, żeby mógł na zawsze wyzwolić się z cienia starszego brata Cade'a.

Ella doprawiła zupę, wspominając cudowne godziny w łóżku Tristana. Dla niej mogłby być sprzedawcą butów i nie miałoby to najmniejszego znaczenia.

Kiedy zadzwonił telefon w kuchni, wzdrygnęła się, jak zawsze w ciągu kilku ostatnich tygodni. Reagowała zbyt nerwowo. Drago Scarpini nie dawał znaku życia od tamtego dnia przy samochodzie Tristana. Może odstraszył go fakt, że ona i Tristan byli dla siebie kimś więcej niż pracodawcą i pracownikiem, a jedno spojrzenie na Tristana mówiło, że nie jest to człowiek, z którym warto zadzierać.

Wytarła ręce o fartuch i podniosła słuchawkę.

- Rezydencja Barkley.

- Eleanor. Urocza jak zwykle.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i usiadła na najbliższym krześle.

- To ty. - Scarpini zaśmiał się tylko. Ella odetchnęła, żeby się opanować. - Tracisz czas.

- Wręcz przeciwnie. Zainwestowałem w to zbyt wiele czasu, żebym miał teraz zrezygnować.



Miała ochotę trzasnąć słuchawką o ścianę, ale odpowiedziała spokojnym głosem:

- Pójdziemy z Tristanem na policję.

- O, my z Tristanem - powtórzył. - To brzmi poważnie. Czy mam w najbliższej przyszłości oczekiwać zaproszenia na ślub?

- Nie twoja sprawa.

Znów się zaśmiał, tym razem szczerze rozbawiony.

- To trafiłaś jak w totka! Gratuluję. Jestem pewien, że twój bogaty kochanek nie zapomni podesłać mi drobnej rekompensaty.

- Nie przestraszysz mnie. Nic, co powiesz albo zrobisz, nie przekona mnie, żebym ci dała choćby pensa więcej.

- Przemyślałbym to. Tristan Barkley to niezła zdobycz. Nie zaryzykujesz, że mogłabyś go stracić.

Pomyślała o policji tamtej nocy, o ich spojrzeniach, prawie oskarżycielskich, ale opanowała strach.

- Nie mam się czego wstydzić.

Zniżył głos.

- Jeżeli chcesz ze mną walczyć, to ostrzegam, że ci się nie uda. - Nagle głos mu poweselał. - O, widzę, że brama do posiadłości Barkleya jest otwarta. Idealna okazja, żeby złożyć wizytę twojemu narzeczonemu.

Rozłączył się, a Ella opuściła głowę między kolana, bo zrobiło jej się niedobrze, a na czoło wystąpiły kropelki potu. Scarpini znajdował się zapewne niedaleko domu. Nie chciała dzisiejszego wieczoru niepokoić Tristana czymkolwiek, ale nie miała wyjścia. Scarpini był zdecydowany zapukać do jego drzwi. Nie miała pojęcia, co chciał mu powiedzieć, ale należało Tristana przestrzec.

Dwie minuty później stanęła w drzwiach jego sypialni, teraz ich sypialni, i odezwała się:

- Muszę z tobą porozmawiać.

Wyglądał rewelacyjnie w ciemnych spodniach i świeżej, białej koszuli. Zapinał właśnie złote spinki. Zerknął na zegarek.

- Czy ma to jakiś związek z dzisiejszą kolacją? Zabrakło ci czegoś?

Żeby to było takie proste. Pokręciła głową.

- Wszystko gotowe.

Musiała być bardzo blada, bo schwycił ją za ramiona i zmarszczył brwi.

- Boże, ty się trzęsiesz.

Otworzyła usta, żeby wszystko powiedzieć i w tym momencie zadzwonił dzwonek.

Tristan opuścił ręce.

- Burmistrz jest wcześniej.

- To nie burmistrz - sprostowała. - Telefonował Scarpini. Chce nas odwiedzić.

Tristan wyglądał jak chmura burzowa.

- Co takiego?

- Nie mam pojęcia, czego on się spodziewa.

Tristan wybiegł z pokoju przed nią.

- Ale ja wiem, czego może oczekiwać ten...

Przekleństwa ciągnęły się za nim, gdy Ella próbowała go dogonić. Na dole z rozpędem otworzył drzwi, ale na progu nie pojawił się Scarpini, tylko jednak burmistrz Rufus.

- George. - Tristan przeczesał palcami włosy, spojrzał za plecy burmistrza, w końcu wyciągnął rękę do gościa. - Miło cię widzieć.

Burmistrz rozpromienił się na widok Elli, która słała się na nogach, tym razem z ulgi. Jeżeli Scarpini będzie się chciał pojawić, miała nadzieję, że nie zrobi tego dzisiaj. Ta kolacja była bardzo ważna dla Tristana. Udało jej się wydobyć głos:

- Witam, panie burmistrzu.

Wręczył jej butelkę.

- Nie mogłem się doczekać tego wieczoru.

- Mam nadzieję, że pan się nie rozczaruje.

Burmistrz zerknął na Tristana.

- Jestem pewien, że dla wszystkich będzie to niezapomniany wieczór.

Tristan, nim zamknął drzwi, zbadał wzrokiem teren przed domem.

- Spodziewasz się jeszcze jakiegoś gościa? - zdziwił się burmistrz.

- Była taka możliwość. - Gestem zaprosił gościa do środka. - Czy napijesz się czegoś przed kolacją?

Burmistrz wydawał się nieco niepewny.

- Tak, poproszę o whisky.

- Ellu, później skończymy rozmowę.

Tristan wprowadził gościa do jadalni, a Ella powlokła się do kuchni. Kiedy przyniosła pierwsze danie, burmistrz wciągnął zapach i poklepał się po brzuchu.

- Pysznie pachnie. - Zachichotał. - Skąd wiedziałaś, że to moja ulubiona zupa? - Zerknął pytająco na Tristana. - Powiedziałaś jej?

Tristan przytaknął.

- Pomyślałem, że sprawi ci to przyjemność.

- Moja żona zmarła krótko przed tym, jak nasza córka... - Burmistrz zaczął wyjaśniać Elli, ale zaraz zacisnął usta i spuścił wzrok. - Cóż, prawdę mówiąc, moja żona była najszcześniejsza w kuchni.

Ella zrozumiała, że żona burmistrza zmarła krótko przed Bindy. Na chwilę zapomniała o własnych problemach. Okropnie jest stracić kogoś bliskiego.

A co dopiero dwie kochane osoby w krótkim czasie. Chciała powiedzieć coś miłego.

- Na pewno pana żona bardzo o pana dbała.

Burmistrz zamyślił się, po czym z lekkim uśmiechem odpowiedział:

- Dobre kobiety trudno znaleźć.

Kiedy panowie wrócili do rozmowy, Ella wyszła do kuchni. Wędrując myślami między groźbami Scarpiniego a rozwijającym się w niej dzieckiem, dekorowała drugie danie. Weszła do jadalni, sprzątnęła talerze po zupie, wysłuchiwała komplementów, a kiedy weszła ponownie, wnosząc drugie danie, panowie rozmawiali o zmianach w zagospodarowaniu terenu.

- Nie widzę problemu, Tristanie - mówił burmistrz, popijając wino - ale pod jednym warunkiem. - Postawił kieliszek. - Rada chciałaby, żebyś ofiarował małą część tego terenu na przystań. Nie musisz się martwić o zarządzanie, będziemy mieli kogoś, kto będzie tego pilnował. Będziesz się tylko musiał z nim dogadać w sprawie organizacji prac.

Tristan wyprostował się i ułożył dłonie na stole.

- Mam bardzo sprecyzowane założenia, George. Po deserze zaprowadzę cię do mojego gabinetu i pokażę plany.

- Już je dokładnie przeglądałem z naczelnym architektem miasta. Są innowacyjne, przemyślane i powinny zapewnić ci sukces. Długo myślałem nad tym kompromisem - ciągnął burmistrz. - Chętnie się zgodzę na twój projekt, o ile będziesz współpracował, jeśli idzie o przystań. Będzie to oznaczało wzrost zatrudnienia i prestiż dla okolicy. Wyborcy zawsze głosują za postępem.

Tristan potarł kark z przepaszającym uśmiechem.

- Ja też sporo nad tym myślałem. Moi inwestorzy oczekują zysków, a to, co proponujesz, zmniejszy je.

Ella dołała wina. Burmistrz zaczerwienił się.

- Synu, przystań przyniesie pieniądze.

- Ale nie tyle, żeby zrekompensować dodatkowe problemy.

Burmistrz zacisnął dłoń w pięść.

- Chodzi ci o to, żeby nie dopuścić nikogo więcej. Nie jesteś gotowy, żeby uznać czyjekolwiek...

Ella wyszła z pokoju. Myślała wyłącznie o swoim żołądku, piekącym kłębku nerwów. Czy Scarpini się pokaże? Jak zareaguje Tristan na wieść o tym, że zostanie ojcem? Nieco rozkojarzona, otworzyła piekarnik i wyjęła szarlotkę. W tym momencie rozległ się przenikliwy dźwięk telefonu. Przerazona, wypuściła z rąk naczynie i dźwięk stłuczonego szkła zabrzmiał jak dźwięk bomby. Krople gorącego karmelu oparzyły jej gołe nogi. Krzyknęła z bólu, ale zagryzła wargi, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Co jeszcze może się dzisiaj wydarzyć? - pomyślała w panice.

- Co się tu dzieje? - W drzwiach kuchni stanął Tristan, gotowy do akcji.

Sięgnęła dłonią do mokrego policzka.

- Upuściłam naczynie z szarlotką.

Podszedł i chwycił ją za ramiona.

- Czy to był on? Czy znów dzwonił Scarpini?

Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Zniszczyłam deser.

Ścisnął ją mocniej.

- Ellu, powiedz mi - jęknął.

Spojrzała w jego wzburzone oczy, które mówiły: jestem tutaj, pomogę ci.

Przełknęła ślinę, czując rosnącą kulę w gardle i powiedziała:

- Będę miała dziecko.

Czas stanął, po czym Tristan puścił nagle jej ramiona, jakby i on się oparzył. Ella zakryła usta. Była to jej najważniejsza myśl przez cały dzień, ale jak mogła wypowiedzieć ją teraz, w najgorszym możliwym momencie?

Po chwili Tristan ochłonął i powiedział cicho:

- Śpimy ze sobą dopiero od dwóch tygodni. Czy to możliwe?

Starła się uporządkować myśli, żeby mu wszystko wyjaśnić.

- Potrzebowałam receptę na moje lekarstwo na nadciśnienie.

- Wysokie ciśnienie krwi. Choroba dziedziczna w twojej rodzinie - przypomniał sobie.

Skinęła głową.

- Dzisiaj, podczas wizyty, mój lekarz zadawał mi rutynowe pytania, a ja wspomniałam, że okres mi się spóźnia o kilka dni. Zrobiliśmy test. W dzisiejszych czasach one są dosyć dokładne.

Tristan uderzył biodrem w blat, obracając się lekko. Przesunął dłonią po twarzy.

- Jesteśmy... w ciąży?

W tym momencie rozległ się oschły głos burmistrza.

- Gratuluję.

Tristan obrócił się nagle. Burmistrz uniósł siwą, nastroszoną brew.

- Przyszedłem zobaczyć, czy trzeba pomóc. Brzmiało to tak, jakby kogoś zaatakowano.

- Nic aż tak strasznego - jęknął Tristan. - Ale może lepiej już zakończyć wieczór. Przepraszam.

- Wydaje mi się, że to nie mnie powinieneś przeproszać. - Burmistrz skinął głową w stronę Elli. - Powodzenia, moja droga. - Jego ton sugerował, że będzie jej potrzebne. - Sam wyjdę.

Kiedy burmistrz wyszedł, Tristan znów spojrzał na Elle, a jej żołądek ścisnął się jeszcze mocniej.

- Nie wydawał się zbyt zadowolony.

- Nie przejmuj się George'em. Zajmę się tym później. Teraz mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

Zdziwiła się, że jej wiadomość okazała się ważniejsza niż jego ukochany projekt.

- Zmartwiłeś się?

- Jestem zaskoczony. - Zmarszczka między jego brwiami wygładziła się. - Ale nie zmartwiony. Myślę, że ta sytuacja przyniosła odpowiedź na pytanie, jakie ci zadałem dwa tygodnie temu. Pobierzemy się jak najszybciej. Jeśli mam zostać ojcem, chcę, żeby dziecko miało moje nazwisko.

Odetchnęła z ulgą. Jej ojciec był dla niej bardzo ważny. Chciałaby, żeby jej dziecko wyrastało w tradycyjnej rodzinie z dwojgiem rodziców. Wyobrażała już sobie uśmiech swego maleństwa. Nie planowała go, ale teraz, kiedy już o nim wiedziała, rozumiała, jak silny może być instynkt macierzyński.

Znów zadzwonił telefon. Ella podskoczyła, ale nim zdołała się odezwać, Tristan podszedł i podniósł słuchawkę.

- Kto tam? - Skinął głową w jej stronę i warknął. - Ostatni raz kontaktujesz się z kimkolwiek z tego domu, zrozumiano? Spróbuj jeszcze raz coś takiego zrobić, a znajdziesz się w więzieniu. - Trzasnął słuchawką i podszedł do Elli. - Poproszę zaprzyjaźnionego policjanta, żeby namierzył Scarpiniego, odwiedził go i wyjaśnił sytuację. Albo się wycofa i przestanie cię nękać, albo zostaną mu postawione zarzuty. Już przedtem miałem ochotę rozwalić facetowi głowę, a co dopiero teraz. - Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale on uniósł rękę. - Nie poddasz się tym razem. Jak porozmawiam z tym kolegą, załatwię wszystkie papiery i polecimy do Nowej Zelandii wziąć ślub.

- Chcesz wziąć ślub za granicą?

- W Nowej Zelandii czeka się tylko trzy dni.

Spieszyło mu się.

- W Australii tylko miesiąc.

Wiedziała o tym, bo kiedyś rozważała wyjście za Seana. Co to byłoby za błąd!

- Chcę się z tobą ożenić i to najszybciej, jak to tylko możliwe. - Schwycił ją mocno za rękę. - Ellu, czy jest jeszcze coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

- Myślałam, że już ci wystarczy.

Nie uśmiechnął się na jej żart.

- Więc nic?

Pokręciła głową, pragnąc zapytać go o to samo. Czy było coś, co chciał jej powiedzieć? Może to, że zaczynał widzieć ich związek jako coś więcej, a nie tylko odpowiadający obu stronom kontrakt? Że po cudownych wspólnych nocach pojawiło się uczucie? Jeżeli się naprawdę pobiorą, czy kiedykolwiek usłyszy słowa, jakie jej ojciec mówił jej matce każdego ranka i każdego wieczoru?

Kocham cię.

Jednak słowa, na które czekała, nie padły.

- A więc w poniedziałek możesz kupować suknię ślubną - powiedział. - Za tydzień o tej porze będziesz panią Barkley.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Może pan teraz pocałować pannę młodą.

Słyszając te słowa pastora, Ella przycisnęła do piersi bukiet z lili i spróbowała uwierzyć, że ten ślub, jej ślub, naprawdę się odbywa. Patrząc w jej oczy z uśmiechem, Tristan przesunął palcami po jej policzku i uniósł jej brodę, aż jego usta spotkały się z jej wargami.

Pocałunek był długi i znaczący i napełnił ją nadzieją na to, co przyniosą przyszłe lata. Do Nowej Zelandii przylecieli dziś rano, a od tej chwili są mężem i żoną. Jednak na scementowanie prawdziwego związku trzeba czegoś więcej niż skonsumowanie małżeństwa. Dla niej stanie się to dopiero wtedy, gdy blask, jaki widzi w jego oczach, przekształci się w słowa, o jakich marzy, słowa miłości, których oczekuje i które sama chce wypowiadać.

- A teraz muszą państwo podpisać dokumenty - powiedział pastor.

Świadkami była uroczą parą przebywająca w tym samym hotelu, w którym Tristan zarezerwował apartament na podróż poślubną. Ślub odbył się w sali recepcyjnej hotelu, więc po wyjściu pastora, który życzył im szczęścia, udali się na balkon, by podziwiać widok. Ella oparła się plecami o jego pierś, silną i ciepłą, a on objął ją w pasie i otoczył ramionami. Spoglądali na wierzchołki gór, pokryte jeszcze resztkami śniegu.

- Nigdy w życiu nie widziałam niczego piękniejszego - westchnęła Ella.

Pocałował czubek jej głowy.

- A ja widziałem. - Obrócił ją, żeby mogli spojrzeć sobie w oczy. - Jesteś zawiedziona, że nie mieliśmy tradycyjnego ślubu i wesela?

Kiedyś wyobrażała sobie swój ślub, kościół pełen ludzi, mnóstwo kwiatów, matka ocierająca łzy, dumny ojciec stojący przy niej. Nie czas jednak na żale, więc odpowiedziała szczerze:

- Nie zamieniłabym dzisiejszego dnia na nic innego.

Znów ją pocałował, a ona czuła, że się rozpląta, a rozkoszne ciepło rozchodzi się po jej brzuchu. Brakowało jej tchu, kiedy wreszcie ich usta oderwały się od siebie. Przytrzymał zębami jej dolną wargę.



- Zamówiłem kolację. Myślę, że powinniśmy iść i podziwiać widok z naszego pokoju.

Na samą myśl, że zostanie sama z Tristanem, zrobiło jej się gorąco.

- Ja też tak myślę.

Nie kochali się od czasu, gdy powiedziała mu o ciąży. Spała w jego łóżku, przytulał ją w nocy, ale nie wyszedł poza całowanie, chociaż marzyła o tym. Nie wyjaśnił jej, dlaczego się powstrzymywał. Może musiał się oswoić z faktem, że zostanie żonatym mężczyzną? Może chciał, żeby ich noc poślubna była wyjątkowa?

Gdy wjeżdżali windą, zaczęła się przyglądać swojej złotej obrączce i pierścionkowi z brylantem w kształcie łożki, rozbłyskującemu tęczowym światłem.

Zaproponował jej małżeństwo dlatego, że do siebie pasowali, i taki układ będzie im obojgu odpowiadał. Czy miał nadzieję, że miłość przyjdzie później? Nie mogła uwierzyć, że taki namiętny człowiek jak Tristan z zimną krwią wyeliminowałby ze swego małżeństwa miłość, zwłaszcza teraz, gdy będą mieli dziecko. Wystarczyło, że o nim pomyślała i wyobraziła sobie, że będzie je trzymała w ramionach, by jej serce wypełniło szczęście. Była pewna, że Tristan czuje to samo.

Gdy doszli do drzwi, przeciągnął kartę magnetyczną, kopnął je lekko, żeby się otworzyły, i przekroczył próg, trzymając Elle na rękach. Postawił ją dopiero na środku pokoju, obok suto zastawionego stołu. Owoce, najróżniejsze rodzaje pieczywa, smakowite dania i posrebrzany kubełek z lodem, a w nim chłodzący się szampan.

Po chwili w pokoju rozległ się dźwięk wyskakującego korka, a na dłoni Tristana pojawiła się piana. Ella zaśmiała się, a Tristan zawołał:

- Kieliszki! Szybko!

Podawała mu kieliszki, napełnił je szampanem, a kiedy odstawił butelkę, uniósł swój do góry.

- Za nas!

Uświadamiając sobie wagę tej chwili, Ella też uniosła swój kieliszek i powiedziała cicho:

- Za nas.

Gdy sączyli szampana, zauważyła ogień płonący na kominku. Temperatura na zewnątrz opadała, a w pokoju było sympatycznie i pachniało rozgrzanym drewnem. Tristan odstawił kieliszek.

- Mam pomysł - powiedział.

Zdjął złotą narzutę z łóżka i położył na dywanie przed kominkiem.

- Urządzimy sobie piknik.

- Mmm, bardzo romantyczne. Ale nie jestem pewna, czy jesteśmy odpowiednio ubrani na tę okazję. - Podeszła bliżej i dotknęła koniuszkiem palca jego jedwabnego, błękitnego krawatu. - Może powinniśmy iść się przebrać.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Nie musimy nigdzie chodzić. - Oplótł ją ramionami i powoli zaczął rozpinąć suwak jej sukni. - Powtórzę jeszcze raz. Wyglądasz w tej sukni pięknie, ale po prawie tygodniu bez ciebie będziesz mi się znacznie bardziej podobała bez niej. - Sukienka opadła na podłogę, a Tristan aż zagwizdał na widok nowej koronkowej bielizny Elli. - To wymarzony strój na domowy piknik - stwierdził.

- Myślę, że możemy rozpocząć ucztę od truskawek. Są na stole.

Natychmiast powróciła do roli gospodyni i poszła po paterę z owocami. Tristan stał ze skrzyżowanymi ramionami i uśmiechał się, gdy położyła owoce na narzucie.

- Mówiłem już, jak bardzo podoba mi się twoja bielizna?

Położyła ręce na biodrach i spojrzała na niego. Jeszcze niedawno umarłaby ze wstydu na myśl o tym, żeby tak przed nim stanąć, teraz zaś była dumna z tego, bo jego oczy przesuwwały się po jej ciele z zachwytem.

- Czy mam jeszcze coś podać? - zażartowała.

Rozluźnił i zdjął krawat.

- Jakoś nagle przestałem być głodny.

Schwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Wtulił głowę między jej szyję i ramię.

- Wiesz, niewiele jedliśmy na obiad - próbowała. - Może powinniśmy się najpierw posilić.

Rozpiął jej biustonosz bez ramiączek.

- Zjemy potem.

Jego usta znalazły się na jej wargach, a ona niecierpliwie rozpiniała guziki od jego koszuli, a potem wysunęła ją ze spodni. Wyciągnął biustonosz, który wciąż ich dzielił, i powiedział:

- Połóż się.

Szczęśliwa, opadła na narzutę. Wpatrywała się w niego, gdy błyskawicznie ściągał ubranie, aż stanął przed nią nagi, umięśniony i błyszczący w świetle kominka. Nachylił się nad nią, ale jego usta powędrowały do jej szyi, potem niżej, aż czubek języka zaczął rytmicznie pieścić jej sutek.

Po chwili przestał, ale tylko po to, żeby obrócić się na plecy i pociągnąć ją na siebie. Kiedy usiadła na jego biodrach, odsunął jej majtki i tak nią manewrował, aż poczuła go w sobie. Na moment zamarła, a potem powoli zaczęła się poruszać, gdy jego dłonie kierowały jej biodrami. Cała jej uwaga była teraz skupiona na tym pulsującym ruchu w dole brzucha. Po chwili, kiedy jego dłoń znalazła się między jej nogami, nastąpiła eksplozja, która przeniknęła całe jej ciało. W końcu opadła na Tristana, który zadrżał, i przez jakiś czas leżeli objęci. Choć nie padły słowa, na które czekała, tym razem nie martwiła się tym. Mieli dość czasu. Czasu, w którym jego miłość rozkwitnie.

Zjedli truskawki, trochę pieczywa z różnymi pastami i znów się kochali, tym razem z mniejszym pośpiechem, wiedząc, że mają jutro i dziesięć tysięcy innych dni.

Potem znów coś zjedli, a później, już w łóżku, Ella, przytulona do Tristana, koniuszkiem palca przesuwiała wzdłuż jego szyi i wyżej, po chropowatej brodzie i gładkich ustach. Czowała się bezpieczniej niż kiedykolwiek przedtem.

Tristan dotrzymał słowa. W poniedziałek złożył na policji oskarżenie przeciwko Dragowi Scarpiniemu. Może to się nareszcie skończy. Niestety, nie udało mu się naprawić nieudanych negocjacji z burmistrzem. Oficjalnie od soboty wieczór George Rufus był nieosiągalny.

Ella podsunęła się trochę w górę, oparła brodę na swojej dłoni spoczywającej na jego piersi i spytała:

- Czy burmistrz oddzwonił wczoraj do ciebie?

- Nie.

- I co teraz zrobisz?

- Na razie będę czekał.

Innymi słowy, będzie próbował znaleźć jakiś sposób na wybudowanie kurortu, nie rezygnując ze swoich wizji. Gdyby ona nie upuściła tego naczynia i podała deser zamiast go rozmazać po podłodze, i gdyby nie ogłaszała swojej ciąży, być może Tristan zdołałby przekonać burmistrza do swojego punktu widzenia.

- Myślisz, że teraz będziesz się musiał zgodzić na jego sugestię, żeby oddać część gruntu na przystań?

Poruszył się, żeby spleść ręce pod głową.

- Chcieć to móc. Każdy problem da się jakoś rozwiązać. - Zobaczyła w blasku przygasającego ognia, że zmrużył oczy. - Muszę tylko znaleźć to rozwiązanie. - Zmarszczył nos. - Ale dlaczego rozmawiamy o burmistrzu Rufusie? - Wygiął się, żeby pocałować ją w czoło. - Porozmawiajmy o tym, co nas czeka. Porozmawiajmy o tobie i o mnie.

Obróciła się na bok i oparła głowę na rękę.

- Zamieniam się w słuch.

Założył jej kosmyk włosów za ucho, jak zawsze, gdy myślał o niej intensywnie.

- Będziemy mieć dużą rodzinę, ty i ja. Siedmioro dzieci. Czterech synów i trzy córki.

- Mówisz poważnie?

- Josh i ja zawsze chcieliśmy mieć tyle, żeby założyć drużynę bejsbolową. - Mru-gnął do niej. - Chcesz się nauczyć rzucać?

Zaśmiała się, nieco nerwowo.

- Ale aż siedmioro?

- To szczęśliwa liczba.

- Jeżeli naprawdę tak uważasz, to musi być lepszy powód niż drużyna bejsbolowa czy szczęśliwa liczba.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Nasz ojciec nie poświęcał nam zbyt wiele czasu. Właściwie rzadko go widywa-liśmy. Josh i ja włóczyliśmy się po boiskach w parku i bawiliśmy się, że jesteśmy tatu-

siami, którzy grają ze swymi dziećmi w bejsbol. Stąd się wziął ten pomysł i tak już zostało.

Wysłuchała tego tłumaczenia, po czym spytała cicho:

- Cade nie brał udziału w waszych rozmowach na temat dzieci?

Tristan zacisnął usta.

- Cade jest tak zajęty sobą, że wątpię, żeby miał chociaż jedno. Chyba że przez przypadek.

- Jak nasze?

- To, moja droga, było przeznaczenie. Przyniosłem ci coś, prezent ślubny, i chciałbym, żebyś go włożyła na naszą dziesiątą rocznicę i pięćdziesiątą.

Uśmiechnęła się. Z pewnością nie były to słowa człowieka, który uważa małżeństwo tylko za układ. Ale zanim przyjmie prezent, muszą ustalić wynik rozmowy.

- To na pięćdziesiątą rocznicę chcesz mieć dużo wnuków?

- Mam nadzieję. - Zmarszczył brwi. - A ty nie chcesz dużej rodziny? Myślałem, że lubisz się zajmować domem? Wydajesz się taka szczęśliwa z powodu dziecka.

- Jestem szczęśliwa. Ale co innego być czyjaś gospożą, a co innego prowadzić dom, w którym żyje siedem małych istot.

Twarz mu się rozjaśniła, bo wydało mu się, że zrozumiał.

- Nie oczekuję, że będziesz sprzątała dom i robiła pranie dla dziewięciu osób. Jak tylko wrócimy, wynajmę kogoś, kto przejmie twoje dotychczasowe obowiązki. A kiedy urodzi się dziecko, znajdziemy najlepszą nianię w mieście.

Ella wzdrygnęła się. Ktoś obcy miałby się zajmować jej dzieckiem? Może tak robili bogaci i sławni, ale ona pochodziła z innego świata.

- Jest mnóstwo rzeczy, których moim zdaniem rodzice nie powinni przerzucać na nianie. Odrabianie pracy domowej, występy, wieczorna kąpiel.

Zawsze wyobrażała sobie, jak będzie to wszystko robiła razem ze swoimi dziećmi, zacieśniając więzy, uczestnicząc w ich życiu... Tylko nie razy siedem.

- Mogę w tym pomagać - zaoferował. - Bardzo chętnie.

- Ale wracasz do domu późno wieczorem, a małe dzieci muszą spać.

Zmarszczył się, nie rozumiejąc.

- O czym ty mówisz?
- O tym, że stworzenie własnej drużyny bejsbolowej to lekka przesada.
- To ile dzieci chcesz mieć? Chyba nie tylko jedno?

Patrzył na nią, a jej żołądek kurczył się ze zdenerwowania.

- Powinniśmy byli wcześniej to omówić...
- Może jestem głupi, ale założyłem... Widocznie źle założyłem.

Ciche pukanie do drzwi przerwało tę sytuację. Wzdychając głośno, Tristan wstał i włożył szlafrok.

- Pewnie obsługa, żeby zabrać nareszcie te naczynia.

W drzwiach stał portier, podając kosz.

- Kwiaty i szampan, proszę pana. Od pana Joshuy Barkleya.

Tristan wręczył napiwek i wciągnął kosz do środka. Ella owinęła się prześciera-  
dłem i podeszła, żeby obejrzeć bukiet. Lilie, orchidee, róże.

- Są cudowne.

Tristan przeczytał kartkę.

- To nie tylko życzenia. Josh i Grace urządzą dla nas przyjęcie w weekend.

Ella przeczytała kartkę. Była krótka, ale przemyślana. Czuć było kobiecą dłoń, coś, co ona zrobiłaby dla siostry, gdyby ją miała. Na pewno ona i Grace szybko zostaną przyjaciółkami.

Tristan trzepnął kartką o udo.

- Nie będę zadowolony, jeżeli Cade ośmieli się tam pokazać.

Ella objęła go jedną ręką za szyję, żeby się obrócił i zobaczył w jej oczach zaufanie i miłość. Nie mogła uwierzyć, że Cade jest takim draniem, jak przedstawia go Tristan. Czy może go już teraz o to zapytać? Zdecydowała się na bardziej ogólną radę.

- Postaraj się, żeby nikt nie miał nad tobą władzy. To ma być nasz dzień. Cieszymy się nim niezależnie od tego, kto tam będzie.

- A może powinniśmy zaprosić Cade'a, żeby wypił z nami toast?

Uśmiechał się, ale oczy miał twarde. Poczula się trochę urażona i zsunęła rękę.

- Może powinniśmy, jeśli dzięki temu zaczęlibyście ze sobą rozmawiać zamiast się kłócić.

Tristan przypomniał sobie nawiedzające go demony szepczące o dzieciństwie, hotelach Barkley i Bindy Rufus.

- Myślę, że czas na trochę rodzinnej historii, żeby ci wyjaśnić niektóre sprawy.
- Jeżeli tak uważasz.

Wpatrywał się nieruchomo w kwiaty, zaczynając opowieść.

- Josh miał zaledwie dziewięć lat, gdy nasza matka umarła. Był za młody, żeby się orientować, co się dzieje. Ja miałem trzynaście lat, Cade piętnaście. Nasza matka była aniołem, a jednak nasz ojciec nie mógł się powstrzymać i spał z żoną swego najlepszego przyjaciela. - Uniósł głowę. - Nie zostawiła żadnego listu, ale nie mam wątpliwości, że to zdrada ojca spowodowała, że odebrała sobie życie.

Ella z wrażenia opadła na kanapę. Po chwili pozbierała myśli i spytała:

- Co to ma wspólnego z Cade'em?
- Czy to nie oczywiste? Jaki ojciec, taki syn.
- Był również twoim ojcem.
- Człowiek może dokonywać wyborów.
- A w ramach tego wybiera, w co wierzy. Czy naprawdę wierzysz, że Cade jest do tego zdolny?

Na moment w jego oczach pojawiły się wątpliwości, ale zaraz znikły.

- Nie znasz mojego brata.
- A czy inne wyjaśnienie nie jest możliwe?
- Jasne. Bindy była na sali operacyjnej i zszywała ranę po operacji wyrostka, jaką przeszedł Cade. - Oparł ręce na biodrach. - Dlaczego tak go bronisz?
- Nie chodzi o bronienie Cade'a. Chodzi o dojście do prawdy i zapewnienie ci spokoju duszy. Jesteś gotów uwierzyć w najgorsze, ale czy oprócz jej słów masz jakikolwiek dowód, że on spał z Bindy?

Starła się przypomnieć sobie, co Tristan jej powiedział w ubiegłym tygodniu. Przyznanie się Bindy do zdrady tylko utwierdziło go w przekonaniu, że do siebie nie pasują. Jeżeli Bindy zdawała sobie sprawę z tego, że on chce się wycofać, mogła powiedzieć cokolwiek, żeby zwrócił na nią uwagę. Ludzie są w stanie mówić i robić różne głupie rzeczy, gdy są pijani. Była tego pewna, pamiętając zachowanie Seana. To, co po-

wiedział tamtej nocy, załamało ją kompletnie. Na przykład to, że jest za brzydka i za głupia, żeby ją ktokolwiek kochał.

- Ellu, nikt specjalnie nie nastawia się na to, żeby nienawidzić swojego brata. Wiesz o tym. On sam się o to postarał.

A może to raczej вина Cade'a spowodowała, że Tristan mógł się wycofać z sytuacji, w której wciąż musiał konkurować z kimś, kto nie traktował go jak równego sobie partnera, tylko młodszego brata? Ale jeśli nawet jej przypuszczenia były słuszne, Tristan nie miał ochoty tego słuchać. Potarł kark i ruszył do łazienki.

- Idę wziąć prysznic.

Oparta plecami o kanapę Ella rozmyślała o dzisiejszej ceremonii, o ich rozmowie i o przyszłości. Tristan nie uznawał kompromisów. Lubił wygrywać. A ją wygrał bez większego wysiłku. Spojrzała na olbrzymi brylant w pierścionku, który był na jej palec trochę za duży, po czym ułożyła rękę na brzuchu. Zastanawiała się, czy Tristan naprawdę uważał ją za swoją żonę. A może była po prostu pracownicą, która wygrała najwyższą nagrodę i możliwość produkowania jego potomstwa?



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa dni później byli z powrotem w Sydney. Stojąc wśród swoich kolegów na przyjęciu, które zorganizowali im Josh i Grace, Tristan nakazał sobie zachować spokój.

Przez poprzednie dwie godziny około setki gości cieszyło się jedzeniem, doskonałymi winami i widokiem wartym miliard dolarów, jaki rozciągał się z ogrodu i tarasu restauracji. Na pierwszym planie port, a w tle błyszczący łuk słynnego Sydney Harbour Bridge.

Spotkał się z dawno niewidzianymi kolegami od interesów i z uniwersytetu. Grace udało się też odnaleźć kilka koleżanek Elli. Właśnie teraz rozmawiała z jedną z nich, śmiejąc się radośnie. Westchnął, patrząc na swą żonę. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka jest piękna, jak zwraca na siebie uwagę w tej prostej, czerwonej sukience.

W dniu ślubu czuł, że jest mu bliższa niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy się z nią kochał, wiedząc, że ma na palcu jego pierścionek i obrączkę, zrozumiał, że ten związek wykroczył poza ramy, jakie przewidywał. Stawał się czymś więcej niż tylko praktycznym rozwiązaniem. Ale Ella, chociaż romantyczka, przystąpiła do tego małżeństwa na tych samych zasadach co on i dlatego było ono takie rozsądne. Tylko kiedy rozmowa zesłała na temat rodziny i Cade'a, zrobiło się bardziej sentymentalnie, a jemu to nie odpowiadało. Ella nie zgadzała się z nim co do liczby dzieci, a w sprawie Bindy Rufus skłonna była stanąć po stronie Cade'a.

- Twoja żona to urocza kobieta.

Tristan, wyrwany z zamyślenia, obrócił się do swego kolegi, Dona Schlutera. Mimo aktualnych wątpliwości, musiał się z nim zgodzić.

- Szczęściara, żeby ze swojej pozycji dojść do poślubienia jednego z najlepszych kandydatów w kraju.

- Tak - przyznał Tristan - nieczęsto się zdarza, żeby gosposia wyszła za mąż za swego pracodawcę.

- Nie miałem na myśli jej pozycji jako gosposi - zaproponował Don.

- Więc wiedziałeś o tym, jak się zajmowała chorą matką?

- Nie...

- Więc o jej pracy w gabinecie lekarskim?

- O spotykaniu się ze znanym lekarzem. Potem się to rozpadło. Moja żona była jego pacjentką i знаła wszystkie plotki. Od razu rozpoznała dziś Ellę. Głupia sprawa. Był zamieszany w jakiś skandal, zniszczył sobie karierę. Na szczęście ona miała na tyle oleju w głowie, żeby go zostawić, zanim to wszystko wybuchło. - Uśmiech znikł z twarzy Dona. - Na pewno wiesz o tym.

Tristana zatkało.

- No, coś wspominała - powiedział wreszcie.

Don się stropił.

- Chyba nie powinienem być nic mówić.

Tristan spojrział przed siebie. Ella skończyła już rozmowę z koleżanką. Co on właściwie ma myśleć? Ufa Elli. Nie może się mylić co do jej charakteru. Trudno, miała romans z lekarzem i rzuciła go, gdy jego kariera się zachwiała. Nie oznaczało to, że była łowczynią majątku. Może teraz nie jest pewna co do rozmiaru ich rodziny, ale na pewno nie należy do kobiet, które robiłyby jakieś uniki, żeby nareszcie łaskawie zaskoczyć go ciążą.

- Przepraszam pana - przerwał jego rozmyślenia kelner. - Jakiś pan prosił, żeby to panu dać. Nie mógł zostać.

Tristan postawił szklankę na zgiętej ręce i otworzył kopertę. Wyciągnął z niej czarno-białą fotografię. Ella ściskająca średniego wzrostu mężczyznę o śniadej karnacji. Drago Scarpini.

Tristan zmiażdżył zdjęcie, a świat wokół niego zawirował. Ella nienawidziła Scarpiniego. Cały czas starał się ją przed nim chronić. Dlaczego więc ściskał się z nią na tym zdjęciu?

Wepchnął zdjęcie z powrotem do koperty. Musi to wyjaśnić, i to natychmiast. Postawił szklankę na tacy przechodzącego kelnera i obszedł róg domu. Z dala od reszty gości, na skraju ogrodu, stała Ella w otoczeniu pnących róż. Tristan zauważył, że w tym momencie znalazł się obok niej jej przyrodni brat i ująwszy jej twarz, pocałował ją, bardziej z agresją niż czułością, ale pocałował.

Nagle głos Josha przywołał go do rzeczywistości.

- No, tu jesteś!

Tristan obrócił się i uniósł rękę.

- Chwileczkę, Josh.

Kiedy jednak obrócił się z powrotem, Scarpini i Ella zniknęli. Wpatrywał się uparczywie w to miejsce, podszedł kilka kroków. Co to ma być, sztuczki magiczne?

- Tristanie - spytała Grace, która podeszła wraz z Joshem. - Czy coś zgubiłeś?

Oszołomiony Tristan przeczesał palcami włosy.

- Ja... nie jestem pewien.

- Niektórzy goście już się zbierają do wyjścia - poinformował Josh. - Zanim się rozstaniemy, chcieliśmy was z Grace zapytać, co chcielibyście jako prezent ślubny. Ona mówi, że podróż poślubna na Fiji, ja mówię kino domowe. Wiem, że jakieś masz, ale w najnowszej technologii to jest zasadnicza różnica. - Tristan poczuł na ramieniu dłoń brata. - Stary, czy coś się stało? - spytał ciszej. - Czy Cade się może objawił?

Tristan pokręcił głową.

- Przynajmniej raz Cade miał na tyle przyzwoitości, żeby się nie pokazywać.

Teraz wtrąciła się Grace.

- Czy z Ellą wszystko w porządku?

- Ja już sam nie wiem - wydusił z siebie Tristan, ale nie chcąc ich denerwować, dodał: - Przepraszam, to był zwariowany tydzień.

Mówiąc to, rozważał różne warianty. Jeśli Ella obawiała się Scarpiniego, dlaczego z nim rozmawiała, i to właśnie tu? Dlaczego na tym zdjęciu on ją obejmował? Pamiętał, jak niechętnie się odnosiła do zawiadomienia policji. Czy to możliwe, że razem byli zamieszani w jakiś niecny plan, żeby wyciągnąć od niego pieniądze? Może Ella chciała się pozbyć Scarpiniego teraz, kiedy wyszła za mąż, a to zdjęcie było jego bronią, żeby ją przywołać do porządku?

A może po prostu znowu Ella była jego ofiarą? Ale to nie wyjaśniało sprawy fotografii. Tego uścisku.

Wraz z Joshem i Grace przeszli do głównej części ogrodu. Ella stała tam, żegnając się z koleżanką. Tristan obserwował ją, ściskając kopertę. Nie potępi jej z góry, bo każdemu należy się sprawiedliwy sąd.

Ella była nakręcona niczym sprężyna, kiedy wrócili do domu. Wchodząc do pokoju, który był teraz ich wspólną sypialnią, Tristan był podobnie zdenerwowany. Rzucił marynarkę na łóżko, ściągnął koszulę. Nie patrząc na Elle, podszedł do nocnego stolika i opróżnił kieszenie. Ona oparła się o ścianę i zdjęła swoje czerwone buty na wysokim obcasie.

Od ich nocy poślubnej, kiedy rozmawiali o liczbie dzieci, Bindy i Cade'u, Ella odczuwała pewną rezerwę ze strony Tristana, ale jego obecny nastrój to było coś zupełnie innego, a powód był dla niej jasny.

Musiał ją widzieć ze Scarpinim na przyjęciu. Być może widział też, na co jej przyrodni brat się odważył. Kiedy mu powiedziała, żeby sobie poszedł do diabła, rzucił się na nią z obrzydliwym pocałunkiem. Już to kiedyś zrobił, ale nie zareagowała odpowiednio, bo nie mogła robić sceny, ale dzisiaj go odepchnęła i uciekła najszybciej, jak mogła.

Teraz usiadła na łóżku obok Tristana i wzięła głęboki oddech.

- Widziałeś tam dzisiaj Scarpiniego - mruknęła.

Skinąwszy głową, wpatrywał się dalej w swoje stopy.

- Widziałem go z tobą.

- Był dosłownie minutę, tyle żeby wyśmiać ostrzeżenie od twojego znajomego policjanta. Powiedział, że nic go nie powstrzyma, żeby zdobyć te pieniądze. Stwierdził, że teraz mam sporo do dania.

Wzdrygnęła się na wspomnienie jego groźnych oczu i wykrzywionych ust. Zrobiło jej się zimno.

- On jest taki... zdesperowany. - Schwycił ją za rękę tak mocno, że na pewno jutro będzie miała siniak. Po dzisiejszym występie trudno przewidzieć, do czego jeszcze będzie zdolny. - Tristanie - szepnęła - on mnie przeraża.

Tristan wstał i zmierzył ją wzrokiem. Nie wyglądał na takiego przejętego, jak się spodziewała. Raczej na dość obojętnego.

- Możesz wystąpić z oskarżeniem.

Uznała, że teraz już nie ma innego wyjścia, tylko musi mu powiedzieć.

- Facet, któremu jest dłużny, chce więcej pieniędzy. Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, bo wiem, że tak nie należy, ale... ale może powinniśmy dać mu trochę więcej, żeby się wygrzebał z tych kłopotów. Może wtedy zostawi nas w spokoju.

Ujęła twarz w dłonie i jęknęła. To nie było dobre rozwiązanie. Uleganie jego pogróżkom, nawet jeśli rzeczywiście okazałby się jej przyrodnim bratem, to nie to, co należałoby zrobić.

Tristan podszedł do szafy, odsunął drzwi i wyjął koszulę, którą mu dzisiaj wyprasowała.

- Myślałem dzisiaj o twoim zatrudnieniu się tutaj jako gosposi. Nigdy mi nie mówiłaś, kto ci powiedział o tej pracy.

Dlaczego on zmienia temat?

- Moja mama. Powiedziała coś dzień przed swoją śmiercią.

- A skąd się dowiedziała?

Ella przypomniała sobie.

- Mówiła, że dowiedziała się od koleżanki, która znalazła to ogłoszenie. Jej córka miała się zgłosić.

- Agencja nie wydrukowała mojego nazwiska - powiedział bez emocji.

- Przepraszam, ale widocznie tak zrobili.

- Twoja matka musiała się czuć zawiedziona, kiedy twój związek z tym lekarzem nie wypalił.

Żołądek jej się ścisnął z powodu tego tonu i stalowego spojrzenia, jakim Tristan ją przeszywał.

- Rzeczywiście, chodziłam przez jakiś czas z pewnym lekarzem - przyznała. - O co w tym wszystkim chodzi?

- Rozmawiałem dziś z kolegą, który go znał. A raczej, który wiedział o twoim romansie. Powiedział, że ten lekarz wszystko stracił.

Ella zamrugnęła powiekami kilka razy, nie będąc pewna, do czego ta rozmowa prowadzi.

- Oskarżono go o popełnienie błędu w sztuce. Pił i to wyszło na jaw.

- I postanowiłaś go rzucić?

- Po tej sprawie pił jeszcze więcej. Za swoje nieszczęścia obwinał wszystkich, łącznie ze mną, tylko nie siebie.

- Masz jakąś skłonność do takich niewydarzonych typów.

- Źle go oceniłam.

- A Scarpini?

- Nigdy nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. - Zaczynała mieć tego dosyć.

Uniosła głowę.

- A czy teraz dowiem się wszystkiego o twoich romansach? Mam kilka godzin.

Wpiła palce w materac. Nie chciała tego powiedzieć, ale miała dosyć tego przesłuchania, jakby nie miała prawa do żadnego życia uczuciowego, zanim go spotkała.

- Skąd Scarpini wiedział, gdzie cię znaleźć?

Zerwała się z łóżka.

- Czy to przesłuchanie?

- A powinno być?

W porządku. Odpowie na jego pytania.

- Powiedział, że dostał nazwisko z kancelarii adwokackiej, od recepcjonistki. Wy tłumaczył, że chce się skontaktować z siostrą, żeby jej podziękować.

Tristan oparł ręce na biodrach.

- Wątpię, żeby pracownik adwokata był taki głupi.

- Tristan, o co ty mnie oskarżasz?

Zmrużył oczy, po czym podszedł do swojej marynarki i wyjął z kieszeni kopertę, a z niej zdjęcie.

- Czy możesz mi to wyjaśnić?

Jej wzrok przesunął się ze zdjęcia na jego niespokojną twarz.

- Ktoś musiał je zrobić na pogrzebie mojej mamy.

- Na pogrzebie. Nie wyglądasz, jakbyś specjalnie od niego uciekała. Prawdę mówiąc - jeszcze raz przestudiował zdjęcie - całkiem czułe objęcie.

Przecież to nie było tak, jak wyglądało. Żal ścisnął ją za gardło.

- Właśnie złożyłam swoją matkę do grobu. Wiele osób podchodziło, żeby mi złożyć kondolencje. Ledwo widziałam przez łzy.

Spojrzał na nią, jakby chciał zajrzeć pod powierzchnię i zobaczyć coś, czego nie było. Wineę.

- Przysłał ci to, żeby narobić kłopotów.

- Tak, to mu się udało.

- Chce, żebym go spłaciła, to wtedy da nam spokój. - Tristan zgniótł zdjęcie w palcach. - Tristanie, czy ty mi nie wierzysz? Jak inaczej mam to wytłumaczyć?

- Nie chodzi o to, w co ja wierzę. Po prostu chcę mieć tę sytuację załatwioną. Jesteś moją żoną. Urodzisz moje dziecko.

Schwyciła się za głowę, próbując sobie to wszystko ułożyć.

- Chodzi ci o to, że działałeś impulsywnie, żeniąc się ze mną, a teraz musisz za to płacić?

- Nie wkładaj mi w usta słów, których nie powiedziałem.

- Ale czy możesz zaprzeczyć, że tak właśnie myślisz?

Odwrócił się od niej.

- Porozmawiamy jutro, jak ochłoniemy.

Poczuła łzy w gardle. Chciała porozmawiać teraz.

- Mam przeszłość i nie jest ona kryształowa. Twoja też nie.

- Ja jestem otwartą księgą. Niczego nie ukrywam.

- Więc dlaczego nie porozmawiałeś z Cade'em na temat nocy z twoją byłą?

Powoli obrócił się do niej, ale mina mu zrzedła.

- Nie będę się do tego zniżał.

- Sam mówiłeś, że człowiek może wybierać, a ty wolisz uspić swoje sumienie, nie chcąc poznać prawdy.

- Uważaj, co mówisz, Ellu.

Zawahała się, ale nie mogła się już wycofać.

- Nie rozmawiałeś z Cade'em, bo ci to odpowiada, żeby na niego zwalić odpowiedzialność za śmierć Bindy. Miałeś wymówkę, żeby zostawić Barkley Hotels i udowodnić, że sam będziesz większy i lepszy. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie wierzę, żeby Cade spał z Bindy, i w głębi serca ty też nie. Powiedziałeś, że wiedziała o jego bliźnie

po operacji wyrostka. Nie można tego inaczej wyjaśnić? Czy nigdy nie widziała go w kąpielówkach?

Kiedy spojrzał na nią, a potem zmarszczył brwi, zauważyła, że coś sobie przypominał.

- Nie wiem, dlaczego Bindy miałyby wymyślić sobie ten romans. Ale mogę się domyślić. Zaczęłaś ją tak traktować jak teraz mnie i chciała ci dopiec.

- Nie przekręcaj wszystkiego.

- Jeżeli Cade jest taki zły, jak uważasz, czy nie wolałby sprawić sobie przyjemność i przyznać się do tego romansu?

- Nie, o ile chce, żebym dla niego pracował.

- I o to chodzi, prawda? Nie chcesz z nim pracować. Albo będzie po twojemu, albo wcale.

Zacisnął szczęki.

- Myślałem, że rozumiesz, jakim jestem człowiekiem.

- Tylko mieliśmy inne założenia. Jesteś człowiekiem, który nie może się mylić, więc chciałeś wierzyć, że jestem doskonała. Ja uważałam, że jestem dobra tylko do tego, żeby służyć, więc postawiłam cię na piedestale, jakbyś był jakimś Bogiem...

Uniósł ręce i znów się obrócił.

- Mówisz bez sensu.

- Ale prawda jest taka, że oboje jesteśmy tylko ludźmi.

Oboje zasługiwali na to, żeby ich kochać takimi, jakimi są. Przestała się nad tym zastanawiać i nagle przyszło zrozumienie i decyzja. Ruszyła do drzwi. Usłyszała jego głos.

- Ellu, jeszcze nie skończyliśmy.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Myślę, że tak.

Podszedł bliżej.

- Co to ma znaczyć?

- Tristanie... - Łzy napływały jej do oczu. - Myślałam, że potrafię, ale nie mogę.

Nie mogę tak żyć.



Nie była automatem. Miała uczucia. Chciała być kochana i chciała, żeby jej wierzone. Wiedziała, że teraz Tristan już nie będzie do tego zdolny.

Jego oczy rozbłysły, nim zmieniły się w chłodny, czarny kamień.

- Jeżeli planujesz zrobić coś nagłego, jeżeli chociaż przez moment myślałaś o rozwodzie, to... - Zacisnął szczęki. - Jestem ojcem naszego dziecka. Zrobię, co do mnie należy.

- Wiem o tym. - Odeszła, żeby nie zobaczył jej łez. - Ja też.

TLR

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wczesnie rano Ella wyszła ze swojej sypialni na dole, czując skwierczenie oleju na patelni i zapach świeżych tostów.

Tristan stał przy kuchence, nagi od pasa w górę, przepasany ręcznikiem, z łopatką kuchenną w ręku. Promienie słońca sączące się przez okno oświetlały jego sylwetkę, tworząc wokół niego jakby srebrną aureolę. Ella omal nie westchnęła.

Spojrzał znad patelni i uśmiechnął się z wahaniem.

- Dzień dobry.

Pochyliwszy głowę, podeszła bliżej.

- Gotujesz?

- Jajka i pieczarki.

Zerknęła na patelnię, przechodząc. Nic się nie spaliło. Nie zaproponowała jednak, że go zastąpi. Wyjęła sobie z lodówki dzbanek z sokiem. Tristan wrócił do pracy.

- Chcesz trochę?

- Nie, dziękuję.

Posłał jej swój urokliwy uśmiech.

- Zapewniam, że są co najmniej jadalne.

- Nie jestem głodna.

Patelnia znów zaskwierczała. Ella wzięła szklankę i starała się nie patrzeć, jak pracują jego mięśnie przy każdym ruchu. Włosy miał w nieładzie, na czole podskakiwał loczek, a bicepsy się napinały, gdy zeskrobywał jajka z patelni. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak przystojnie.

- Spałaś w nocy? - spytał.

Powróciła do rzeczywistości, odwróciła wzrok i naląła sobie soku.

- Nie chcę teraz tego robić.

- Nie chcesz rozmawiać?

- Nie chcę udawać, że nic się wczoraj nie wydarzyło.

Ruszyła z powrotem do swej byłej sypialni. Miała przed sobą pracowity dzień i musiała się ubrać. Dobiegł ją jego głos:

- Miałem czas wszystko przemyśleć.

Ścisnęła mocniej szklanę.

- Niech zgadnę. Uznałeś, że możesz żyć z tą pomyłką, jeśli to oznacza, że zatrzymasz dziecko.

- Uznałem, że może wyciągnąłem fałszywe wnioski.

Obróciła się do niego, stając przy drzwiach.

- I od razu wszystko jest dobrze.

- Próbuję naprawić.

Olej zaczął pryskać z patelni, Tristan jęknął i odskoczył, dotykając żebra, które zostało oparzone.

- Powiedzieć ci coś? - spytała cicho, bez zastanowienia.

Schwycił ściereczkę kuchenną i zaczął okrywać bolące miejsce.

- Jestem beznadziejny w kuchni?

- Kocham cię. - Natychmiast na nią spojrział. - Nie mówiłam ci wcześniej, bo czekałam jak naiwna małolata, aż ty powiesz to pierwszy. Małżeństwo z tobą było dla mnie jak spełnienie fantastycznego marzenia. Ale ostatniego wieczoru dowiedziałam się ważnej i smutnej rzeczy. Z jakiegoś powodu czujesz się złapany w pułapkę. Bardzo chciałabym dalej wierzyć w to, że kiedyś mnie pokochasz, ale... - Serce jej krwawiło, ale zdobyła się na smutny uśmiech. - Już w to nie wierzę. I nie mogę tak żyć, za żadne pieniądze świata.

- Ellu. - Podszedł do niej, ale ona cofnęła się o krok.

- Proszę, miej dla mnie chociaż tyle szacunku, żeby się nade mną nie litować i nie mówić mi teraz, że mnie kochasz. Zasługuję na więcej. Od teraz najważniejsze są dla mnie potrzeby moje i mojego dziecka. - Myślała chwilę nad następną kwestią. - I nie jestem pewna, czy wychowywanie dziecka w tym otoczeniu jest najlepszym pomysłem.

Zmarszczył brwi.

- Nie wiesz, co mówisz.

- Mój ojciec zawsze traktował moją matkę z najwyższym szacunkiem, nawet po wypadku. Kiedy wybudziła się ze śpiączki, była miła i kochająca, ale... inna. Nie miało to znaczenia dla mojego ojca. To właśnie jest miłość. Ja nie chcę mieć gorzej.

Spuścił wzrok i myślał nad tym. Skinął nawet głową, ale nie wierzyła, że zaakceptował jej decyzję. Jeśli Tristan Barkley czegoś chciał, nie poddawał się łatwo.

Zostawiła go i weszła do swojej sypialni. Teraz musi sobie poradzić ze Scarpinim i wiedziała dokładnie, co zrobić. Pójdzie na policję. Dawno trzeba było to zrobić.

Usłyszała, że drzwi pokoju się otwierają i stanął w nich Tristan z rozognionym wzrokiem. Odezwał się cicho, ale zdecydowanie.

- Nie mogę pozwolić, żeby to się skończyło.

Serce biło jej mocno, ale się nie złamała.

- Tym razem nie masz wyboru.

- Musisz mnie wysłuchać.

Wykonał dwa długie kroki i położył ręce na jej ramionach. Jej ciało ją zdradziło, reagując na jego dotyk, jakby ją błagało, żeby się do niego przytuliła i uwierzyła, że jest to mąż, jakiego pragnie, mający do niej zaufanie i kochający.

Oparła dłonie na jego piersi.

- Małżeństwo nie może być układem. W każdym razie nie moje. Nie mogę żyć w tym samym domu z tobą, wiedząc, że nie odpowiadam twoim wyobrażeniom o tym układzie.

Wpatrywał się w jej usta.

- Ellu, wiesz, co do ciebie czuję.

Tak, wiedziała. Była taka, jak jego zdaniem powinna być żona. Pasowała do definicji. A teraz okazało się, że jest kobietą z przeszłością, jak wszyscy inni. Czuła do niego żal o to, że wymagał, aby miała ponadludzkie cechy. Jednak kiedy uścisk na jej ramionach się zacieśnił, a jego usta znalazły się na jej czole, wszystko wyparowało, bo zdrząła od zdradliwego pożądania. Chciała go odepchnąć, tymczasem jej palce masowały gorące, napięte mięśnie.

- To nie zmieni mojej opinii. Wiem już, że pasujemy do siebie w sypialni.

Jego usta przesunęły się do jej skroni, a ręka przyciskała jej ciało do jego ciała.

- Powiedz, że mnie nie pragniesz - szeptał w jej usta. - Powiedz, a pójdę sobie.

Bardzo chciała to powiedzieć, ale nie potrafiła ułożyć zdania. W jej myślach pojawiły się obrazy, od których zaniemówiła. Kiedy jego ręce przesunęły się, żeby zsunąć z niej szlafrok, była zbyt słaba, żeby zrobić cokolwiek. Zakołysała się tylko.

- Tristan...

- Jesteśmy mężem i żoną. Należysz do mnie, tak samo, jak ja należę do ciebie. To właśnie teraz czujesz i temu nie możesz się oprzeć.

Poczuła, jak opada ręcznik, którym był opasany, kiedy jego usta wpiły się w jej. Poprowadził ją w kierunku łóżka. Chciała mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, ale jakiś głos jej mówił, że to ostatni raz. Ostatni raz go całuje, tuli, kocha się z mężczyzną, którego będzie kochała zawsze.

- Cóż za niespodzianka.

Siedząc na ławce pustego boiska bejsbolowego, Tristan uniósł głowę i spojrzał na swego gościa. Minęła godzina, odkąd wszedł za Ellą do jej sypialni. Kochali się z taką energią i desperacją, jakiej nie doświadczył nigdy przedtem. Sądził, że ją przekona, namówi do pozostania. Tymczasem ona po wszystkim ubrała się i poprosiła, żeby wyszedł. Była bardzo stanowcza i wiedział, że nie należy w tej chwili dłużej nalegać. Ale wiedział też, że oszaleje, czekając na szansę, żeby znów z nią porozmawiać i jej dotknąć. Dlatego wykonał ten telefon i przyszedł tutaj.

Teraz kiwnął głową do brata, który pojawił się w rekordowym tempie.

- Dzięki, że przyjechałeś, Cade.

Cade, ubrany w dzinsy i czarny T-shirt, usiadł obok niego.

- Jak bym mógł nie przyjechać. O co chodzi?

- Josh ma rację. Te kłótnie powinny się skończyć.

Tristan usłyszał, jak brat nabiera powietrza. Po dłuższej chwili rozpromienił się w uśmiechu.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że to słyszę.

Tristan zmusił się, żeby spojrzeć bratu w oczy.

Myślał, że go nienawidzi, tymczasem tylko mu zazdrościł.

- Jeżeli chcesz znać prawdę, przez te wszystkie lata zazdrościłem ci sukcesu.

Cade zdumiał się.

- Mojego sukcesu? I to mówi kapitan drużyny klasowej, wybierany przez pięć lat? A jeżeli się nie mylę, jesteś właścicielem jednej z najlepiej prosperujących w tym kraju firm deweloperskich. - Cade uniósł brew i też się odchylił na oparcie. - Mamy porównywalne sukcesy.

- Ale ty nie musiałeś nawet próbować. - Tristan spuścił wzrok. - A ja muszę bez przerwy trzymać rękę na pulsie.

Cade splótł dłonie między kolanami.

- Zdradzę ci sekret, który zresztą znasz. Odziedziczenie majątku to jedna sprawa, ale sukcesu nikt ci nie podaje na półmisku. Musisz sobie na niego ciężko zapracować. Musisz podejmować trudne decyzje, a nieraz wiedząc, że podjąłeś złe, iść nadal do przodu.

Tristan wiedział, że ten moment nadejdzie, i był skłonny się przyznać.

- Mówisz o moich zamiarach odnowienia hoteli.

Cade skinął głową.

- Jestem ci winien przeprosiny.

Tristan aż otworzył usta ze zdumienia.

- Co?

- Miałeś rację. Trzeba było odnowić te hotele. Prędzej wrócilibyśmy do naszego poziomu. Ale panicznie się bałem, że się za bardzo zadłużymy. Wystraszyłem się, a rada nadzorcza zawsze woli bezpieczne rozwiązania.

Tristan wzruszył się. Wyobrażał sobie przeprosiny brata przez wiele bezsennych nocy, ale nigdy nie wierzył, że się ich doczeka.

Cade ciągnął dalej:

- Byłem dla ciebie niesprawiedliwy, Tristanie. Miałem na uwadze dobro firmy, ale nie miałem do ciebie żalu, gdy odszedłeś.

Tristan uśmiechnął się szeroko i szturchnął brata ramieniem jak wtedy, kiedy byli mali.

- Dzięki. To dla mnie dużo znaczy.

- Powinienem był to wcześniej powiedzieć.

- Tylko ja bym cię do siebie nie dopuścił.

Cade zachichotał.

- To fakt. Ale wiele się zmieniło. Najważniejsze, że Josh dzieli ze mną kierownictwo firmy. Gdybyś wrócił, podejmowalibyśmy decyzje albo jednomyślnie, albo wybieralibyśmy najlepszą z trzech. Nie musielibyśmy się wciąż siłować we dwójkę z Joshem.

Tristan przechylił głowę.

- Muszę nad tym pomyśleć.

Cade wyciągnął do niego rękę.

- I o to proszę. Byłbyś fantastycznym nabytkiem dla naszej firmy.

Tristan aż się odsunął.

- Naszej firmy?

- Naszej trójki - potwierdził Cade. - Twojej, mojej i Josha. To się nigdy nie zmieni.

Tristan badał go wzrokiem i zastanawiał się, czy zapytać brata o Bindy. Nie musiał. Skoro Cade był na tyle wielkoduszny, żeby przyznać mu rację co do sprawy unowocześnienia hoteli, to jego stać na to, żeby przyznać, że Ella miała rację w wielu sprawach.

Cade jest może podobnie jak ojciec bezwzględny w interesach, ale nie jest taki jak on. Na pewno nie jest zdrajcą. Kiedy Ella go wypytywała, przypomniawszy sobie, że Bindy widziała kiedyś Cade'a na basenie. Wprawdzie przelotnie, ale widocznie była spostrzegawcza. Jej dziwaczne oskarżenia Cade'a o uwiedzenie były po prostu wymysłem, w który chętnie uwierzył.

Ta rzekoma zdrada zmobilizowała Tristana do założenia własnej firmy, spróbowania swych sił i wyjścia z cienia starszego brata. Musi teraz to przyznać.

- Cade, chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć. - Boże, jak tu zacząć. - Uwierzyłem w czyjeś kłamstwa i to jeszcze utwierdziło mnie w opinii na twój temat.

Cade ścisnął mu rękę.

- Dosyć gadania. Było, minęło.

Może Cade się skądś dowiedział o oskarżeniach Bindy, a może wolał o tym zapomnieć i już nic nie wyjaśniać? W każdym razie, jeśli Cade nie nalega, Tristan nie będzie się wrywał.

Cade wpatrywał się w opary unoszące się nad boiskiem.

- Powinniśmy wpaść do Josha i przekazać mu tę dobrą wiadomość.
- Dziś nie mogę. - Tristan pokręcił głową. - Będę się musiał solidnie ukorzyć.
- Nie mów... pierwsza małżeńska sprzeczka?
- Znacznie poważniej.

Cade syknął.

- Nic ci nie pomogę. Jestem zaprzysięgłym starym kawalerem. Ale jedna rada może tu pasować. Jeżeli czegoś bardzo chcesz, pracuj nad tym ciężko, a zdobędziesz to.

Tristan zapatrzył się na puste boisko. Nie chciał komplikacji. Pragnął przewidywalności, gładko toczącego się, łatwego życia. Ale chciał również chronić Elle, dbać o nią i być prawdziwym ojcem dla ich dziecka.

Przewidywalność. Ella. Jedno wykluczało drugie. Jak, do diabła, można mieć oba?

TLR



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ella odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się, mówiąc do słuchawki:

- Dziękuję, bardzo mi pani pomogła.

Po wyjściu Tristana wzięła się w garść i wykonała kilka telefonów. Przed chwilą rozmawiała z przyjaciółką mamy. Nie widziała żadnego ogłoszenia o pracę. Chyba jej córka знаła poprzednią gospozię Tristana i usłyszała wtedy o wolnym miejscu pracy.

Ella zadzwoniła również do kancelarii adwokackiej, by się dowiedzieć, czy rzeczywiście recepcjonistka podała jej numer telefonu Scarpiniemu. Nowa recepcjonistka przekazała słuchawkę jednemu ze współników, który poinformował, że poprzednią musieli zwolnić. Czy chciałaby coś wyjaśnić?

Ella podziękowała. Skarzenie się teraz niczego nie załatwi. Skoro ją wyrzucili za niekompetencję, z pewnością mogła podać jej dane. Scarpini zapewne powiedział prawdę, skąd miał jej numer, i Tristan powinien uwierzyć. Nie zapomni jego spojrzenia, gdy pokazywał jej zdjęcie Scarpiniego, ściskającego ją na pogrzebie matki. Gdy Tristan składał swą pospieszną propozycję matrymonialną, wyobrażał sobie idealne życie bez problemów. Pewnie przeklina dzień, w którym zakładał, że będą „dobraną parą”.

Odezwał się interkom. Ella podeszła do ściany ze ściśniętym żołądkiem. Dosyć już miała tych nalotów Scarpiniego. Jeżeli miał czelność znów znaleźć się przed bramą, jej następny telefon będzie na policję.

Nacisnęła guzik i spytała ostro:

- Czego chcesz?

- Ellu, tu Grace. Czy mogę wejść?

Ella natychmiast otworzyła, a po chwili Grace, ze zmartwioną miną, weszła i powiedziała:

- Mam nadzieję, że nie masz żalu, że tak wpadłam bez uprzedzenia.

- Skąd. - Naprawdę się ucieszyła z towarzystwa. - Czy mogę ci w czymś pomóc?

Grace położyła cienką kurtkę na szafce.

- Może masz zamek błyskawiczny na usta?

Ella wzięła ją pod ramię i poprowadziła przez hol.

- Co się stało?
- Josh i ja pokłóciliśmy się po raz pierwszy.
- Na temat organizacji wesela?

Wiadomo, że duże wesela są polem do konfliktów. Ella przynajmniej takich problemów nie miała, kiedy Tristan błyskawicznie wywiózł ją do Nowej Zelandii. Ona wybrała suknię, on załatwił sprawy papierkowe, złożyli przysięgę i już. Po wszystkim.

Grace spojrzała w górę.

- Pokłóciliśmy się o ciebie i Tristana.
- Nie rozumiem. - Ella zmarszczyła brwi.

Weszły do kuchni.

- Wczoraj pod koniec imprezy czuliśmy, że między wami coś jest nie tak. Zastanawiałam się, czy to nie jest związane z przyjęciem. Jeżeli coś was zdenerwowało, chciałabym wiedzieć. Josh uważał, że mam się odczepić. Nie rozumie, że kobiety muszą czasami obgadać pewne sprawy.

Ella naląła dwie kawy.

- Mężczyźni są inni.

Są zawsze gotowi do działania, natomiast kobiety chętnie posługują się mową. Ona teraz żałuje, że nie rozmawiała więcej z Tristanem o jego propozycji. Ale wydawał się taki pewny, a ona marzyła o nim od tak dawna. Potem, kiedy się dowiedziała o ciąży...

Żołądek jej się ścisnął i spojrzała na swój brzuch. Gdzieś tam w środku mieściło się jej niewinne dziecko.

Siedziały przy kutym żelaznym stoliku, a oświetlające je ciepłe słońce łagodziło napięcie. W końcu Grace trochę ulżyło, gdy przy okazji ponarzekła na Josha, który ją dość ostro potraktował, twierdząc, że gdyby Tristan czuł taką potrzebę, to przyszedłby do niego porozmawiać.

Potem Ella zwierzyła się, że oni z Tristanem też przechodzą trudne chwile z powodu mężczyzny z jej przeszłości, ale nie wchodziła w szczegóły.

Godzinę później stały przy drzwiach, ściskając się na pożegnanie. Kiedy Ella weszła z powrotem do domu, uśmiechała się. Ma szczęście, że Grace jest jej szwagierką.

Cokolwiek zajdzie między nią a Tristanem, jej dziecko będzie zawsze miało wuja Josha i ciocię Grace. Nie pozbawi nikogo prawa widywania się z rodziną.

O Boże! Przyłożyła dłoń do czoła. Nie chciała myśleć o rozwodzie, ale nie może żyć z człowiekiem, który bardziej ceni jej gotowanie niż jej serce.

Usłyszała pukanie do drzwi. Jej wzrok padł na kurtkę Grace, wciąż leżącą na szafce. Schwyciła kurtkę i wołając „idę”, otworzyła drzwi.

Kurtka wypadła jej z ręki.

Drago Scarpini nie bawił się w uprzejmości. Otworzył sobie drzwi łokciem i wtargnął do środka.

- Wyjeżdżam z kraju - oświadczył, rozglądając się po eleganckim wnętrzu.

Ella skrzyżowała ręce na piersiach, starając się uspokoić oddech.

- Dobrze.

- A ty mi dasz prezent na pożegnanie.

Wymienił sumę i Ella zdębiała.

- To mój cały spadek.

Schwycił ją za ramię.

- Nie zapominaj, że w zamian pozbywasz się mnie i masz spokojne życie ze swoim bogaczem.

Wyrwała rękę.

- Nie nastraszysz mnie.

- O, jaka ważna - prychnął z pogardą. - Myślisz, że jesteś lepsza, bo wyrosłaś w dobrej rodzinie? Miałaś mojego ojca, a ja tylko wysłuchiwałem dziadków, którzy o swoim jedynym wnuku mówili „bękart”. Poradziłem sobie - wyjaśnił. - Ale nie spocznę, póki ten człowiek nie spłaci mi choć części tego, co mi zabrał, kiedy odszedł. A ty mi w tym pomożesz.

- Nie możesz oskarżać mojego ojca o to, że nie wiedział, że ma syna.

Scarpini wykrzywił pełne nienawiści usta.

- Postaw się na moim miejscu. - Znów ją schwycił za rękę. - Więc załatwmy to raz na zawsze.

Zaciągnął ją do kuchni i znalazł jej torebkę.

- Czy tu masz książeczkę czekową, czy może w jakiejś szufladzie? - Obrócił się. - Może w sypialni?

- Nie! - Cofnęła się. Nie chciała tam żadnego mężczyzny, a już zwłaszcza Scarpiniego. Czowała, że coraz mocniej ściska jej rękę. - Książeczka czekowa jest w mojej torbie.

Schwycił torbę i wytrząsnął całą zawartość. Szczotka spadła na terakotę, szminka potoczyła się po blacie. Scarpini z wyrazem zaciętości na twarzy grzebał wśród pozostałych drobiazgów, aż znalazł swój skarb. Podał jej książeczkę z wrednym uśmiechem.

- Wypisz. A żebyś nie wykonywała żadnych głupich telefonów, pójdziesz do banku ze mną.

Zacisnęła zęby, żeby przestały szczekać.

- Nie zrobię tego.

- Podpisz czek! - Trzasnął pięścią w blat.

Podskoczyła i zobaczyła jego czerwoną twarz i ciemne oczy błyszczące złowrogo. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

- Nie.

Wypchnął ją na zewnątrz przez kuchenne drzwi i, wciąż trzymając jej książeczką czekową, zmusił, żeby uklęknęła. Żwir wbijał jej się w kolana, ale w tym momencie zobaczyła, że on wyjmując z kieszeni pistolet. Przyłożył jej do czoła i Elli zrobiło się słabo. Wszystko dookoła zaczęło wirować.

Zimny metal wciskał się w jej skórę.

- Masz wybór, *bella*. Wybierz rozsądnie.

Walcząc z mdłościami, Ella otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Słowa zagłuszył warkot silnika samochodu na podjeździe. Miała ochotę roześmiać się z radości. Przypomniała sobie jednak pistolet i swoje położenie. Miała tylko jedno wyjście. Widząc wyraz jej twarzy, Scarpini zaśmiał się i odwrócił pistolet, którego błyszcząca lufa skierowana była teraz w tylne drzwi.

- Podpisz teraz swoim nazwiskiem, pozwól mi skasować czek, a nie wpakuję ci tej kulki w czoło. I nie próbuj niczego głupiego. Nie ostrzegaj go, bo przysięgam: jeżeli mi się nie uda teraz podjąć tych pieniędzy, wrócę i skończę tę robotę.

Tristan zaparkował w garażu, a jego myśli wciąż krążyły wokół rozmowy z Cade'em. Jeszcze intensywniej jednak zastanawiał się, jak rozegrać sprawę z Ellą. Miała rację, niewątpliwie w pewnym sensie czuł się złapany w pułapkę, ale głównie z powodu własnej dumy i uporów. Co może teraz zrobić, żeby im się udało?

Gdy wszedł do kuchni, zatrzymał się i zmarszczył brwi. Na blacie, na wierzchu szafki, leżała wypatroszona jej torba, tak jak kiedyś. Znów poczuł panikę, jak za pierwszym razem. Wtedy jednak źle ocenił sytuację i mylił się, jak w wielu sprawach ostatnio. Jednak dzisiaj czuł, że jest inaczej.

Poczuł jakiś zapach. Perfumy? Włos mu się zjeżył. Nie, woda kolońska. Coś taniego. Nastawił uszu. Cisza. Poczłogał się do salonu i nic nie zobaczył. Jednak przeczuć, że dzieje się coś bardzo złego, nie opuszczało go. Przesunął się do bocznego okna i ostrożnie odgiął jedną blaszkę żaluzji. Zobaczył trawnik z tyłu domu. Serce podskoczyło mu do gardła. Przygryzł wargi, żeby nie zawyc z wściekłości. Ella klęczała, a ten bydlak Scarpini trzymał pistolet. Wycelowany był w tylne drzwi, bo Scarpini tam spodziewał się go zobaczyć.

Tristan zacisnął dłonie w pięści.

Ella mówiła, że Scarpini jest gotowy na wszystko, a on to zbagatelizował. Teraz może za to zapłacić najwyższą cenę. Ale ta walka jeszcze się nie skończyła. Ten potwór ma nie tylko jego żonę, trzyma również jako zakładnika nienarodzone dziecko Tristana.

Patrzył na Ellę, która coś napisała. Nie widział dokładnie. Książeczka czekowa? Jak Scarpini mógł przypuszczać, że coś takiego ujdzie mu płazem? A może po prostu chciał to jakoś zakończyć i nie obchodziło go jak?

Tristan odsunął się od okna i zmobilizował całą swoją inteligencję. Nie miał czasu na rozważanie różnych scenariuszy. Musiał działać błyskawicznie, bo ten pistolet może wypalić, a Ella jest najbliższym celem.

Zerknął na drzwi kuchenne. Zostawił otwarte drzwi do garażu. Wziął z talerza w kuchni pomarańczę i starając się, by jego głos brzmiał naturalnie, zawołał:

- Hej, Ellu! Jesteś tu?

Oczywiście nikt mu nie odpowiedział, chociaż Scarpini mógł jej kazać się odezwać, żeby wywabić Tristana na zewnątrz. Wyczołgał się z kuchni do garażu, a potem

skradając się wzdłuż bocznej ściany domu, wyrzał zza rogu. Ella miała spuszczone głowę. Była zrezygnowana, ale dzielna. Kobieta, która kocha. W tym momencie Tristan pojął, że będzie ją zawsze kochał i jest gotów za nią umrzeć.

Scarpini stał plecami do niego. W jednym ręku trzymał czek, w drugim pistolet. Wpatrywał się w tylne drzwi i próbował się wycofać. Jeden krok, drugi. Tristan wyszedł z ukrycia, nabrał powietrza w płuca i wykrzyknął:

- Scarpini!

Tamten się obrócił i Tristan zobaczył zaskoczenie na jego twarzy. Rzucił pomarańczą. Trafiła w dłoń Scarpiniego, a pistolet wypadł mu z ręki. Ella rzuciła się po broń i drżącymi rękami wycelowała nią w Scarpiniego.

Zdołała zerknąć w prawo z wdzięcznym uśmiechem.

- Niezły masz rzut.

Tristan podbiegł do niej, przejął od niej pistolet, cały czas obserwując Scarpiniego.

- Dzięki - odpowiedział, odpinając od paska telefon komórkowy. - Dzwoń na policję.

Otrzeptała kolana i wzięła telefon.

- Z przyjemnością.

Scarpini z ociąganiem uniósł ręce w górę, a Tristan odezwał się do niego:

- A ty nawet nie drgnij. Z tej odległości nie spudłuję. I przyznam, że nie miałbym ochoty.

Jakiś czas potem Ella stała w drzwiach z Tristanem, który żegnał swego przyjaciela policjanta, sierżanta Petersa.

- Dzięki, Bill. - Tristan uściśnął mu rękę. - Cieszę się, że się tym zająłeś.

- Będę miał wielką przyjemność, jak zgromadzę i zabezpieczę wszystkie dowody. Ten typ doczeka się niezłego wyroku. Czekam na was oboje jutro rano, na posterunku.

- Oczywiście - potwierdził Tristan.

- Do widzenia pani - powiedział sierżant do Elli. - Odważna z pani kobieta.

Gdy Tristan zamknął drzwi, Ella spróbowała sobie wyobrazić, co się teraz stanie. Po wszystkich wrażeniach dzisiejszego dnia aż trudno jej było uwierzyć, że sprawa ze Scarpinim została nareszcie zakończona.

Pozostał jednak do rozwiązania kolejny problem - jej małżeństwo z Tristanem. Nie widziała żadnego sensownego wyjścia. Jeśli nie może być dla niego niczym innym niż wychwalaną gosposią, jej serce i dusza mówiły, że musi się z nim pożegnać.

Kiedy tak teraz patrzył na nią, wysoki i dzielny, pragnęła wtulić się w jego silne ramiona. Nigdy nie zapomni tego, że ją dzisiaj uratował. Niestety, ten akt odwagi nie był w stanie uratować ich małżeństwa. Jakby czytając w jej myślach, Tristan odezwał się:

- Musisz być wykończona.

- Tak by się mogło wydawać, ale adrenalina sprawia, że mogłabym się wspiąć na wysoką górę.

- Masz ochotę na przejażdżkę?

Pokręciła głową.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Spróbujmy.

Chciała jeszcze raz zdecydowanie odmówić, ale zobaczyła w jego oczach jakieś nieznane uczucie. Poza tym uratował ją dzisiaj. Westchnęła. Do licha, po tych przeżyciach należy jej się jeszcze trochę towarzystwa Tristana.

Kiedy znaleźli się w jego samochodzie, Tristan wyjechał na ulicę. Po kilku minutach krepującej ciszy odezwał się:

- Widziałem się dzisiaj z Cade'em.

- Zadzwoił do ciebie?

- Przeciwnie. Ellu, dzięki tobie zmierzyłem się z wieloma sprawami z przeszłości, których nie chciałem ruszać. - Zabrzmiało to bardzo szczerze. - Miałaś rację - dodał. - Chciałem wierzyć w najgorsze, bo to usprawiedliwiałoby moje odejście z Barkley Hotels. Powiedziałem to dzisiaj Cade'owi.

Uśmiechnęła się. Jeśli już nic innego, to przynajmniej dzięki temu epizodowi w jej życiu dwaj bracia, którzy w gruncie rzeczy bardzo się kochają, znów zaczęli ze sobą rozmawiać.

- Czy będziesz znów pracował dla Barkley's?

- Jeszcze nie zdecydowałem, ale nie jest to wykluczone.

- Myślisz, że mógłbyś pracować z braćmi? Już przez jakiś czas byłeś na swoim.

- Uważasz, że skoro nie jestem skłonny zgodzić się na tę przystań, to mało prawdopodobne, że będę skłonny dzielić się władzą z Joshem i Cade'em?

- Nie powinnam była pytać.

Patrzył na drogę przed sobą.

- Cieszymy się tą przejażdżką.

Ella patrzyła w okno niewidzącym wzrokiem. Jeżeli on nie chce rozmawiać, ona nie będzie nalegała. Postara się cieszyć jego towarzystwem. Wkrótce będzie się musiała zmierzyć z rzeczywistością i ich rozstaniem.

Nie zdziwiła się, kiedy droga skręciła ku ulubionemu terenowi Tristana. Zatrzymał się blisko miejsca, gdzie teren parkowy schodził się z białą, piaszczystą plażą i błyszczącym niebieskim morzem. Wiał lekki wiaterek, a zachodzące słońce rzucało różowozłotą poświatę na niekończący się horyzont.

- Wciąż uważasz, że to raj? - spytał.

- A kto by nie uważał? Będziesz miał mnóstwo pieniędzy, kiedy to zabudujesz.

- Wolałbym mieć ciebie.

Przeniosła wzrok z łagodnych fal na jego profil. Wiedziała, że jej pragnie. Ale pragnąć a kochać to dwie różne sprawy. A ona nie może pozostawać w związku, w którym kocha tylko jedna osoba. To recepta na złamane serce. W przypadku matki Tristana była to recepta na nieszczęście.

- Kiedyś powiedziałaś, że chciałabyś tu mieszkać. Daję ci to.

Czy myślał, że to jest sposób, żeby ją zatrzymać, zatrzymać ich dziecko?

- A co z twoim kontraktem i burmistrzem Rufusem? Tak chciałeś, żeby zmienił ten plan zagospodarowania.

- Po rozmowie z Cade'em zadzwoniłem do burmistrza. Powiedziałem, że mogę mu oddać teren, gdzie chce zrobić przystań, ale nie potrzebuję zmiany planów na teren, który zatrzymuję. Zbuduję tam nasz dom rodzinny.

Poczuła ukłucie w sercu. Musiała spojrzeć w ziemię, żeby uniknąć jego wzroku.

- Tristanie, proszę, nie...

- Przepraszam, Ellu - powiedział cicho. - Przepraszam, że cię nie doceniłem. Że ci nie zaufałem. Ten problem między nami to nie twoja wina, tylko moja.



- Bo zwykle stawiasz tylko na pewniaki - stwierdziła.

- Ufałem ci od chwili, gdy cię poznałem. Czułem, że jesteś tą właściwą. Powinienem być zaufać swojemu instynktowi. - Ujął jej dłonie. - Nie będę miał żalu, jeśli mi nie przebaczysz, ale proszę cię o jeszcze jedną szansę. Dla nas. Dla naszego dziecka.

Jego słowa trafiały w serce, a gorące dłonie wzniewały pragnienie. Ale mimo najwspanialszych słów wciąż nie uważała, żeby się czuł całkowicie oddany, a przyczyna mogła być tylko jedna. Nie mógł wypowiedzieć tych magicznych słów, bo wiedział, że zobaczyłaby kłamstwo w jego oczach.

- I jeszcze coś. - Wyjął z kieszeni spodni małe pudełeczko.

Potrząsnęła głową, ale włożył pudełeczko w jej dłoń.

- Proszę. Otwórz.

Poddała się, odpakowała i oniemiała. Kamienie były oszalamiające.

- Tristanie, są przepiękne. - Szafiry.

Przypomniała sobie jego słowa w dniu ślubu. Czy to był ten prezent, który miała włożyć na pięćdziesiątą rocznicę ślubu?

Wyjęła jeden kolczyk z aksamitnej poduszeczki i obróciła go w świetle zachodzącego słońca.

- Mają taki kolor jak mielizna na oceanie w południe.

- Mają kolor twoich oczu. Kocham twoje oczy. - Przyciągnął ją bliżej. - Ellu, kocham cię. - Poczowała wzruszenie w gardle, ale nie mogła spojrzeć Tristanowi w twarz, bo obawiała się tego, co może w niej zobaczyć.

Uniósł jej brodę. Jego oczy były szczerze.

- Spójrz w swoje serce i zaufaj swojemu instynktowi.

Po jej policzku spłynęła gorąca łza. Jej serce biło jak oszalałe, z trudem łapała oddech.

- Tak? Naprawdę?

Przesunął palcem po jej rozchylonych wargach.

- Tak bardzo, że aż boli.

Wspięła się na palce i objęła go ramionami za szyję.

- Ja też cię kocham - szepnęła mu do ucha.

Nagle coś jej się przypomniało i oderwała się od niego.

- Tristanie, wciąż chcesz siedmioro dzieci? - Teraz już niczego nie będzie ukrywać.

- Nie słyszałaś? - Uśmiechnął się serdecznie. - Chcę ciebie.

- I nie mówisz tego tylko teraz? - Może potem zmieni zdanie i będzie żałował?

- Miałem taki idealny obraz w głowie: ja i staroświecka dziewczyna zajmująca się siódmką grzecznych, dobrze wychowanych dzieci. Przychodziłbym codziennie po dniu pracy, żeby je pogłaskać po główkach, zanim pójdą spać. - Wzruszył ramionami. - Wolę to, co będziemy mieli razem.

- To znaczy co?

- Rodzinę, która rozumie, co to oddanie i wyrozumiałość, otwartą na miłość, niezależnie od tego, ilu w niej będzie członków.

Wdychała świeże, słone powietrze i magię tej chwili.

- I porzucisz tę ziemię i szanse na fortunę, jeśli ja będę z tego powodu szczęśliwa?

- Bez mrugnięcia okiem.

Jego usta znów odnalazły jej i tym razem pocałunek wzniosł Ellę na wyżyny, jakich sobie nie wyobrażała. Kiedy łagodnie oderwał się od niej, spojrzał jej w oczy.

- Ellu, bądź moja. Na zawsze.

Przesunęła dłoń z jego szyi na policzek.

- Tylko na zawsze?

Zmrużył oczy, nim jego ciepłe wargi znów musnęły jej.

- Na początek wystarczy.

# EPILOG

Ella wraz z druhami wyszły pierwsze z kościoła. Za nimi pozostali goście, bo Josh zatrzymał się na schodach, żeby pocałować pannę młodą. Teatralnym gestem podniósł Grace, aż zaczęła machać nogami, a tiulowy welon fruwał na wietrze.

Ella zaśmiała się i westchnęła. Zakończenie godne wzruszającej uroczystości.

- Wygląda nieźle, co? - usłyszała tuż przy uchu. - Mam na myśli pocałunek. Chcesz spróbować?

Ella uśmiechnęła się, gdy Tristan wziął ją w objęcia. W tym momencie, w natłoku fotografów, konfetti i innych atrakcji pragnęła tylko cudownego poczucia bezpieczeństwa w ramionach męża. Gdy był w pobliżu, jej świat był kompletny.

- Podobało ci się?

- Tak. - Dotknął nosem jej nosa i przeciągnął koniuszkiem palca po jej szyi. - Myśle, że jestem zakochany.

- Nie masz pojęcia, jak dobrze to słyszeć.

Zaraz pojawiła się przy nich szczęśliwa młoda para i Josh wyciągnął rękę do brata.

- Dobrze poszło, jak myślicie?

- Jesteśmy pod wrażeniem i sami mamy ochotę na taki wielki dzień.

Ella zrobiła zdziwioną minę.

- Tristanie, już jesteśmy małżeństwem.

- Ale nie zrobiliśmy tego w ten sposób. - Tristan ścisnął jej dłoń. - Tak mi było spieszno, żebyś została moją żoną, że pozbawiłem cię takiej ceremonii.

Ella zaniemówiła. Przeżycie wesela ze wszystkimi atrakcjami i ozdobami byłoby cudowne.

Grace z radości pocałowała Tristana w policzek.

- Bardzo to miłe z twojej strony. Teraz ja będę twoją honorową drużną - zwróciła się do Elli.

- Jak już uzgodnicie datę, to chodźcie tu do nas do fotografii - przypomniał Josh.

- Chwileczkę, Ellu. - Grace zatrzymała się na chwilę. - Wydawca magazynu, w którym pracuję, prosił o kontakt z tobą.

- Kontakt?

- Chciałby wydać twoją książkę kucharską, kiedy będzie gotowa. - Grace mrugnęła okiem i wraz z Joshem wmieszała się w tłum.

Ella też ruszyła, ale Tristan chwycił ją za rękę.

- Muszę ci powiedzieć, że doprowadzasz mnie do szaleństwa w tej sukience. Co byś powiedziała na to, żebyśmy się wcześniej urwali z przyjęcia?

- Nie możesz tego zrobić. Jesteś świadkiem.

- Cade może przejąć moje obowiązki. - Zerknął w lewo. - Chociaż starszy braci-szek wydaje się bardzo zajęty.

Ella spojrzała w tym kierunku. Obok weselnej limuzyny stał Cade, pogrążony w rozmowie z drugą druzną, brunetką o niebieskich oczach i kształtach, jakim rzadko który mężczyzna byłby w stanie się oprzeć.

Tristan zachichotał.

- Stary kawaler mięknie. Może następny ślub będzie ich.

Wprawdzie Tristan zajmował się dalej swoimi interesami, został jednak konsultan-tem w Barkley Hotels i wszyscy trzej bracia wiedzieli, że mogą na siebie liczyć w każdej chwili.

Sprawa z jej bratem wyglądała niestety nieco inaczej. Po aresztowaniu Drago Scarpini nie zgodził się na test DNA, ale Ella wynajęła detektywa, który potwierdził, że jej ojciec rzeczywiście był też ojcem Scarpiniego.

Domyślając się, o czym myśli, Tristan zapewnił:

- Jeżeli martwisz się Scarpinim, to nie ma czym, bo długie lata nie wyjdzie z wię-zienia. Nie musisz się go obawiać.

Zacisnęła usta.

- Wiem. Po prostu żałuję, że tak się to wszystko ułożyło.

- Nie jesteś za niego odpowiedzialna. Miał możliwość wyboru, jak każdy z nas. A mówiąc o wyborach... - Twarz mu złagodniała. - Nigdy nie przestanę dziękować Bogu, że wybrałaś mnie. - Przyłożył dłoń do jej brzucha. - Jak długo jeszcze?

- Tyle samo co rano, kiedy mnie pytałeś. - Nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Jeszcze dwa miesiące.

- Będiesz najlepszą matką.
- Będę się starała.
- Nie musisz się starać, ty się z tym urodziłaś. Jestem absolutnie o tym przekonany.
- Więc może pomyślimy potem o następnym?

Zrobił wielkie oczy.

- O następnym dziecku?
- Byłoby dobrze mieć następne szybko po pierwszym.

Ella długo nad tym myślała. Sama chętnie miałaby młodszego brata lub siostrę.

Tristan pogładził ją po policzku.

- Możesz na mnie liczyć, jeżeli idzie o mój udział w przysparzaniu światu dzieci, ale rodzinę powiększymy tylko wtedy, kiedy ty będziesz na to gotowa.

Łzy napłynęły jej do oczu. Położyła dłoń na jego piersi.

- Kocham cię, Tristanie, bardzo.
- Nie tak bardzo jak ja ciebie.

Ella odwzajemniła pocałunek męża z głębokim przekonaniem, że marzenia jednak się spełniają.

